

# POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 7,00 zł | NR 12 (603) | GRUDZIEŃ 2025

## STEGNA

BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZyczny

**JERZY SAMP  
UHONOROWANY  
NA UNIWERSYTECIE  
GDAŃSKIM**

**ZNÓMĚ DOBIWCÓW XXIV  
KASZĚBSCZĚGÒ DIKTANDA!**

**BOŻENA UGOWSKA  
NOWĄ PREZES ZKP**





**DRODZY CZYTELNICY,**

*z okazji świąt Bożego Narodzenia  
składamy Wam najserdeczniejsze  
życzenia zdrowia, spokoju  
oraz wszelkiej pomyślności. Niech  
ten szczególny czas  
będzie pełen ciepła, radości  
i rodzinnej atmosfery.*

*W nowym 2026 roku  
życzymy wielu sukcesów,  
spełnienia marzeń  
i pozytywnej energii  
na każdy dzień.*

*Wszëtczégò bëłnégò*

REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „POMERANIA”



- 3 Znacwa Kaszub, Gdańska i Pomorza uhonorowany na Uniwersytecie Gdańskim**  
PIOTR SCHMANDT
- 6 Mòja wizjô dzejaniô Zrzeszeniô, to ùtwórczô kòntynuacjô, a nié rewòlucjô. Bożena Ugowska nową prezeską ZKP**  
SL, DM
- 8 Znómë dobiwców XXIV Kaszëbszczégò Diktanda!**  
PAÛEL WICZIŃSZCI
- 10 Wymiana populacji miasta oparta na idei narodowej: wysiedlić Niemców i osiedlić Polaków.**  
Z dr hab. Sylwią Bykowską, prof. Instytutu Historii PAN, rozmawia dr KRZYSZTOF KORDA
- 14 Ból a ùkòjenie – ò „Wanożnikach” w gdińszim Wòkalno-Aktorszim Sztudium**  
ÉWELINA STEFAŃSKÒ
- 16 Welewetka na binie**  
GRACJANA PÒTRÉKÛS
- 18 Jak Ruscë przëszlë...**  
GRACJANA PÒTRÉKÛS
- 20 Dzãka tatkwòwi gòdóm pò kaszëbskù... w Berlinie**  
Z Mòrcënã Wòzniakã gòdò ANA CUPA
- 22 Boże Narodzenia lat dziecinnych**  
PIOTR SCHMANDT
- 25 Nocny przemarsz**  
PIOTR SCHMANDT
- 29 Nierówna walka o populację dorsza na Bałtyku**  
HUBERT BIERNDGARSKI
- 32 Ulice Gdyni. Salon miasta – Świętojańska (część 1)**  
ANDRZEJ BUSLER
- 34 Gdańsk mniej znany**  
MARTA SZAGŹDOWICZ
- NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodòwk nr 10 (192)**
- 35 Cosik z dzieciństwa i młodości. Pro memoria!**  
JÓZEF BORZYSZKOWSKI
- 42 Promòcjô pòmòrszczich ksążków dlò dzecy**  
RED.
- 44 Scyrz**  
MATEÛSZ BÛLLMANN
- 46 Bëlë nasze pieniãdze, a terò mdą mòje i twoje**  
KLEBBÓW MATIS
- 48 Kaszëbsczy Triptik we Gduńskù. Widzałë widzawiszczë**  
TOMÔSZ FÓPKA
- 51 Prowadnik pò wojnie**  
GRACJANA PÒTRÉKÛS
- 54 Pòtkania, doswiòdczenia i czekawi lédze**  
DM
- 56 Z Kociewia**  
MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK
- 57 Cisza przed burzą? Przegląd Teatrów Kaszubskich „Zdradniô Tespisa”**  
DANIEL KALINOWSKI
- 60 Mòże chto bãdże miòł szczescé?**  
P.D.
- 61 Klëka**
- 67 Kociewsko-pomorskim okiem**  
MICHAŁ KARGUL
- 68 To nie je w głowã do pòjãcò**  
ÒLGA KÛKLIŃSKÒ





#### ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80–837 Gdańsk  
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31  
e-mail: red.pomerania@wp.pl

#### REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

#### ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)  
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch  
(Najô Ůczba)  
Krystyna Sulicka  
Małgorzata Micał  
Bogumiła Cirocka  
Ludmiła Kucharska  
Paweł Wiczyński  
Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

#### KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)  
Mateusz Bullmann  
Andrzej Busler  
Ewa Górską  
Stanisław Janke  
Piotr Lessnau  
Wiktor Pepliński  
Danuta Pioch  
Edmund Szczesiak  
Bogdan Wiśniewski

#### TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

#### ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Dr Bożena Ugowska, nowa prezes ZKP  
Fot. Damian Chrul

#### WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego  
ul. Straganiarska 20–23, 80–837 Gdańsk

#### DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.  
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

## OD REDAKTORA



*Dotychczasowa wiceprezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego dr Bożena Ugowska została wybrana podczas listopadowego Zjazdu Delegatów na stanowisko prezesa naszej organizacji. Jest drugą, po Izabelli Trojanowskiej, kobietą stojącą na czele Zrzeszenia.*

*Zjazd był wyjątkowy również dla dotychczasowego prezesa Jana Wyrowińskiego, który po dwóch kadencjach pożegnał się z fotelem szefa ZKP. Zasługą ustępującego prezesa – w ocenie wielu zrzeszeniowców – jest bez wątpienia załagodzenie sporów, które toczyły się w środowisku ZKP w minionych latach. Zapewne jego działania w pewnym stopniu przysłużyły się do faktu, że do wyborów na stanowisko prezesa wystawiono tylko jedną kandydatkę.*

*Choć brak kontrkandydata sprawił, że zabrakło wyborczych emocji – co słusznie zauważa w swoim felietonie Michał Kargul (str. 67) – to wynik 247 głosów za (na 248 głosujących) należy uznać za dowód wysokiego zaufania i dużej sympatii dla nowej prezesa, która zapowiedziała „kontynuację, a nie rewolucję”. Pośród swoich priorytetów wymieniła m.in. troskę o rozwój kaszubskiej edukacji, zacieśnianie współpracy z pomorskimi samorządowcami oraz współdziałanie Kaszubów z Kociewiakami, Borowiakami, Krajniakami i innymi grupami aktywnymi w ZKP.*

*Relację z ostatniego Zjazdu Delegatów publikujemy na łamach grudniowej „Pomeranii”.*

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

## PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 77 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 172 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• **dokonać wpłaty na konto:**

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego  
ul. Straganiarska 20–23, 80–837 Gdańsk,  
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zamawiającej) oraz dokładny adres

• **złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,**

tel. 58 301 27 31

e-mail: prenumerata@kaszubski.pl



Pamiątkowe tablice w budynku Wydziału Filologicznego UG odsłonili żona Profesora Barbara Samp i syn Christian. Fot. Monika Nagórska/Wydział Historyczny UG

## ZNAWCA KASZUB, GDAŃSKA I POMORZA UHONOROWANY NA UNIWERSYTECIE GDAŃSKIM

Dobiega końca Rok Profesora Jerzego Sampa, ustanowiony przez Radę Naczelną Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w celu upamiętnienia 10. rocznicy śmierci tego humanisty. Wiele było okazji i sytuacji do tego, aby ci, którzy znali wybitnego uczonego i życzliwego, dobrego człowieka, mogli wspominać Go jako kolegę, mentora, nauczyciela albo po prostu autora wspaniałych publikacji napisanych przepiękną polszczyzną. Z pewnością pojawiał się również Profesor „po cichu”, w myślach tych, którym był w jakiś sposób znany i bliski.

W zamierzeniu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z pewnością nie tylko o takie – wspomnieniowe, indywidualne i zbiorowe – uhonorowanie Jerzego Sampa chodziło. Jest pamiętany, ma w Gdańsku kilka śladów swojego bogatego w dokonania życia – jest patronem Szkoły Podstawowej nr 86, skweru na swojej Oruni i wzgórza, a także tramwaju nr 1071. Warto jednak pamiętać, że był, oprócz wszystkich swoich aktywności literackich i społecznych, nade wszystko znakomitym naukowcem i wykładowcą, w którego zajęciach uczestniczyły kolejne roczniki studentów.

Można powiedzieć, że Uniwersytet Gdański był drugim domem Jerzego Sampa. Tu spędzał wiele czasu i tu kształtował indywidualną i zbiorową świadomość przyszłych polonistów, regionalistów pomorskich, kaszubologów i tych, których zafascynował gród nad Motławą.

Budynek wydziałów Filologicznego i Historycznego UG, dawniej Humanistyczny, ma już kilka auli nazwanych imieniem znakomitych profesorów. Nadzedł wreszcie czas na uhonorowanie Jerzego Sampa.

Dnia 7 listopada br. aula nr 1.47 w budynku przy ulicy Wita Stwosza 55, który był miejscem pracy uczonego, otrzymała imię Profesora Jerzego Sampa. W odsłonięciu pamiątkowej tablicy uczestniczył prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jan Wyrowiński, który mówił o wyjątkowości postaci uhonorowanego. Patronat nad uroczystością objęli prezydent miasta Gdańska Aleksandra Dulciewicz i marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, którego reprezentował Łukasz Grzędzicki, sekretarz województwa – dyrektor generalny Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. Oboje w swoich wystąpieniach podkreślali wagę wydarzenia dla miasta Gdańska i społeczności



Pamiątkowe zdjęcie przed salą im. Profesora Jerzego Sampa. Fot. Grzegorz Mehring/www.gdansk.pl

akademickiej oraz – szerzej – kaszubsko-pomorskiej. Dziekan Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego Arkadiusz Janicki powiedział m.in., że uczelnia dumna jest, iż do jej pracowników należał profesor Samp.

Wśród uczestników wydarzenia nie zabrakło wykładowców i absolwentów UG, a także tych, którym na innej płaszczyźnie dane było spotykać się z Jerzym Sampem lub znają Go tylko z relacji. Przybyli m.in. Wanda Lew-Kiedrowska, Bogumiła Cirocka, Lucyna Radzimińska, Justyna Pomierska, osoby wielce zasłużone dla kaszubszczyzny, często piastujące funkcje ważne z punktu widzenia idei kaszubsko-pomorskiej. Obecna była również delegacja Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie z dyrektorem Aleksandrą Sielicką.

Podczas uroczystości nie mogło zabraknąć przedstawicieli rodziny Profesora. Obecni byli żona Barbara i syn Christian, którzy podkreślili, jak ważny to dzień w ich życiu.

Drugą część uroczystości stanowiła konferencja „Jerzy Samp – Pomorze, Kaszuby, Gdańsk” zorganizowana przez Uniwersytet Gdański, której dobrym duchem był dyrektor Instytutu Studiów Klasycznych i Sławistyki oraz kierownik Zakładu Sławistyki i Studiów Bałkańskich profesor Dušan-Vladislav Paždjerski, który jest także współautorem okolicznościowej wystawy w budynku Neofilologii Wydziału Filologicznego, poświęconej Jerzemu Sampowi.

Profesor Tadeusz Linkner w wystąpieniu zatytułowanym „Naukowa i literacka twórczość Jerzego Sampa” przedstawił szeroką panoramę dokonań piśmienniczych bohatera, przywołał również wzajemne relacje, mówiąc o łączącej ich przyjaźni naukowej i osobistej. Te dwie sfery pojawiały się przemienne w referacie profesora Linknera.

„Badania kaszubskie w realizacji Jerzego Sampa” były przedmiotem zainteresowania prof. Danieła Kalinowskiego, który m.in. zastanawiał się nad kwestią tożsamości kaszubsko-pomorskiej obecnej w twórczości uczonego w kontekście czasów, w jakich powstawała.

Dr hab. Artur Nowaczewski („Jerzego Sampa opowieści o gdańskich dzielnicach – przypadek Wrzeszcza”), osobiście związany z tą dzielnicą, opowiedział również, jak ważne dla jego własnej lokalnej tożsamości było zetknięcie z opowieściami naukowo-literackimi prof. Sampa.

Wykładowczyni UG prof. Danuta Stanulewicz w sposób szczegółowy dokonała analizy „Wątków językowych w zbiorach *Gdańsk. Baśniowa stolica Kaszub i Zakłeta stegna*”, odnosząc się do kwestii wielkiej plastyczności językowej autora.

W tej części konferencji prof. Paždjerski poinformował o wyżej wspomnianej wystawie, którą zgromadzeni mogli obejrzeć podczas przerwy. Znacząca część eksponatów zgromadzonych na ekspozycji pochodzi ze zbiorów Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Są wśród nich m.in. unikalne fotografie z konferencji i konkursów literackich, rękopisy, maszynopisy oraz korespondencja Profesora Sampa.

Oryginalną kwestią zajęła się dr Aleksandra Majkowska, znawczyni literatury dziecięcej, która omówiła „Transformacje i adaptacje kaszubskich bajek w zbiorze *Zakłeta stegna* – dostosowanie folkloru do wrażliwości współczesnego dziecka”. Podane zostały ciekawe przykłady łagodzenia drastycznych treści w tekstach przeznaczonych dla najmłodszych.

Doktor Grzegorz Schramke zadał pytanie: „Jerzy Samp pisarzem kaszubskim?”. Kwestia obecności języka kaszubskiego stanowiła także pretekst do rozważań, jak zdefiniować literaturę kaszubską i jak traktować twórców, którzy piszą o Kaszubach i z punktu widzenia Kaszubów, tworząc w innych językach.

W bardzo osobistym i ekspresyjnym wystąpieniu zatytułowanym „Moja przygoda z profesorem Jerzym Sampem – od czasów szkoły średniej do doktoratu” dr Barbara Ignaciuk opowiedziała o czasach, gdy jako studentka uczestniczyła w zajęciach z Profesorem, i o późniejszej styczności z Jego twórczością. Pamięć o Nim zaszczenia jako pedagoga w najmłodszych pokoleniach.



Celem konferencji było m.in. przypomnienie twórczości prof. Jerzego Sampa oraz pogłębienie refleksji nad Jego dorobkiem  
Fot. Aleksandra Majkowska



W twórczości Jerzego Sampa obecne były też wieki średnie, będące jednym z kręgów zainteresowań mgr. Adama Lubockiego. Prelegent zaprezentował „Średniowiecze w legendach i mitopejach Jerzego Sampa oczyma historyka – wybrane zagadnienia”.

„Fenomenem *Legend gdańskich*” zajął się dr Janusz Mosakowski. Ta przepięknie wydana pozycja z podtytułem *Baśnie, podania i przypowieści* oraz jej kontynuacja *Uczta stulecia. Dawne i nowe legendy gdańskie* są głęboko osadzoną w miejscowej historii i kulturze narracją o gdańskim tu i teraz, a raczej tu i kiedyś. Stanowią jednak także uniwersalną opowieść o archetypach, ludzkich charakterach i baśniowym zwycięstwie dobra nad złem.

„Jerzy Samp – znawca i propagator literatury i regionalizmu kaszubskiego” to temat referatu dr. Eugeniusza Pryczkowskiego, który zwrócił uwagę na ważkość działań Profesora w omawianym zakresie. Kaszubszczyzna była składową częścią tożsamości literaturoznawcy i stanowiła istotną część Jego pracy badawczej.

Doktor Justyna Pomierska zaprezentowała refleksję zatytułowaną „Zaklâtô stęgna młodégò czëtińca. Jerzy Samp w kanonie lektur w nowej podstawie programowej dla szkoły podstawowej”. Poruszyła m.in. kwestię budowania tożsamości i świadomości regionalnej wśród najmłodszego pokolenia poprzez czerpanie z najlepszych wzorców literackich. Jerzy Samp, z bogactwem prezentowanej treści, przy jednoczesnej przystępności językowej, stanowi taki wzorzec.

W oryginalnym wystąpieniu zatytułowanym „Mitopeje adriatyckie w postmodernistycznej dramaturgii postjugosłowiańskiej (chorwackiej, czarnogórskiej, serbskiej)” dr Jolanta Dziuba zastanawiała się nad uniwersalizmem i odrębnościami europejskich – w tym przypadku słowiańskich – mitów, podań, baśni i motywów kulturowych. Istotna była tu kwestia wzajemnego przenikania się owych treści lub też przeciwnie – ich hermetyczności i w pewnym zakresie nieulegania wpływom

kulturowym sąsiadów, pobratymców i tych, którzy mieszkają nieco dalej.

Łącząca się z uczestnikami konferencji za pośrednictwem łączy elektronicznych dr Karolina Kierlańczyk wygłosiła referat „Gdańska kapsuła czasu i przestrzeni: profesor UG Jerzy Samp we wspomnieniach i kontynuowanej pracy naukowej – między Gdańskiem a Chicago, w latach 1993–2025”. Była to opowieść o międzypokoleniowej więzi naukowej, o zasiewie, jaki w umyśle badaczki pozostawiło pomorzoznawcze spotkanie z Jerym Sampem. Ważny jest tu wzór uczonego i pedagoga, który potrafił zarazić autorkę refleksji swoimi pasjami naukowymi.

Doktor Aleksandra Majkowska podzieliła się swoimi przemyśleniami:

– Konferencja poświęcona Jerzemu Sampowi była, moim, zdaniem, jednym z najważniejszych wydarzeń przypominających Patrona 2025 roku, wybitnego znawcę kaszubskich bajek, zasłużonego dla naszego regionu, a zwłaszcza dla Gdańska. Dla mnie najbardziej interesujące były wystąpienia związane z *Zaklâtą stęgną*, publikacją kaszubskojęzyczną, w której Profesor Samp opracował bajki ludowe, dopasowując je do percepcji młodego czytelnika. Dużo ciekawych wiadomości związanych z tą książką przedstawił zwłaszcza dr Grzegorz Schramke, który dokonał analizy zawartości *Zaklâti stęgnë*, ale z zainteresowaniem wysłuchałam także pozostałych referatów. Jestem wdzięczna organizatorom, że mogłam wziąć czynny udział tej konferencji.

Złożona z dwóch części – podniosłej, wzruszającej oraz naukowej i akademickiej – uroczystość stanowiła doskonale podsumowanie Roku Profesora Jerzego Sampa, bo też pamięć o wybitnym uczonym pośród tych, którzy Go znali, jest dwojaka – z jednej strony dokonania naukowe i literackie, wielka erudycja i pasja, z drugiej – Jerzy Samp pozostał dla tych, którzy mieli szczęście Go poznać, człowiekiem życzliwym i pełnym szacunku dla każdego. Ten rodzaj pamięci jest równie ważny.

PIOTR SCHMANDT



W ostatnim w kadencji 2022-2025 Zjeździe uczestniczyło ponad 250 delegatów. Fot. Sławomir Lewandowski

## MÒJA WIZJÒ DZEJANIÒ ZRZESZENIÒ, TO ÒTWÓRCZÒ KÒNTINUACJÒ, A NIÉ REWÒLUCJÒ BOŻENA UGOWSKA NOWĄ PREZES ZKP

Zjazd Delegatów największej kaszubskiej organizacji był przede wszystkim okazją do podsumowania trzyletniej kadencji Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, dyskusji i wyboru nowego prezesa na kadencję 2025–2028.

XXIII Zjazd Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego odbył się w sobotę 29 listopada w gościnnym wnętrzu Sali Teatralnej im. prof. Jerzego Limona na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego. Wśród gości byli parlamentarzyści, samorządowcy, działacze ZKP i przedstawiciele pomorskich instytucji.

– Minęły kolejne lata wysiłków, których celem było zachowanie i rozwój naszej kultury oraz języka, a także trwanie przy wartościach i wszystkim, co stanowi o naszej odrębności, co konstruuje tożsamość kaszubską i kociewską. Przyszedł czas podsumowań, refleksji i decyzji o tym, co robić dalej – mówił podczas otwarcia zjazdu Jan Wyrowiński, który po dwóch kadencjach zakończył pracę na stanowisku prezesa ZKP.

Należy nadmienić, że Jan Wyrowiński, kierował Zrzeszeniem także w latach 1994–1998.

Zjazd był okazją do przekazania symbolicznej Klęki kolejnemu gospodarzowi Dnia Jedności Kaszubów – Romanowi Kuźelowi, burmistrzowi Władysławowa.

W imieniu władz ZKP prezes Wyrowiński za wspieranie organizowanych przez Zrzeszenie ini-

cjatyw i wydarzeń nagroził kompozytora Łukasza Godyla (dokonał on wyboru tekstów i melodii tradycyjnych pieśni kaszubskich, na których oparty został spektakl *Wólò Bòskò*, zaprezentowany na scenie Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie), dyrektora Muzeum Gdańska Waldemara Ossowskiego i przedstawicieli Bałtyckiego Terminalu Kontenerowego w Gdyni (BCT). Jak powiedział Jan Wyrowiński, najbardziej wyraziste imprezy, dzięki którym jesteśmy widziani na terenie nie tylko Kaszub i Pomorza, to Zjazdy Kaszubów i Dni Jedności Kaszubów, będące efektem zaangażowania i wspólnego wysiłku członków Zrzeszenia, lokalnych samorządów oraz wielu instytucji i osób prywatnych.

– Dumni jesteśmy z tego, i mamy do tego prawo, że ZKP aktywnie działa już prawie siedemdziesiąt lat – zauważył w swoim wystąpieniu Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. – Musimy sobie zdawać sprawę, że nasi poprzednicy wykorzystali szczególnie moment historii, czasy odwilży popaździernikowej w 1956 roku. Dali początek wyjątkowej w skali kraju organizacji regionalnej. Wśród uczestników pierwszego zjazdu delegatów byli zarówno rodowici Kaszëbi z krwi i kości, jak



Jan Wyrowiński po raz ostatni w roli prezesa ZKP.  
Fot. Sławomir Lewandowski



Nową prezes została Bożena Ugowska, dotychczasowa wiceprezes ZKP. Fot. Sławomir Lewandowski

osoby mające swój rodowód w innych częściach historycznego Pomorza.

Od władz Zrzeszenia pochodzący z Jastarni marszałek Struk otrzymał obraz przedstawiający wizerunek św. Józefa, patrona Jastarni.

– To wyraz dobrej współpracy samorządu województwa i naszej organizacji – podkreślił prezes Wyrowiński.

Podczas zjazdu wręczono ozdobnie oprawione uchwały Walnego Zjazdu Delegatów o nadaniu Honorowego Członkostwa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego: Wandzie Lew-Kiedrowskiej, Kazimierzowi Ostrowskiemu i Bronkowi Cirockiemu, co – jak zaznaczył Jan Wyrowiński – było wielkim zaszczytem i zarazem ostatnią czynnością ustępującego prezesa. Warto podkreślić, że Kazimierz Ostrowski jest ostatnim żyjącym uczestnikiem zjazdu założycielskiego Zrzeszenia Kaszubskiego, który odbył się w Gdyni 2 grudnia 1956 roku.

Punktem trzynastym XXIII Zjazd Delegatów był wybór prezesa na kadencję 2025–2028. Jediną kandydatką była dr Bożena Ugowska, dotychczasowa wiceprezes. W swoim wystąpieniu podziękowała delegatom i zapowiedziała, co zamierza zrobić jako nowy szef jednej z największych w Polsce organizacji pozarządowej:

– Sztërë lata temù, 27 lëstopadnika 2021 r., czej më fejrjelë w covidowim czasie nasze 65-lecë, w naji sedzbie na sz. Straganiarszi we Gduńsku òsta ùrocześnie òdsłoniò galeriò pòrtretów przëdników nasi òrganizacje. Wiele razy jò mia leżnosc przëzëraniò sã jima z tczã i ùwòżanim dlò wielnëch zasłëgów i brzadny robòtë, jakò przëlòżëla sã na dzysdniowã stojiznã Zrzeszeniò. Nigdë mie nawetka bez mësl nie przeszło, że jò doparlãczã do tegò karna kaszëbsczich stolemów. Kò wiãkszosc z nich jò pòzna, widza jich dzejanié, a nieròz biòtkòwanie ò naszã sprawã. Nie wiém, czë mògã sã z nima mierzëc, ale przëjimóm tã funkcjã nie le z pòkòrã, ale tãz òdpòwiedzalnòtã i wiarã, że skòrno

wa – delegatowie – zawierzëla mie, to tãz mdzeta mòjã sëlã i wspiarcym, cobë czekajãcò nas kadencjò przëniòsła pòstãpny bëlny brzòd dlò kaszëbiznë. [...] Jò chcã waju zagwësnic, że mòja wizjò dzejaniò Zrzeszeniò, to ùtwòrczò kòntinuacjò, a nie rewòlucjò. To pòjãcë je zresztã Kaszëbóm czësto cëzë. Tu wiedno bël kùlt spòlëznowi wespòlrobòtë, demòkraticznëgò dochòdaniò do czerënków pòspòlnëgò dzejaniò i samòrządnoścë, dlò jaczi spòdlë nacéchòwòl wizjonëra nëch dejów Lech Bądkòwsczi. I prawie taczë Zrzeszenié mie przëcygłò, w taczì òrganizacjè jò widzãla swój mòl, taczì tãz chcã dali służëc. Zrzeszenié to je dzysò nie le nòwikszò òrganizacjò zrzesziwajãcò Kaszëbów, ale tãz kònkretnò, szònowònò marka bëlnëgò dzejaniò. A na tã markã, nen znak jakòscë, KPZ zasłùżëło dzãka wama wszëtczima.

Wśród swoich priorytetów Bożena Ugowska wymieniła m.in. troskę o rozwój kaszubskiej edukacji, zacieśnianie współpracy z pomorskimi samorządowcami oraz współdziałanie Kaszubów z Kociewiakami, Borowiakami, Krajniakami i innymi grupami aktywnymi w ZKP. Wspomniała także o *Strategii ochrony i rozwoju języka i kultury kaszubskiej*, którą uznała za dokument wyznaczający kierunek przyszłych działań Zrzeszenia.

Swoje wystąpienie nowa przedniczka zakończyła odniesieniem do kaszubskiej – i swojej – wiary w Boga. Powiedziała m.in.:

– A jakno, że më Kaszëbi trzimómë z Bògã – nen Zjòzd tãz rozpòczãł sã mszã swiãtã w òliwsczi katédrze – tej zawierziwóm Bòzi Òpatrznoścë tã kadencjã, naje pòdjimiznë i cali brzòd nasi zrzeszeniowi robòtë.

Delegaci powołali nowy skład statutowych organów ZKP: Rady Naczelnej, Głównej Komisji Rewizyjnej oraz Sądu Koleżeńskiego. Odbyła się ponadto dyskusja programowa, do której powrócimy w styczniowym wydaniu „Pomeranii”.

SL, DM

# ZNÓMĚ DOBIWCÓW XXIV KASZĚBSCZĚGÒ DIKTANDA!

175 lĕdzy w szesc kategoriach szło na miónczi ò title méstra kaszĕbszczĕgò pisĕnkù. W sobòtã w Zrzeszĕ Sztòłceniò i Wĕchòwaniò w Stãżĕcĕ ùczãstnicĕ a ùczãstniczczi kònkùrsu mielĕ starã jak nòbĕlni napisac tekstĕ nawlĕkajãcĕ do dokazów a òsobĕ patrona roku 2025 w Kaszĕbskò-Pòmòrszczim Zrzeszenim, prof. Jerzĕgò Sampa.

Òd rena do stãżĕcczi szkòłĕ cygnãlĕ ùrmĕ lĕdzy, òsoblĕwie dzecy a młòdżĕznĕ, a kòżdi z nich miòł jeden cĕł – wĕkazac sã nòbĕlniészima spòsobnosca ma w kaszĕbszczim pisĕnkù i, je wiedzec, dobĕc laùr szpecialistĕ òd òrtografii a tĕż rzeczowĕ i dĕtkòwĕ nòdgradĕ. A latos bĕłĕ òne jesz bòkadniészĕ jak w ùszlĕch edicjach, a to dzãka stolemnĕmù ùdĕtkòwieniu òd Ministerstwa Nòrodny Edukacje, chtĕrno rĕgnãło w tim roku z fejn programã pòd titlã „Nasze Tradycje”. Miało to tĕż cĕsk na szeroczim harmònogram rozegracjów, dzãka chtĕrnĕmù bĕtnicĕ a bĕtniczczi kònkùrsu ni mielĕ prawa przikrzĕc sã òb czas spròwdzaniò jich dokazów bez karno szesnòscĕ òbsãdzĕcelów.

Rozegracjã zaczãła a prowadzĕła rĕsznò szkòlnò kaszĕbszczĕgò jãzĕka z Łubianĕ, Ana Cupa. W òficjalnym dzĕlu wĕdarzeniò na binie gòscy pòwitelĕ pòsobicã: Wójt Gminĕ Stãżĕca Jireneusz Stencel, przĕdnic stãżĕcczĕgò partu Kaszĕbskò-Pòmòrszczĕgò Zrzeszeniò, Kadzmiĕrz Laska, przĕdnic KPZ, Jón Wĕrowińszci, a na kuńcu nowò wĕbrónò direktòrka szkòłĕ w Stãżĕcĕ, Karolĕna Kòlińskò. Dlò ti slĕdny rĕchtozwaniĕ diktanda bĕło pierszim tak wiòldzim spròwdzĕnkã w nowim rolĕ, mùszi rzec, że ten egzamin zdała z nòwĕszã mòżebnã notã.

Nigle ùczãstnicĕ kònkùrsu rĕgnãlĕ do wĕznaczonĕch zalów, to nót bĕło, tradycyjno, wrãczĕc nòdgradã dlò nòbĕlniészĕgò kaszĕbszczĕgò maturanta w 2025 roku. Jidze tuwò ò Nòdgradã miona Grzegòrza Szalewsczĕgò, dòwnĕgò wejrowsczĕgò starostĕ a ùdbòdòwcĕ Swiatowĕch Zjazdów Kaszĕbów. Dejã Szalewsczĕgò cygnie dali jegò córka Katarzĕna, jakò razã ze swòjã matkã, Ęwã, ròczĕła na binã tĕch, chtĕrny nòlepi pòradzĕłĕ so z maturalnym egzaminã z kaszĕbszczĕgò jãzĕka. W szkòłowim roku 2024/2025 do kaszĕbszczi maturĕ pòdeszĕło 17 mieszkańców Kaszĕb a 15 lĕdzy z Pòlszczi, m.jin. z Łomżĕ, Warszawĕ, Pòznania czĕ Wrocławia. Nòlepszym z nich, z historycznym wĕnikã 100%, bĕł Szczepón Makùròt z I Ògłowòstòłcãcĕgò Liceùm w Kòscĕrznie (jegò szkòlnã, a tĕż matkã, je Jiwóna Makùròt), jaczi za swòjã maturalnã zwĕnĕgã dostòł 15 tĕsacy zlotĕch. Na drĕdżim placu stanãła Wiktorio Cĕbùla (szkòlnò Katarzĕna Bùtowskò), a trzeci plac dobĕła Patricjò Wenta (szkòlnò Karolĕna Serkòwskò-Secechòwskò).



Dobiwcĕ w kategorii kl. 2-3 spòdleczny szkòłĕ.  
Òdj. P. Wiczińszci



Na westrzòdkù Szczepón Makùròt, nòlepszi maturant w szkòłowim roku 2024/2025. Òdj. P. Wiczińszci

Snòzim dzĕlã rozegracje bĕło wĕstãpieniĕ nòlepszcĕgò maturanta w 2014 roku, Tomasza Lidzbarszczĕgò, chtĕren òpòwiedzòł, jak baro wòznĕ dlò niego bĕłĕ zajmĕ z kaszĕbszczĕgò jãzĕka z ùdbòdòwczãkã diktanda, Wandã Lew-Czedrowskã:

– Mĕszlã, że kaszĕbszczi dòł mie to, czĕgò mie nie dòł niżòden jinszi jãzĕk, bò dòł mie kòrzenie, dòł mie pòczĕcĕ juwernotĕ. Chòcò piãtnòsce lat nazòd jò mĕszlòł, że matura z kaszĕbszczĕgò to gwĕsnĕgò òrtu spròwdzĕnk wiĕdzĕ, to dzysdnia wiĕm, że bĕł to egzamin mòji juwernotĕ, ji legitimacjò. Dzãka zajmóm z kaszĕbszczĕgò jò zrozumòł, kim jem, czim je nen plac, skãdka pòchòdzã, jem pòznòł historiã lĕdzy, jaczi ùsòdzajã tã zemiã. Chòcò dzysò felĕje mie kaszĕbszczim słów, to pòczĕcĕ przĕnòleżnotĕ we mie òstało, bò tegò sã nie zabiwò.

Pò tim wĕstãpie przĕszedł czas na wprowadzeniĕ do reglów kònkùrsu bez przĕdniczkã juri, Danutã Pioch, chtĕrna tĕż kãsk rzekłã ò symbolice placu, w jaczim sã wszĕtcĕ tegò dnia nalezĕłĕ:

– Witóm waju w Stążęcë, taczim znacznym placu, bò jsmë na terenie Stążęcë Szlachecczi, jak wa wiëta, a za rzëkã Reduniã je Stążëca Królewskò. Wëobrazta sobie terò takã sytuacjã. Jò ùwòzóm, że wa jesta wszëtcë Remùsama i ta królewionka stoi tu przed tim swòjim królestwã, chtërno je za rzëkã, i czekò, że bë wa jã przenieslë na ten drëdżi brzëg.

Pòtemù przëszedł czas na pisanië diktanda, a sztót pózni czas na spròwdzanië pròc bez juri. W tim czasie òrganizatorzë rëchtowelë wielnë atrakcje. Gòsce mielë leznosc wżac ùdzël w wanogach do Centrum Edukacje i Promòcje Regionu w Szimbarkù abò do Dwòrkù Wëbiczych w Sykòrzënie. Dzecë a młodzëzna mòglë sã sprawdzëc jakno ùtwòrcë filmù na spòdlim basniów prof. Jerzëgò Sampa, dzãka warkòwniom z pòklatkòwi animacje. Na przëdnym placu rozegracje Ana Cupa razã z Mikòlajã Ridigerã prowadzële quiz z wiëdzë tika-jący sã kaszëbsczëgò jãzëka, w jaczim przez swòje mòbilczy szkòlòcë a szkòlòczzci mòglë òdpòwiadac na pitania wëswiëtliwónë na wiòldzim mònitorze kòl binë. Miała téz plac promòcjò nowi edukacjowi pòmòcë dlò szkòlnëch pòd titlã *Jak bëlni pisac i gadac. Bédowónë gramaticznë fòrmë w lëteracczi kaszëbiznie*, àutorstwa dra Dariusza Majkòwsczëgò a prof. Marka Cëbùlsczëgò, jaczë trafiã darmòk do szkòlów, gdzie sã ùczy kaszëbsczëgò jãzëka. Na kùnc òrganizatorzë zabédowalë dwa pëszné kòncertë: karna Bùten Szëkù a Weròniczi Kòrthals z Norda Kids.

Nadszedł czas na achtniãcë nòlepszych spòmizdë 65 ùczãstników, chtërny przëszlë do drëdzëgò etapù kònkùrsu. Jak dobiwóm widzalë sã tekstë a rozegracjò, co spròwiało jiwrë i co zrobilë, że bë tak bëlno przërëchtowac sã do latosy edicje diktanda?

– Rok nazòd jò nie pisòł diktanda, le zdaje mie sã, że terò bëło kãsk drãzi w kategoriach dlò dozdrzeniałëch. Pòd cëskã czasu a stresu mòze zrobic prostë fele. Jak jem gòdòł z jinyma piszacy-ma, òkòzalo sã, że słowò „wëkrzëwienië” spròwiało jiwrë, mie prawie téz. Cobë sã przërëchtowac, czëtòł jem niechtërne tekstë Jerzëgò Sampa przedolmaczonë na kaszëbsczy, nie trafił jem prawie na nie na diktandze, tej mòze leno përzinkã mie sã to przëdało – gòdòł Karòl Krefta, dobiwca w VI kategorii – warkòwëch dozdrzeniałëch. – W tim roku jem òbrònił swòj licencjacczi dokòz pò kaszëbskù, jaczëgò dzël je ò sztandarizacje jãzëka. Tak tej pewno cësk na to, jak pizã, miało napisanië cziledzesãt stròn pò kaszëbskù, i to pòd òkã pisënkòwëgò stolema, prof. Mareka Cëbùlsczëgò.

– Całò rozegracjò bëła bëlnò, wspaniali lëdze, wiele atrakcjów, dobrò jòda, a samò diktando nie spròwiało mie akuròt wikszich jiwrów. Drãgò mie je taksowac, czë tekst bëł trudny, czë prosti, bò jem dbë, że przëdno jidze ò lektora i ò to, jak òn diktëje – klarëje Iwò Miskòwiòk, dobiwca w V kategorii – dlò niewarkòwëch dozdrzeniałëch. – A, òsobliwë

## REZULTATË

### XXIV KASZËBSZCZËGÒ DIKTANDA

#### Kategoriò I – spòdlecznë szkòlë, klasë II–III

1. Malwina Kropidłòwskò, 2. Kacper Samòlewsczi, 3. Dariò Jelen; wëprzëdnienia: Maja Brzeskò, Marta Òwnickò

#### Kategoriò II – spòdlecznë szkòlë, klasë IV–VI

1. Hana Kòssak Głòwczewskò, 2. Jadwiga Bòbkòwskò, 3. Michalëna Kropidłòwskò; wëprzëdnienia: Juliana Mësakòwskò, Ksenia Zabòrowskò

#### Kategoriò III – spòdlecznë szkòlë, klasë VII–VIII

1. Mikòlòj Drewczyńsczi, 2. Nataliò Swiãtk-Brzezyńskò, 3. Łucjò Sedleckò; wëprzëdnienia: Michalëna Marcyńskò, Filëp Czaja

#### Kategoriò IV – wëzispòdlecznë szkòlë

1. Witosława Dzemińskò, 2. Michalëna Stenka, 3. Antonina Rolbieckò; wëprzëdnienia: Zofiò Drewczyńskò, Klara Stanek

#### Kategoriò V – ùstny

1. Iwò Miskòwiòk, 2. Paùel Stoltmann, 3. Anieli Makuròt; wëprzëdnienia: Rafòł Gòłąbk, Adóm Szmaglik

#### Kategoriò VI – warkòwi

1. Karòl Krefta, 2. Magdalëna Bòbkòwskò, 3. Hùbert Sylwester Szirk; wëprzëdnienia: Piòter Kòwalewsczi, Òlga Kùklińskò  
Diplomã za dokòz z nòbarzi snòzim pismã dobëła Dominika Leszkòwskò.

w drëdzim etapie, lektòr, chtëren mie sã trafił, czëtòł wszëtò przebëlno i słužil bëtnikóm pòmòcã (je wiëdzec, w miarã mòzłëwòsców, kò wszëtczëgò ni mògl rzeknac). Jò sã za baro nie rëchtowòł specjalno do kònkùrsu, ale na gwës pòmògło mie no szczescë, że mòm codniowi kòntakt z kaszëbiznã, tak pisónã, jak gòdónã.

Wòrt wspòmncã, że w tim roku wëpartnionëch òstało wiele nòlezników karna „Pomorania”, bò pòwëzszì dobiwcë a téz Hùbert Sylwester Szirk (III plac w kategorii warkòwëch dozdrzeniałëch) i Paùel Stoltmann (II plac w kategorii dozdrzeniałëch nieprofesjonalistów) prawie dzejajã w tim sztudërszim karnie.

Na kùnc bëło tradycjónë przekòzanië „insygniów” diktanda, tj. pióra i kałamarza, pòstãpnym gòspòdarzóm Kaszëbsczëgò Diktanda. Jublëuszowò XXV edicjò kònkùrsu mdze miec plac w Brusach, a przedstòwcamã, jaczi przejalë te „gòspòdarsczë insygnia” bëlë: przëdnik brusczëgò partu KPZ, Stanisłòw Kòbus, direktòr Zrzeszë Szkòlów w Brusach, Tomòsz Kùtela, i szkòlny Mikòlòj Ridiger.

XXIV Kaszëbsczë Diktando „Pizã pò kaszëbskù – Królewionka w pałacu” òstało ùdëtkòwionë ze stròdków bùdżetu państwa, przëznónëch przez Ministra Edukacje w òbrëmim programë „Nasze Tradycje”.

PAÙEL WICZIŃSCZI



Sylwia Bykowska, laureatka Pomorskiej Nagrody Literackiej 2025. Fot. Łukasz Tokarczyk

## WYMIANA POPULACJI MIASTA OPARTA NA IDEI NARODOWEJ: WYSIEDLIĆ NIEMCÓW I OSIEDLIĆ POLAKÓW

Z dr hab. Sylwią Bykowską, prof. Instytutu Historii PAN, autorką książki *Między migracją a integracją. Społeczeństwo Gdańska w latach 1945–1960*, rozmawia dr Krzysztof Korda.

**Pani Sylwio, serdecznie gratuluję otrzymania Pomorskiej Nagrody Literackiej 2025. Co dla Pani znaczy to wyróżnienie?**

Dziękuję bardzo. To niezwykle ważna nagroda, jestem z niej bardzo dumna. Docenienie mojej pracy badawczej w środowisku gdańsko-pomorskim ma dla mnie wyjątkowe znaczenie. Jednocześnie jest to zobowiązanie i mobilizacja do dalszej pracy.

**Książka *Między migracją a integracją* to obszerna monografia naukowa, a jednocześnie bardzo ludzka opowieść o powojennych losach mieszkańców Gdańska. Po zakończeniu drugiej wojny światowej Gdańsk stał się polskim miastem, niemieckich mieszkańców**

**zastąpili osadnicy i przesiedleńcy z różnych stron kraju. Jak narodził się pomysł na tę publikację?**

Problematyka społeczna Gdańska i Pomorza po drugiej wojnie światowej „od zawsze” leżała w kręgu moich zainteresowań. Pomysł na książkę wziął się głównie z chęci ustalenia, skąd pochodzili powojenni gdańszczanie. W miarę postępów w kwerendach biblioteczno-archiwalnych pojawiały się nowe wnioski i spostrzeżenia, aż w końcu powstał konspekt pracy, wielokrotnie omawiany między innymi na forum Zakładu Dziejów Pomorza Instytutu Historii PAN.

**W pierwszym rozdziale opisuje Pani rozpad społeczności Wolnego Miasta Gdańska –**

**wysiedlenia, deportacje, weryfikacje narodowościowe. Jak wyglądał ten proces z perspektywy zwykłych ludzi?**

To punkt zwrotny w historii Gdańska po 1945 roku. Wymiana populacji miasta oparta na idei narodowej: wysiedlić Niemców i osiedlić Polaków. Tyle że sytuacja w Gdańsku nie była zero-jedynkowa. Tkanka społeczna przedwojennego Wolnego Miasta Gdańska została rozerwana, ale nie całkiem zniszczona. Część rodzimej społeczności pozostała w swoim mieście, a jej identyfikacja opierała się na poczuciu przynależności do gdańskiej zbiorowości sprzed 1939 roku. O ile dla Polaków z Gdańska, w tym członków niedawnej Polonii, opowiedzenie się za polsnością było sprawą oczywistą, to dla sporej grupy miejscowych gdańszczan akt weryfikacji narodowościowej stanowił przejaw dążenia do pozostania w swoim rodzinnym mieście, uchronienia przed utratą dobytku i dorobku pokoleń. Sytuacja ta miała swoje skutki w dalszych procesach społecznych, choćby w masowym emigrowaniu do Niemiec w kolejnych dekadach PRL-u. W latach 1955–1959 z Gdańska wyemigrowało blisko czternaście tysięcy osób.

**Czy w swoich badaniach natrafiła Pani na świadectwa lub dokumenty, które szczególnie Panią poruszyły?**

Zło, którym jest wojna, we wszystkich pozostał trwały ślad, wielu przez długie lata mierzy się z traumą. Zarazem na poziomie źródeł widać, że tuż po jej zakończeniu część osób nie była w stanie żywić współczucia wobec cierpiących i doświadczeń innych. Wzajemnie postrzegano siebie pod kątem „jakości” patriotyzmu, postaw w obronie polsności, miało miejsce zjawisko stopniowania przeżytej martyrologii. Jedni drugim odbierali prawo do poczuwania się do polsności. W równym stopniu poruszały mnie historie ekspatriantów, którzy po udreće okupacji i wielotygodniowej podróży musieli stawić czoła trudnościom materialnym, brakowi mieszkania, pożywienia itp., co urodzonych gdańszczan wyrzucanych ze swoich domów i wysiedlanych za Odrę czy emigrujących do Niemiec w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, gdyż tu, na miejscu, traktowano ich jak rzekomych Niemców.

**Gdańsk po wojnie to miejsce, w którym wszyscy byli obcy – Niemcy, Pomorzanie, Polacy z Kresów, przesiedleńcy z różnych regionów.**

**Jak te różne grupy próbowały się ze sobą porozumieć, współżyć, tworzyć nową społeczność? Jaki wpływ na integrację ludności miały działania nowych polskich władz państwowych? Czy w integracji i odbudowie miasta pomagały jakieś instytucje pozapaństwowe, na przykład Kościół?**

Z jednej strony powszechnie panująca bieda mobilizowała ludzi do wspólnego pokonywania codziennych trudności, w tym aspekcie dramat wojny do pewnego stopnia był czynnikiem jednoczącym. Po wojnie dominowały antagonizmy pomiędzy „tutejszymi” a przyjezdnymi. Przybierały one na sile w sytuacji ubiegania się o dostęp do dóbr pozostawionych przez wysiedleńców. Państwo było zbyt słabe, aby podjąć jakieś działania ukierunkowane na przyspieszenie integracji społecznej. Władze ograniczały się do gestów propagandowych mających zachęcić do migracji na Ziemię Odzyskane. Natomiast procesy akulturacyjne postępowały w sposób naturalny, początkowo opornie, ale z czasem nabierały cech przewidywalności, rutyny – uczęszczanie do szkoły, wyjście do pracy, niedzielne msze. Faktycznie dużą rolę odegrały tu zarówno Kościół katolicki, jak i szkoła.

**Jakie największe trudności – materialne, psychologiczne, społeczne – towarzyszyły osiedlaniu się w nowym miejscu?**

O materialnych trudnościach już wspominałam. Problemy psychologiczno-społeczne dotyczyły najczęściej adaptacji do obcego środowiska, nowego miejsca zamieszkania, z dala od stron rodzinnych. W przypadku ekspatriantów z byłych wschodnich terenów Drugiej RP utrata małej ojczyzny miała dożgonne skutki. Z kolei przybysze ze wsi borykali się z oswajaniem wielkomiejskiego stylu życia, ciężką pracą zmianową w przemyśle czy tęsknotą za familiarnymi stosunkami.

**Jak w Pani ocenie kształtowało się w tamtym czasie poczucie wspólnoty? Czy był to długi, bolesny proces, w którym integracja następowała powoli i nie zawsze naturalnie?**

Proces kształtowania się wspólnoty gdańskiej był długi i złożony, zależny od wielu czynników. Został zaburzony wszechobecną propagandą okresu stalinowskiego oraz strachem wynikającym ze stosowania różnych form nacisku, szantażu i terroru. Momentem przełomowym była odwilż i wydarzenia października 1956 roku. Nadzieja, że teraz

będzie lepiej, ogarnęła dużą część społeczeństwa. Gdańszczanie, biorąc udział w różnych spotkaniach i dyskusjach, tworzyli wspólnotę porozumienia o nowych etycznych ramach.

**W książce pojawia się też wątek integracji Gdańska i Gdyni – dwóch miast o odmiennej historii i tożsamości. Jak przebiegał ten proces? Czy można tu mówić o świadomej polityce integracyjnej państwa?**

Tuż po wojnie urbaniści dążyli do zespolenia gospodarczego obu miast. Początkowo rozważano powołanie do życia wspólnoty miast Wybrzeża jako związku międzykomunalnego. Już w listopadzie 1945 roku utworzono komisję specjalną do spraw połączenia Gdańska, Gdyni i Sopotu. Mówiono o utworzeniu Trójmieścia. Jednak centralistyczny model zarządzania państwem udaremnił wszelkie tego typu inicjatywy oddolne.

**Na okładce książki czytamy: *portowy ośrodek wabił możliwością awansu, nieosiągalną w dotychczasowym miejscu zamieszkania. Czy rzeczywiście Gdańsk tuż po wojnie był postrzegany przez przybyszy jako miejsce szansy i nowego początku? Jak te aspiracje i marzenia zderzały się z powojenną codziennością – biedą, zniszczeniami, koniecznością życia obok siebie ludzi o tak różnych korzeniach i doświadczeniach?***

Gdańsk wyróżniał się nadmorskim położeniem, dawał szansę na pracę w przemyśle portowo-stoczniowym. A ponadto, w przeciwieństwie do Szczecina czy Wrocławia, był postrzegany jako miasto polskie. Ten ostatni czynnik ułatwiał wykształcenie się emocjonalnego związku z Gdańskiem. Warto również wspomnieć o odbudowie historycznego centrum Gdańska na podstawie polskich wzorów z okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wokół tego procesu, którego zakończenie ogłoszono w 1960 roku, powstawało zbiorowe poczucie gdańskości.

**Jak wyglądała Pani praca nad książką od strony źródłowej? Z jakich archiwów i dokumentów Pani korzystała?**

Książka powstała na rozległej bazie różnego typu źródeł pochodzących z archiwów zarówno polskich, jak i zagranicznych. Wiedzę czerpałam między innymi ze sprawozdań władz lokalnych i centralnych, kościelnych, kronik szkolnych, raportów o sytuacji w Gdańsku opracowanych dla Radia Wolna Europa, a także materiałów

statystycznych. Na wyróżnienie zasługuje źródło masowe, jakie stanowią księgi meldunkowe udostępnione mi jeszcze przez prezydenta Pawła Adamowicza. Ponadto korzystałam z prasy, tak zwanej dokumentacji życia codziennego oraz relacji.

**Jakie fakty lub świadectwa z badań okazały się najbardziej zaskakujące i niezgodne z utrwalonym obrazem powojennego Gdańska?**

Najbardziej zaskakujący był dla mnie fakt, że w 1948 roku aż trzydzieści procent mieszkańców Gdańska stanowiła ludność miejscowa, czyli przedwojenni gdańszczanie. Natomiast Kresowianie, którzy wnieśli znaczący wkład intelektualny w rozwój Gdańska, statystycznie tworzyli niewielkie środowisko, zaledwie czternaście procent mieszkańców. Pewnym odkryciem było też rozpoznanie w wydarzeniach października 1956 roku i – szerzej – odwilży czynnika istotnie wpływającego na przyspieszenie procesów integracyjnych w Gdańsku. Niezwykle interesujący wydaje się obraz pokolenia młodych, którzy byli siłą napędową ówczesnych przemian, pierwszego pokolenia urodzonego w Gdańsku, który był dla nich nie tylko miejscem urodzenia i zamieszkania, ale i socjalizacji. Tutaj dorastali, zdobywali wykształcenie, pracę, zakładali rodziny itd.

**Część książki ma charakter mikroanalizy. Dlaczego zdecydowała się Pani zejść na poziom jednostkowych losów, małych wspólnot?**

Była to jedyna metoda umożliwiająca zbadanie pochodzenia gdańszczan po 1945 roku. Ponadto – zgodnie z tym, co przed laty pisał profesor Dariusz Jarosz – tylko badania regionalne dają podstawę do wyprowadzenia wniosków bardziej ogólnych, odnoszących się do wspólnoty, jaką stanowią naród czy społeczeństwo.

**Jakie wnioski z tamtego okresu możemy odnieść do dzisiejszej rzeczywistości – do współczesnych migracji, integracji, sporów o tożsamość?**

To ważne pytanie. Stoimy obecnie przed ogromnym wyzwaniem integracji osób, które znalazły się w Gdańsku i innych miastach Polski wskutek ucieczki przed wojną. Na pewno kluczowe jest przeciwdziałanie coraz bardziej powszechnym nastrojom nacjonalistycznym, a także próba spojrzenia na rzeczywistość oczami osób, które szukają schronienia. Szczególnie że jako naród w przeszłości również bywaliśmy emigrantami, uciekinierami politycznymi i – co ważne – ucie-

kaliśmy przed tym samym złem ze Wschodu. Spory o tożsamość zbiorową zawsze odsyłają do przeszłości. Tylko przeszłość dobrze zbadana i poznana gwarantuje uczciwą dyskusję i wzajemne zrozumienie.

**Czy można uznać, że współczesny Gdańsk, wielokulturowy i otwarty, jest dziedzicem tamtego powojennego doświadczenia?**

Niezależnie od tego, jaki mit Gdańska funkcjonuje obecnie w przestrzeni publicznej – miasta solidarności i dialogu czy właśnie otwartości i wielokulturowości – to jego dzisiejsze dziedzictwo z pewnością tkwi w tuż powojennej historii miasta.

**Jakie emocje towarzyszą Pani dziś, gdy widzi Pani, że praca naukowa nad trudną historią regionu znajduje uznanie i czytelników?**

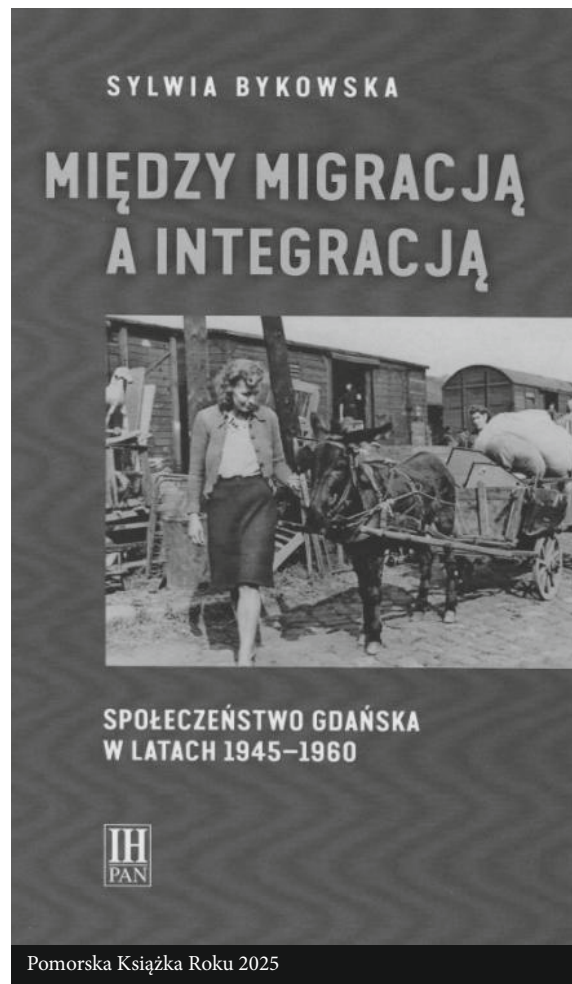
To ogromna satysfakcja. Zainteresowanie czytelników oznacza, że wieloletnia praca w zaciszu archiwów i czytelni ma większy, bo społeczny sens. Niezwykle cieszą mnie rozmowy z ludźmi, którzy dostrzegają w mojej książce własne korzenie, zbliżone do opisanych przeze mnie doświadczenia dziadków lub rodziców przybyłych z różnych stron Polski przed- i pojałtańskiej; są to historie często nieodkryte, skrywane w ścisłym rodzinnym gronie. Nierzadko dotyczą gdańskiego pochodzenia, po wojnie źle widzianego, ukrywanego, do którego lepiej było się nie przyznawać.

**Czy planuje Pani kontynuację badań nad powojennymi dziejami Gdańska lub Pomorza? Może kolejna książka już się pisze?**

Prawdą jest, że zgromadziłam duży zasób dokumentów, które czekają na opracowanie co najmniej kilku artykułów. Natomiast mogę zdradzić, że obecnie pracuję nad historią Klubu Studentów Wybrzeża Żak, obecnie Klubu Żak.

**Jakie przesłanie chciałaby Pani przekazać czytelnikom, którzy sięgną po *Między migracją a integracją*?**

Gdańsk był i jest miastem ruchliwości i mobilności społecznej na różnych poziomach. Potwierdzeniem tego mogą być procesy historyczne wynikające z dwóch czynników: nadmorskiego położenia i pogranicznego charakteru miasta. Po 1945 roku Gdańsk doświadczył masowych migracji o nieznaną dotąd skalę. Ludzie przyjeżdżali tu z dalekich stron, ale i z tych bliższych, choćby z Kaszub. Może nie jest to powszechnie znany fakt, ale dwanaście procent



powojennego społeczeństwa stanowiła ludność właśnie z podgdańskich miejscowości, co łącznie z dawnymi gdańszczanami dawało czterdzieści dwa procent szeroko rozumianej rodzimej części populacji miasta. W latach pięćdziesiątych w trakcie procesów urbanizacji migracja ta przybrała na sile. Jednocześnie od 1955 roku trwał napływ Polaków z ZSRR, tak zwana druga repatriacja, przybyło wówczas około pięciu i pół tysiąca osób. Z drugiej strony, jak wspomniałam, masowo emigrowali rdzenni gdańszczanie. Warto więc pamiętać, że Gdańsk w swojej historii był domem dla migrantów, którzy tworzyli, odbudowali i rozwijali miasto, ale również bezpowrotnie utracił tych, którzy nie chcieli wyjeżdżać, a wśród nich nierzadko specjalistów polskiego pochodzenia.

**Sylwia Bykowska** – dr hab., profesor w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN. Badaczka historii społecznej Gdańska i Pomorza w XX wieku, autorka prac z zakresu dziejów powojennej Polski, m.in. *Rehabilitacja i weryfikacja narodowościowa ludności polskiej w województwie gdańskim po II wojnie światowej* (2012).

# BÓL A UKÓJENIÉ – Ò „WANOŹNIKACH” W GDIŃSZIM WÓKALNO-AKTORSZCZIM SZTUDIUM

Na Kameralny Zalë Mùzycznégò Teatru w Gdinie òd 8 smùtana 2025 rokù òbzérnicë mògą przeżewac wanogã kaszëbsczima szlachama dzãka widzawiszczu pt. „Wanożnicë”, w reżiserie Katarzënë Szyngierë – ùznóny artistczi, jako na przëmiar reżisérowa wiele razy wëapartniony dokòz pt. „1989” w Gduńszim Szekspirowsczim Teatrze a Teatrze m. Juliusza Słowacczégò w Krakòwie. Ji nôzwëskò mòże zaczekawic, a w najim strzodowiszczu tész, a mòże przede wszët-cim, to, jak młòdò reżisérka z Gduńska widzy teròczasné Kaszëbë.

Równak to nié òna je tuwò nôwòżniészò. „Wanożnicë” to diplomowé przedstawiénié sztuderów z IV rokù Wòkalno-Aktorszczégò Sztudium m. Danutë Baduszkòwi w Gdinie. Dzesãc lëdzy – òsmë biãków (Paùlëna Bòrzëmòwskò, Wiktorio Czerpòk [Czerpak], Małgòrzata Frey, Alicjò Jeromink [Jerominek], Èstera Rospòndk [Rospondek], Klaudiò Sobieszk [Sobieszek], Maja Tomaszek [Tomaszek], Karolëna Trojnackò) i dwùch chłopów (Michòł Labùda a Cezari Wëtwer [Wytwer]) – młòdëch artistów, chtërny zarò wërëgnã ze szkòlë w rézã warkòwégò žëcò. Aktorzë-sztuderzë sã baro wòżny, bò przedstawiénié zdówò sã bëc w jaczims dzëlu przefiltrowónë bez jich pòchòdanié, doswiòdzenié czë wsczëca. Blòs pòrà artistów je stãdka, ale kòzda i kòzden dówò dokazowi part siebie.

Całë widzawiszczë mò bëc tész dzëlã fejrówaniò 100-lécò gardu Gdiniò w przinidnym rokù. Dokòz je òpiarti na mùzyce a tekstach z dwùch platków Ola Waliczczégò – *Kaszëbë* a *Kaszëbë II*. Òkróm tegò ùtwòrcë wëzwëskelë dzële z repòrtażowëch ksążk Staszë Bùdzysz a Tomaszã Słomczyńszczégò: *Welewetka. Jak znikają Kaszuby* i *Kaszëbë*, czegò czëtińc tëch pùblikacji letkò mòże sã doznac. Òpiarcé sã na dwùch, baro bëlnëch, ale tész różnëch, platkach Waliczczégò je równoczasno snòzim artistycznym wëbòrà, ale tész wiòldzim wëzwanim. Apartno *Kaszëbë II* dówò nama tekstë tak rozmajité tematiczno, że zdówóm so sprawa z tegò, jak drãdzé bëło sparłãczenié wszëtczégò w jednã òpòwiesc.

Tuwò z jedny starnë czëjemë snòżã kaszëbiznã z tekstów napisónëch bez Damrokã Kwizdyńską i bëlno zaspiewónëch bez aktorów, a z drëdzi mómë pòlsczé tekstë ò jiwrach teròczasnëch Kaszëb a mòdernëch czasów òglowò. Žebë to wszëtckò sparłãczëc, bëło nót wëmëslëc COS, co bë bëło òdpòwiescã na pitanié, dlòcze pòstãpnò scena zdówò sã ni miec czasã nick wspòlnégò z tã uszłã.

Widzawiszczë zacinò sã kãsk òd kùńca. Hewò mómë grëpã aktorów, jakò pò przedstawiéniem òpòwiòdò, jak wëzdrzała robòtã nad diplomã – że pò pròwdze leno dzël z nich pòchòdò z Kaszëb, a témã jima wëbra reżisérka. W tim stòtce je widzec, że part tegò dokazu mdze àutoteliczny. Nimò że nié we wszëtckò je nót wierzëc, je czëc, że pò pròwdze

w jaczims dzëlu to bãdze tész òpòwiesc ò ùtwòrcach, jeżlë jidze ò jich wsczëca czë doswiòdzeniã.

Pò ti kòrbiònce aktorzë wëkònjã, jakbë na bis, pierwszã spiéwkã z przedstawiéniò, co gwëšno zacinò mùzycznã rézã karna. Òkazëje sã, że òbezdrzimë „Wanożników”, chtërny w kaszëbsczim rodze chcą òdpòczãc, ale przez jedno wëdarzenié – jestkù z wierã lëchëch grzëbów – zacinãjã wanożëc bëné se, gwòsnëch wsczëcòw, traùmów swòjich a nawetka ùszlëch pòkòlëniów. To wëdarzenié to je to COS, co parłãczy scenë – pòstacje przëtròfkã wanogã òdbiwãjã nié blòs na Kaszëbë, ale tész takã pò anielskù zwòną *trip* (bòczenié: jidze ò znaczenié baro pòtocznë!). Nie wiém, czë nawiãzanié akcjã do tegò słowa bëło swiãdnë, ale na gwës je to mòcnë jãzëkòwë sparłãczenié.

Wiele je zestòwnëch dzëlów w ti binowi zupie – mómë témë baro bëtnë w pùblicznym rëmie, jak prastark w Wehrmachce czë trauma prastarczë pò przinidzenim Czerwòny Armii na zymkù 1945 rokù, ale mómë tész piosenczi, jaczé nie sã sparłãczonë z tim dzëlã historie, a nawetka na mòcny òrt z fabulã, równak dzãka przëtròfkòwi z zòczãtkù widzawiszczã majã wiãcy sensu. Òbzéròcz, cobë łączëc pùntkë ze sobã, mùszi wcyg bëc ùwòżny. Je to jiwrà, jeżlë nié do kùńca zrozmiòł ùdbã ùtwòrców òd zòczãtkù. Wierã dlòte tész zakùńczenié dokazu je znówù àutotelicznym dzëlã – gòdò samò ò se. Przëbòcziwò, że to tész wanoga, jakò da rozwij ùsòdzcòm i pòmògłã jima zrozmiëc siebie. A kòzden z artistów òpòwiòdò tuwò apartnã òpòwiesc, jakò na rozmajité òrtë mò łączbã z nim samim.

Utwòrcë wëzwëskùjã nié blòs historiã, jakò wcyg je žëwò w dzysdniowëch pòkòlëniach Kaszëbów. Mómë tuwò tész kùlturowé merdzi, jak pòkłonë feretronów czë wãtk najich legendów ò czasach strzëdnëch wieków. Spòsobno parłãczy sã te wëbrónë wëjimczy z kawłã biãków i jich jiwrama a rolã w spòlëznie. Mùszã tész rzeknãc, że òpòwiesc mò dzãka tim łączbóm wiãkszã dynamikã, i przedstawiénié òd mni wiãcy drëdzi pòłowë òbzérò sã lepi.

W dokazu sã nié blòs spiëw a tuńc (na baro snòzi òrt), mùzyka grònò na žëwò bez karno mùzyków (Artura Jurka, Janusza Mackiewicza, Krësztòfa Paùla, Maksymilianã Krefta), a czasã tész bez aktorów, ale

Premiera 08.11.2025r. godz. 19:00 Teatr im. Danuty Baduszkowej w Gdyni Scena Kameralna

# WANOŹNICĚ

Reżyseria:  
Katarzyna Szyngiera  
Muzyka:  
Olo Walicki  
Scenografia i kostiumy:  
Arek Ślesieński  
Choreografia i światło:  
Milena Czarnik  
Choreografia do utworu "Las":  
Damian Zawadzki  
Przygotowanie wokalne:  
Sandra Brucheiser  
Asystent reżyserki:  
Szymon Czarski

Obsada:  
Paulina Borzymowska  
Wiktoria Czerpak  
Małgorzata Frey  
Alicja Jerominek  
Michał Labuda  
Estera Rospondek  
Klaudia Sobieszek  
Maja Tomaszek  
Karolina Trojnecka  
Cezary Wytwer



wężwëskóny je téż film – i nagrania przërëchtowóné chùdzy, i òbròz twòrzony w jawernym czasie. Razã z binowim rëchã dôwò to widzawiszczu wiele dinamizmù a òtmikò dodòwkòwé niwizné dlò akcje òpòwiescë. Pòzwòliwò to rzeknãc wiãcy, mòcni, na wiele głosów. Baro wòzny je téż wid, jaczi ùbòkadniwò i dofùlowùje całi dokòz.

Scenë gróné przez młodëch aktorów dôwają jima plac do pòkòzaniò swòjich aktorszcich, wòkalnëch a rëchòwëch mòzłëwòtów. Wseczëca, co nama przekazëją na binie, są baro pròwdzëwé, a niechtërne dzële gòtëją emòcje bënë òbzéròcza – apartno, czedë przëbòcziwają mù ò gwòsnëch doswiòdczeniach. Je widzec, że bez lata nõuczi młòdi artiscë nie bëlë zgnili – to baro szëkòwny aktorzë, jaczi zrobilë bël-nã robòtã – i aktorskò, i dlò rozkòscërzaniò bëtnoscë Kaszëb w spòlëznowi swiãdze. Ò tim cëlu ùtwòrców téż wiele gòdò wpisanië przedstawiò w fejrównië statalëgò gardu ò kaszëbszcich kòrzeniach.

Kaszëbsczi jãzëk, naja juwernota, kùltura czë historiò są coròz barzi bëtné w teatrze, w tim na warkòwi binie. Je nót rzeknãc przënòmni ò pòrà dokazach, jaczë mògl òbzerac w òstatnëch latach: „Nieczulość” w Teatrze Wy-

brzeże, „(Po)morskie opowieści” w Mùzycznym Teatrze w Gdinie, „Dziela wszystkie Szekspira (w nieco skróconej wersji)” w gduńszcim Szekspirowszcim Teatrze, „Wòlò bòskò” w Wiòldzim Teatrze – Nòrodný Óperze we Warszawie, czë nawetka „Producenci” – téż na gdińszci musicalowi binie. Ò Kaszëbach teròzka sã gòdò wiele – ale nie blòs w spòlëznòwëch czë tradycijnëch mediach, a téż w kùnszce. I to, że naja kùltura, historiò a juwernota je pòdskacënkã dlò artistów i bënë, i büten, to pò pròwdze je cos, z czegò mòzëmë bëc búsny. „Wanoźnicë” są czekawim bédënkã òd młòdi generacje ùtwòrców, jich pòzdratkã na Kaszëbë i w kùncu gwòsnã rëzã do westrzòdka jich samëch. Z jedny starnë je to bòlesné doswiòdczenië, ale z drëdzi to równak ùkòjienië i ùbëtk, jaczë dôwają rod-nò zemia, łączba i ùgòdënk z ùszlòtã.

Widzawiszczë mòze jesz òbzerac do lżëkwiatã 2026 rokù w teatrze, a pòzni – na Wdzydzczim Jòrmarkù òb lato 2026. Nimò wielu składowëch dzëlów, czasã pòzorno niepasownëch, przedstawiè je danim ò wiele lepszim w skùtkach niżle szkòdlëwò pòlëwka, jakã jedzã herojowie na zòczatkù akcje. Wòrtno je gò pòszmakac.

ÉWELINA STEFAŃSKÓ



Aktorka Aleksandra Długosz na binie w Kartęszczim Centrum Kùlturë. Tuwò twòrzi teater dlò dzecy. Òdj. Jizabela Szwertfeger

## WELEWETKA NA BINIE

W Kartęszczim Centrum Kùlturë 12 lëstopadnika òdbëła sã kaszëbskò premiera widzawiszcza pt. „Welewetka – jak dżinä Kaszëbë”. Teater pòwstòł na spòdlim repòrtażu Stasze Bùdzysz ë tekstów Aleksandrë Engler-Malinowszczi. Je to piãknò òpòwiesc ò kaszëbszczi tożsamòscë, cãzczi historie ë ò przemijanim.

Ùdba, cobë repòrtòz Stasze Bùdzysz przeniesc na binã, nòleži do Aleksandrë Engler-Malinowszczi. To òna namówia reżisérkã Éwelinã Kaufmann do stwòrzeniò negò mònodramù. To bë sã nie ùdało, czej bë nie wspiarcé prezesczi Fùndacje „Wiatrakcje” Weróniczi Knopik ë czej bë nie grant òd Institutu Jãzëkòwi Różnorodnoscë Rzeczëpòspòliti. Mùzycznã òprawã zrëchtowelë Werónika Kòrthals ë Paweł Nowak. Czëjemë w ni pòwtòrzający sã mòtiw ze spiéwczzi „Welewetka”.

– Jò przeczëta ksążkã Stasze Bùdzysz ë jò dozna taczégò òlsnieniò. Jò pòmësła, że to doch je gòtowi tekst do mònodramù. Ten pierszi dzël, w jaczim Stasza òpisëje kawle swòji rodzënë, mie zachwëcył. Kùreszce głos białczzi w mòjich latach, jakò pòdjimò te témiznë, le ju z distansu – rzekła Aleksandra Engler-Malinowskò.

– Nen przedstòwk je ògłowò takã òpòwiescã ò szukanim swòjich kòrzeni, ò szukanim tożsamòscë... È mészlã, że to je ògłowò cos baro wòznégò w ti chwilë dlò nas w tim kraju. Niewòznë, z jaczégò placu w Pòlsce më jesmë, ta tożsamòsc je dlò naju wòznò, ë më to mùszimë szónowac. Nawetka

jeżlë na historiò je cãzkò – to je nasza historiò, a z historiã ni mòże sã sztridowac. Òna takò prosto bëła – pòdsztrichnãła reżisérka Éwelina Kaufmann.

Widzawiszczë pòjawiło sã na binie w dwa lata pò premierze kòntrowersyjnégo repòrtażu Stasze Bùdzysz – tej më ju mielë dosc czasu na jegò przetrzawienië.

– Jò bez te dwa lata dosta setczzi mejli. Bëłë w nich czãsto pòdzãkòwania za to, że jò te wszëtczë rzeczë nazwa, ë że chtos to prosto rzekł gòsno. Chòc sã to rzeczë, z jaczima wiele lëdzy baro długò sã ni mògło pògòdzëc. Na przëmiar jeden chłop napisòł, że òn miòł taczì òdruch, zëbë nã ksążkã wëszmërgnac do piëcka, że òn mie nie lëdòł. Pòtemù, jak ju sã z nã ksążkã przez czile miesãcy pòùklòdòł, napisòł mie mejl ze swòjima przemësłenkama, jaczë tak pò pòwòdze bëłë zgòdnë z tim, co jò napisa w repòrtażu. Pò tèch dwùch latach mòm w se takã mészl, że blòs wstrzãsnienië nama – Kaszëbama – mòże dac jakã zmianã – rzekła Stasza Bùdzysz.

Teater je terò pòstãpnym etapã negò wstrzãsu. Chòc je to mònodram, narracje sã w nim dwie. Pierszò nòleži do pòstacje òdegròny bez aktòrkã Aleksandra Długòsz, jakò òpòwiòdò w spòmònczi Stasze Bùd-



Céchowanié swiäconä krédä öchronnégo krägu. Ödj. Jizabela Szwertfeger



W tle widzimy ödjimk z rodzynnégò albümü Stasze Bùdzysz. Ödj. Jizabela Szwertfeger



Pò kaszëbsczi premierze „Welewetczy”. Dzel ùtwórców widzawiszca razä z göspodarzama z Kartuz. Öd lewi stronë: reżiserka Èweliä Käufmann, robòtniczka Kartëszczégò Centrum Külturë Nataliò Gronda, direktórka Kartëszczégò Centrum Külturë Mònika Köperwas, aktórka Aleksandra Długòsz, bürméster Kartuz Mieczëslów Gòluñszci, autór filmu „Ojcowizna” (a priwatno öjc ùdbòdówóczy widzawiszca) Jireneusz Engler, ùdbòdówóczka i autórka dzéleka tekstów Aleksandra Engler-Malinowskò, prezëska Fündacje „Wiatrakcje” Werònika Knopik. Ödj. Jizabela Szwertfeger

zysz. Drëdzi gös je ju nagróny, je to swiòdectwò [tak òstało nazwóné na kòrtce z öpisënkä widzawiszca rozdówónym w KCK – dop. red.] Aleksandrë Engler-Malinowszci. Te dwie narracje sã jakbë kãsk öddzielóné, chòc majã pòspólné pùnkty.

Historie sã pròwdzëwé, tak samò jak wëswietliwóné w tle czòrno-biòlé ödjimczy, jaczé ùkòzëjã przòdków Stasze ë filmë, na jaczych widzimy kaszëbsczë kròjmalënczi w smätny aürze autòrstwa Jireneusza Englera.

Rekwizytë òstałë staranno dobróné. Kòzdi z nich przemówiò do kaszëbsczi zòbrazëné apartnym ladënkä sparläczeniów – jak ödjimczy trzimóné w pakùnkù pò niemiecczych szokolòdkach, jak cãzczé öficérsczë bótë, jak zapòlonò swiëczka. W centrum binë nalazła sã stòrò drzewianò kasta. To òna sta sã ösã, wkòl jaczi kräcy sã swiat kaszëbsczi pamiäcë.

– Ta skrzënia je skrzëniã zespòminkama. Sã w ni ë dobré, ë lëché zespòminczi. Zamieniów sã téz w teater dlò dzeczy, czëj wëjimajã pùpã, abò téz w zark,

czëj zespòminalã ò kaszëbsczech *wampirach*: ò öpim ë wieszczim – rzekła Aleksandra Długòsz.

Wkòl kastë aktórka ùtwòrza „magiczny kräg” z pòmòcã swiäcony krédë, solë ë makù. Stòl sã òn placã, z jaczegò ùszlota mògła sã òpòwiëzec, a herojka mògła doswiadczac przemianë. Na pòczãtkù herojka kaszëbiznë sã sromi, a na kùncu deklarëje, że w Nòrodnym Spisënkù w 2021 roku pòda le kaszëbskã nòrodnosc. Szlachùjãco, na pòczãtkù gödò „Kaszëbi sã...”, jakbë öpisywa jaczi nieznóny, daleczy lud, z jaczim nic ji nie parläczy. Pòzni nã kòstrukcjã zmiëniów na „Më Kaszëbi”. Dozdrzeniewanié do swòji tozsamòscë wëmògò òd herojczy téz wëzebleczeniò sã z ti fòlkloristiczny fasadë. Na binie – dosłowno – z farwistëch swietlëcowëch ruchnów rozëbloklò òsta pùpa.

Òsoblëwim sztótã je, czëj aktórka z wiòlgã mòcã w gösù wëpòwiòdò tpzw. kaszëbsczi dekalog – nieùswiãdnionã strategiã przedërchanìò, jakò nakòzywa Kaszëbóm mòlczënié, m.jin.w kòmùnisticznëch czasach. Pòstacjò lómie nen dekalog [przez Staszã Bùdzysz w ji repòrtazu nazwóny dekalogã mòlczëniò – dop. red.] w miono pròwdë.

Czëj ju z niczim wiäcy nie je nót sã sztridowac, ùszlota òsta zaakceptowónò, a dżinacy swiat kaszëbsczech symbolów, wierzeniów, jãzëka ë zapëzglony historie òstòl ju wërażony, tedë müzyka stówò sã lżëszò, a aktórka prowadzi nas przez slëdnã przemianã. Nie wëròzò ji ju słowã, le tuñcã. Nen zaczinò sã kãsk mechaniczno, równak z czasã mò w se coròz to lżëszò rëchë, jakbë kam ze serca ju spòdl.

Wòrt öbaczëc no widzawiszczë, nié leno temù, że je piäkne, le ösoblëwie temù, zëbë sprawdzëc, jak baro na öpòwiëc je ò naju.

Wedle Weròniczi Knopik z Fündacje „Wiatrakcje”: *To je ò nas, ò naszich rodzënach, ò naszich pòspólnëch historicznëch przëzëcach.*

NAPISA È WËPÒWIËSCË SKASZËBIŁA  
GRACJANA PÒTRËKÙS

Ödjimczy: Jizabela Szwertfeger (wiäcy ödjimniäców na pòrtalu: [kartuzy.info/artukul/kobiety-ktore-opowiadaja-n1762079](http://kartuzy.info/artukul/kobiety-ktore-opowiadaja-n1762079))

# JAK RUSCĚ PRZESZLĚ...

24 rujana Múzeum Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie miało róczoné na òdemkniącë wëstówkù pòd titlã „Jak Ruscë przeszłë. Kaszëbë 1945”. Nazwa ekspòzycje narzesziwò do słów, jaczima nòstarszi Kaszëbi wierã nòczãscy zaczinelë òpòwiescë ò przinđzenim Czerwóny Armie w gromicznikù i strëmiannikù 1945 rokù. Wëstówk rozrechòwùje sã téż z kòmùnisticzną propagandã, jakò nakazywa sowieckã przemòc nazewac drëszbã i wëzwòlenim.

Údba i scenarnik wëstówkù to dzieło dra Michała Hincã. Współ z nim kùratorama bëłë Adóm Lubòcczi i dr Mateusz Szuba. Na ekspòzycjã zložëto sã kòl 250 zabëtów, 100 reprodukcjów òdjimków i propagandowëch afiszów, 30 relacji swiòdków i rozmajité instalacje. Òd stronë plasticzny wëstówk zaprojektowelë Barbara i Aleksander Widińscë.

– Je to òpòwiesc ò lãkù, przemòcë, gwòltach, rabùnkach i smiercë, jaczé ze sobã przëniosło wkroczenie Czerwóny Armie w 1945 rokù. Dlò wiele Kaszëbów ten czas nie bëł kùncã wòjnë w zrozmiemim pòkòju ë ùldzi, le pòczãtkã nowégò cerpieniò, pòstãpnégò dramatu, chtëren òdcësnał sã głãbòk w pamiãcë mieszkańców ti zemi. To, co mògło bëc wëzwòlenim, dlò wiele lëdzy òkòzało sã nowã fòrmã zniewòleniégò. Dzysësi wëstówk ni mò na cëlu òbsãdzaniégò. Jegò cëlã je pamiãc – ùtcëwò, òdwòznò i pròwdzëwò. Chcemë òddac głos tim, co przez lata milczelë i przëbaczcë jich kawle w miono historyczny pròwdë ë szacënkù dlò lëdzcégò cerpieniò. Òpòwiesc, jakã më tu pòkòzywómë, je cãżkò, ale téż kòniecznò, bò leno przez zrozmiemie ùszlotë më mòzëmë bùdowac przinđnotã wòlnã òd nienawiscë i przemòcë – taczima słowama wëstówk òdemkła Aleksandra Selickò, direktòrka wejrowszczégò mùzeùm.

## KASZËBSKÒ-RUSKÒ HISTORIÒ

Wëstówk je w trzech zalach w sklepie Książnicë prof. Gerata Labùdë we Wejrowie. Zlòżajãcë pò trapach, mijómë – na òdjimkù – karno wiesolëch czerwònoarmistów z akòrdionã. Dali w pierszi zalë mòzëmë sã pòtkac z pròwdã ò przëndzenim ruszczich żòłnërzów òpòwiedzónã z naji kaszëbszczi perspektiwë – temù téż przëdnym jãzëkã wëstówkù je rodnò mòwa Kaszëbów. Na zemi më widzimë kartã Pòmòrzégò. Kòl gardów – datë wkroczeniégò sowietów.

– To je òpòwiesc ò dramaticznëch kawlach Kaszëbów, jak weszła Czerwòno Armia. To je cerpienie, to są gwòltë, depòrtacje – ò tim më tuwò òpòwiòdómë. To je pamiãc, jakò tak pò pròwdze nie òsta jesz zinstytucjonalizowòno, pamiãc ò traumaticznëch wëdarzeniach slëdnégò aktu II swiatowi wòjnë – rzekł dr Michòł Hinc, historik, jaczci temiznie ruszczi agresje òd wiele lat pòswiãcywò swòjã nòùkòwã robòtã.

Sã tu òdjimniãca zrënowònëch bùdinków, żòłnërzów, lëdzy zeslònëch na robòtë do łagrów. W tim rëmie òbòczimë artefaktë – swiòdków historie – jak na przëmiar zastãpcki żòłnërszczi sowiecczi pas wëkò-



Òdemkniãcë wëstówkù. Òd lewi stronë: Mateusz Szuba, Adóm Lubòcczi, Aleksander Widińsczi, Michòł Hinc, Barbara Widińskò i Aleksandra Selickò



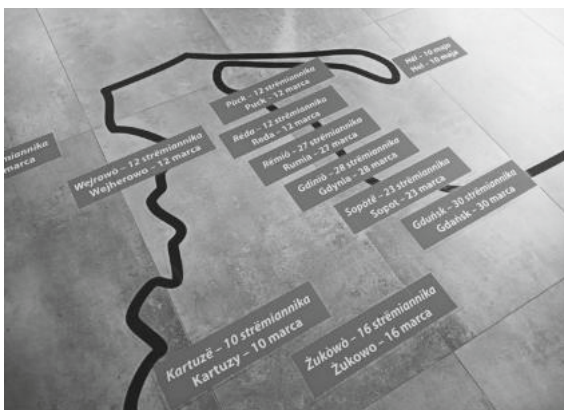
Na trapach reprodukcjò òdjimkù z mùzykùjącyma sowietama

nóny ze zdobëcznégò niemiecczégò pasa abò tòfla dòwnégò grodzczégò sądu w Pùckù, jakò na drëdżi stronie òkazëje sã bëc gòdlã III Rzeszë. Zachë z historiami, jak jedna òsoblëwò walizka.

– To je walizka białczì z Rëmi, chtërna ùcëkała przed sowietama przez Szëmòld do Wejrowa i dali... Ruscë zdemòlowelë ji dodóm. To je nibë zwëczajny kòfer, ale òn òpòwiòdò takã nadzwëczajnã historiã – gòdòł Michòł Hinc.

Ò ùszlim terrorze swiòdzczi téż rekònstytucjò sedzbë NKWD na zómku w Bëtowie. Pòd pòrtretã Stalina widzimë maszynë biòrkò z maszynã do písaniégò, kãsk dali dwiërze, jaczé pò pròwdze czedës prowadzëlë do sklepu, dze bëłë sòdzewë jizbë (cele) w Ùrzãdze Bezpiekù we Wejrowie.

W tim placu, gdzie wëstówk òpòwiòdò ò przëmùsowëch depòrtacjach w głãb Sowiecczégò Zwiãzkù, do łagrów, na zemi òstałë ùstawionë scãtë drzewa z czerwònyma tófelkama z nòzwëskama Kaszëbów, jaczim kawel przëniòsł smierc dalek òd jich rodzynnëch stron. Wëzi malënczi i òdjimczì ùkazëjã jich



W pierszi zalë na zemi je karta Kaszëb z naniosłima datama weńscò Czerwóny Armie



Tak wëstówk pòkazëje wątk przemùsowëch depòrtacjach do lagrów w głąb Sowieccégò Związkù

niewòlã. Cygnã wiòldzë spùszczoné drzewa, w sniegu i w strachu przed batugã abò gewerà. Kąsk dali kara wëfùlowónò kamieniami i krójmalënk z kamieniołomã.

Gòrzko sã mòże człowiekowi téż zrobic, czej wzérò na aranżacjã jizbë z kaszëbsczi chëczë (niejedny mòglë nã jizbã rozpòznac z rëchlészégò wëstówkù pt. „Przeklëta wojna i trzykroć przeklëta służba jej” – je to ta sama jizba, leno terò jesmë swiòdkama pògwòlconégò domòcégò miru). Na zemi stłëké statczy, na stòłkù akòrdiòn, na stole gewerà, bùdla ze sznapsã i topk, jaczi sowietóm pòsłužil do jedzeniégò. Pòd czerwónã fanã je widzec tòflòk z kaszëbsczim wësziwkã. Na scanie zdzartò tapéta i przestrzélony zédzer. Jegò wizrë òstalë symboliczno zatrzymóné na gòdzënie trzeci dzesãc.

## PROPAGANDA

Stądka më przechòdzymë do drëdzi zalë, jakò òsta namienionò PRL-owsczi propagandze. Scanë ti zalë wëtapétowóné sã plakatama i hasłama wëcãtima z gazetów czë ksążk. Je tu téż szkòlowò lówka, na jaczi lezi dówny ùczbòwnik do nòuczi historie. Przed niã wisy tòfla zapisónò słowã „wëzwòlenie” òdmienionym bez wszëtczë przëpòdci.

– Mómë tu na przëmiar rozmajité wëjmicz z prasë chwòlącë pòlskò-sowieckã drëszbã, mómë rozmajité medale, przëpinczi, pòcztowé znaczczi. Na rozmajité òrtë mómë pòkòzóné, jak kòmuniscë próbòwelë tã

wëzwòleniowã narracjã tu propagòwac. Przekònac lëdzy do tegò, że to bëło pò pròwdze wëzwòlenie – rzekł Adóm Lubòcczi, jaczi je miéwca wiãkszoscë tëch zbiorów.

## RODZYNNE ÒPÒWIESCÈ ABÒ CËSÒ

Równak niezanòleżno òd ti propagandë, lëdze òpòwiòdelë w swòjich dodomach ò tim, jak to pò pròwdze wëdzrzało, czej Ruscë przëszlë. Temù w trzeci zalë më widzime aranżacjã przëbòdciwajãcã bënë chëczë z lat 60. ò 70., z òknã, z jaczégò je widzec rënk we Wejrowie. W centralnym placu jizbë je rodzynny stół.

– Przë tim stole sòdalë Kaszëbi i gòdelë, jak to bëło w 45 rokù. To je taczì kòntrast do ti òficjalny propagandë, do tëch pùblikacjów, do tëch filmów, chtërne pòkazywałë Czerwónã Armia i kòmunistów jakò òswòbòdzëcélów – wëklarowòł Mateusz Szuba.

Sã tu téż kòpie plakatów i òdjimczì jesz sprzed II swiatowi wòjnë, chtërne ju tédë pòkazywałë, jak w Sowiecczim Związkù bëło lëchò, że bëł głòd. Na sòm kùnc wòrt téż zazdrzec do taczący sã w nòrcë ti jizbë gablotë, w jaczi pòzebrónë òstalë rozmajité pùblikacje, dzãka chtërnym mòzemë zgłãbiac nen wãtk w historie Pòmòrzò.

## BARO WÒZNY WËSTÓWK

Ekspòzycjã gwësno mòże ùznac za baro wòznã. Rozwidniła sztëk czasu, jaczi w wiele rodzënach dërchã gdzes głąbòk w gnòtach rezonëje. Zrobiła to rzetelno i z szacënkã dlò lëdzy, chtërny tédë zëlë. Ùczãstnikóm wernisazu wëstówk dól leżnosc do pòdzeleniégò sã pòstãpnyma historiama. Niejedny téż zapłakelë nad tim kawłã.

– Wcyg ò tim sã nie gòdało i dzes tam dali to je tãma *tabu*. Ti lëdze, jaczi to pamiãtelë, to dosc rzòdkò ò tim gòdelë, a młodé pòkòlenie ju czãsto nie wié, że cos taczégò bëło. Temù mësłã, że to je prawie ten czas, zebë zacząc ò tim gadac, ùswiãdnic tëch młòdëch, jaczi nie czëlë tegò òd swòjich starszich czë swòjich starków. Mësłã, że to je taczì czas, że mòże ju ò tim gadac swòbòdno. Tim młòdim mòzemë pòkazac, że cos taczégò bëło i że to wcyg dzes tam w naju zëje dali, ta trauma – pòdrechòwòł Adóm Lubòcczi.

Mòzłëwé, że sòm fakt, że przëdnym jãzëkã wëstówkù je kaszëbsczi, téż je swòjnã medicinã na całą nã historiã. Kò pò dekadach falszowaniò jawernotë i dominacje, mómë wëstówk, w jaczim ò kaszëbsczi historie òpòwiòdò sã pò kaszëbskù.

– Na tim wëstówkù më chcëmë pòkazac sëlã kaszëbszczégò jãzëka. Bò òn stojòł w taczì kòntrze wedle pòlsczégò jãzëka, w chtërnym bëło wiele kòmunisticzny nowòmòwë. Kaszëbizna bëła wòlnò òd taczì sorealisticzny gòdci. Më chcelë tuwò pòkazac wòznosc kaszëbszczégò jãzëka w rodzynnych òpòwiòdaniach – rzekł Michòł Hinc.

Wëstówk „Jak Ruscë przëszlë. Kaszëbë 1945” mdze dostãpny do pòłowë sëwnika 2026 rokù.

NAPISA I SKASZËBIA DZËL WËPÒWIESCÓW  
GRACJANA PÒTRËKÙS

# DZĀKA TATKÒWI GÒDÒM PÒ KASZĚBSKÙ... W BERLINIE

Blós jeden rok mieszkòł na Kaszëbach, czej miòł dwa lata. Późni żił we Warszawie, Pòłniowi Kòreji, a terò òd lat latecznëch w Berlinie. Z Mòrcëną Wòzniakã, ùczãstnikã Kaszëbszczich kòrbionków w Internece, gòdò Ana Cupa.

## Witòj, Mòrcënie. Jò sã ceszã, że më mòżemë znòwù gadac pò kaszëbskù.

Dobri dzień. Jo, jò ni móm za baro z kim tuwò w Berlinie gadac pò kaszëbskù. Dzel mòji familie mieszkò w Niemcach, ale jò ni móm za wiele z nima kòntaktu. Jò czedës mësłòł, że jem sóm tu. Ale czedë jò dostòł pierszã robòtã tu, to bëło w Fielmannie, bò jò tedë robił brële, to jò tam pòtkòł pòrã Kaszëbów westrzód mòjich klientów.

## Të pòznòwòł jich pò nòzwëskù?

Jo, pò nòzwëskù. Ale téz pò tim, że òni chcelë ze mnã gadac pò pòlskù i tedë mielë taczi akcent kaszëbsczi. I tedë më przechòdelë na kaszëbsczi jãzëk. Ale jò jesz chcòł cos pòwiedzec. Jò szukòł tu w Berlinie, czë je Zrzeszenië Kaszëbsczi abò Jednota. Jò miòł pisónë téz do lëdzy z tim pëtanim, ale ókazywò sã, że ni ma. Szkòda, że Kaszëbi tuwò nie sã zrzeszony. Jò móm tu jesz cotkã, to je kùzynka mòjégò tatë, òna gòdò pò kaszëbskù. Òna mò córczi, ale te ju nie gòdajã pò kaszëbskù.

## Të wëcygnãł do Niemców z Kaszëb czë të sã tam rodzyl?

To bëło tak, że jò sã ùrodzył w Szczecënie. Mój tatëk je spòd Gòwidlëna, ale późni òn dostòł bëlnã robòtã we Warszawie i më tam tedë przëjachelë. Jò spòdlecznã szkòłã i liceum móm skùńczonë we Warszawie. Stãdka jò pòjachòł do Pòłniowi Kòreji. Tam jò zrobił sztudia, a tedë jò pòjachòł do Niemców.

## To bëł twój wëbiér, te Niemcë?

Jo, bò jò chcòł do Niemców pòjachac. Jò znòł Niemców, czãsto tam rëchli jezdzył, Niemcë przëjézdzelë na Kaszëbë. Jò widzòł, że tam sã lepi zëje. Jò téz znòł niemieccki jãzëk.

## Bël czas, czedë të mieszkòł na Kaszëbach?

Më mieszkëlë we Warszawie. Ale bëło tak, że jak jò bëł dwa abò trzë lata stòri, mòja mëmka ni mògła sã mnã òpiekòwac i jò bëł ù starków kòł Gòwidlëna. I czedë jò przëjachòł nazòd (smiëch), mòja mëmka rzekła: *Jezës, òni mie zniemczëlë dzeckò*. A jò leno gòdòł pò kaszëbskù, leno z tima naszima słowama, co pòchòdzą z niemiecckégò.

## I to bëł ten mòment, czedë të jakno dzeckò, taczë nie-swiadnë, jes chłonał kaszëbsczi jãzëk?

Jo, tak to bëło. Późni to më tak dwa abò trzë razë w roku przëjézdzelë na Kaszëbë.

## To z kim të późni gòdòł pò kaszëbskù? Jak të rozwijòł ten jãzëk?



Në, z mòjim tatëkã. A jak tata ùmarł, to jò ju ni miòł z kim, i czësto ju nie gòdòł przez szesc lat.

## A jenë, jo. Ale të pò pròwdze baro piãkno gòdòsz pò kaszëbskù. Tak jak të bë dërch kòrbił.

Te słowa, jaczë jò gòdóm, to jò móm w głowie. Jò móm w głowie to, jak mój ópa i mòja óma gòdelë. Ta kaszëbizna bëła we mnie baro wmiłkò. Na przikłòd jak më przëjachelë do Warszawë i w szkòle sã mie pitelë, czedë jò móm imieninë. A jò, taczi zdzewiony, na nich zdrzòł i pitòł: jaczë imieninë? Szkòlnò tej zapita: To co wa òbchòdòta doma? A jò òdpòwiedzòł: Në, gebürstach. (smiëch)

## Tatëk z tobã dërch gòdòł pò kaszëbskù?

Jo, tatëk jo. Le mëma gòdò le pò pòlskù. Tata tak swiadno do nas gòdòł, òn baro chcòł, zebë më znelë ten jãzëk. Późni jò pamiãtóm, że jò czëtòł takã gazëtã „Òdroda”. I mùzyka wiele zrobiła dobrégò. Jò slëchòł Werónikã Kòrthals i jinëch wëkònòwców. Slëchóm téz Radio Kaszëbë.

## To të, nimò że të nie mieszkòł na Kaszëbach, to wcyg szukòł w Internece kaszëbszczégò jãzëka i kùlturë. Të tim żil?

Jo. Jò téz czëtóm. Mòze nié za wiele. Ale pamiãtóm, że pierszã ksążkã, jakã jò miòł przeczëtónë, to bëła *Kòmùda*. Jò tedë taczë wiòldzë òczë zrobił, bò to bëła pierszò ksążka, jakò nie bëła sparłãczonò z lëdowòscã i folklorã.

## Jo, ta kriminalnò pòwiesc je pò pròwdze wcygajãcò. Zabitò białka, smùtk familie, je téz wãtk jak bëtowianie jadã do Niemców do wujë. To bëło cë blëszczë?

Jo. To pròwda.

## Më sã pòtkelë na Kaszëbszczich kòrbionkach online. Co cë dalë te zéńdzienia?

Mie tegò felowãło. Jò chcòł gadac z drëdzima lëdzama. Wiész, to tak je, że të mòżesz w Internece pisac, cwiczëc pisenk, ale ni mòsz tegò kòntaktu. A téz to je tak, że më

žejemë w erze Internetu. Ale cãžkò je do kògòs zagadac i zapëtac: Czesc. Mògã jò z tobã pògadac pò kaszëbskù? To je strach, bò mòżesz ùczëc tedë: Nié, karuj mie sã! (smiëch) Dlòte jò gdzes na Facebookù nalòžł wiadło ò tëch Kòrbiònkach. Jò jem pò pròwdze szczestlëwi, że jò mógł tam gadac pò kaszëbskù.

**Wiész, jò czãsto pòtikóm taczich lëdzy, co gòdają: Jò bë gòdòł pò kaszëbskù, ale ni móm z kim. Temù jò jem dbë, że Internet to je ten mól, gdzie nót je takò rëmiò do gòdaniò stwòrzëc.**

Jo, na sto procent! Bò to je tak, że jò chcòł sã zapisac na jaczé kursë kaszëbsczégò, ale jò ni mógł, bò òne wszët-czé bëłë na Kaszëbach. A jò jem w Berlinie. Jò bë baro chcòł, żebë bëło jesz wicy mòzłëwòtë, żebë sã pòtëkac online. Mie sã to baro widzy.

**Kòrbiònczi w Internece to je též ležnosc, żebë nawiãzëwac nowé relacje midžë ùczãstnikama.**

Jo, jò sã ju na žëwò pòtkòł z Rafałã i Tòmkã we Warszawie. To sã richtich fejn lëdze. Ale mómë též grëpã na Whatsapp i mësłã, że nót je sã dogadac, żebë sã pòtkac. To sã nazëwò *networking*. Òn je baro wòžny. Co na przikłòd bëło, jak mój tatc bëł we Warszawie? Më dwa razë w rokù jezdžëlë na taczé kaszëbsczé zëndzenia, òne bëłë priwatné. Biwalë tam rozmajiti pòliticë, na przikłòd Wasta Sellin abò drëdži, bò to sã zmieniwãło. Ale òni wszët-czé bëłë jak mój tatc, 60 plus. Ale též pamiãtóm, że Danuta Stenka na tëch zëndzeniach bëła. Tam bëła ležnosc gadac pò kaszëbskù. Mój tatc tedë robił w minysterstwie i jak òn sã dowiedzòł, że chto je z Kaszëb, to òn gò zapròszòł na taczé pòtkanië.

**Twój tatc bëł ùrządnicã. A tã czim sã zajimòsz?**

W finansach jò robiã. Jò móm skùnczoné ekònomiã w Kòreji i robiã terò w gazowi firmie. Mòžna pòwiedzëc, że jò jem bùchaltrã.

**Në, Kaszëbi sã na dëtkach znają.**

Jo, sã baro szpòrowny.

**Të widzysz ù siebie též taczé znanczi kaszëbsczé?**

Nié, ale to tak je na Kaszëbach: ni móm, nie dóm, brëkùjã. (smiëch) Kãsk mòže jò móm taczé znanczi. Jò sã czedës w Warszawie kòmplowòł z pòëtã Ròbertã Žmùdã Trzebiatowsczim. I òn wiednò gòdòł, że më Kaszëbi mómë czòrnë pòdniebienia.

**Tòmk z Warszawë, z jaczim jò gòdała miesãc nazòd, kãsk szkalowòł, że za mało je kaszëbiznë w Pòlscë. Gòdòł ò tim na przikłòd, że dobrze bë bëło, czejbë we Warszawie bëłë jaczés przedszkòla i szkòłë, gdzie je ùczony kaszëbsczijãzëk. Co tã ò tim mësłisz?**

Jo, jò mësłã, że òn mò pròwdã. Zdrzë, na przikłòd tu, w Berlinie, jò nie wiëm, wiele je Litwinów, a òni mają tuwò swòje tuńce, kùlturowé karna, je jich prosto widzec. A më Kaszëbi? A nas je tuwò wiele, bò wiele lëdzy przëjachało z Kaszëb do Berlina. Më tu nick ni mómë, we Warszawie též nick nie bëło. To je szkòda. Jò pamiãtóm, że jakno młòdi knòp jò miòł zawò-nioné do prof. Pòpòwsczi-Tabòrsczi, tedë mie bëło 19 lat. I jò gòdòł: Pani profesor, wë jesce profesorka òd kaszëbiznë, czë je na Ùniwersytece we Warszawie jaczi fakùltet, gdzie mòže sã ùczëc kaszëbsczégò jãzëka? Òna

rzekła, że nie i że nawetka ni ma taczich dochtòrantów, żebë to prowadžëlë.

**Dzysdnia na szczescë na Ùniwersytece Warszawsczim je fakùltet, gdzie jidze sã ùczëc kaszëbsczégò jãzëka. To je ju wiòldzi pòkrok kaszëbiznë. Ale jò widzã ù ce takã energiã do dzejaniò. Mòže tã cos w tim Berlinie zrobisz z kaszëbsczima sprawama?**

Jo, jò chcòł cos zrobic. Ale wiész, jak to je. Të mòsz czas, jak tã jes młòdi. Ale jak mòsz ju 30 lat, to mùszisz mëslec ò dëtkach, a jak 40, to ju ò zdrowim. (smiëch) Ale jò mësłã, że tã tak wiele robisz dlò kaszëbiznë.

**Në, jò to sparlãczëła z warkòwã robòtã i dëtkama. A jò wiedno gòdóm sztuderóm na kaszëbsczijãzëk, że òni mają tak robic, żebë na kaszëbiznë wiele zarobic.**

Słëchòj, gòdzëna kòreãnszczégò jãzëka abò niemiecczégò kòsztëje 150 zł. To czemù kaszëbsczijãzëk ni mòže bëc taczijã? Chòc mie smùcëło to, że tam na Gduńsczim Ùniwersytece na etnofilologii mało lëdzy chce sztuderowac.

**Òd trzech do òsmë lëdzy je na rokù. Czemù ni ma wiãcy? Jò mësłã, że młòdi nie widzã jesz taczijã „namacalny, prakticznijã” pòtrzebë, żebë sztuderowac kaszëbsczijãzëk. Jò mësłã, że më te brëkòwnòtë mùszimë wëtzwòrzëc, np. wszãdze gadac pò kaszëbskù, czim pòkòžemë, że wòžnò je znajemnota kaszëbsczégò w ùrządze, w kòrmie, w mùzeùm, w ceńtrum roz-riwczijã itd.**

Tã przerwa pòkòleniowò to wszëtckò zrobiła. Terò bãdže cãžkò do ti òdrodë duńc. Bò ti lëdze, co mają 40–50 lat i mają dżecë, to mësłã: Pò co ten kaszëbsczijãzëk? Jò nie gòdóm bëłno pò kaszëbskù, a jesz móm z dżecama w tim jãzëkù gadac?

**To gdzie më jidzemë z tã kaszëbiznã?**

Jò mësłã, że kaszëbizna mùszijã bëc *seksi*, jak to gòdają młòdi. Jò móm jednã fejnã rzecz widzónë. Córka mòjijã kùzynczijã, Juliò, mò 20 lat, i òna gòdòł pò kaszëbskù, lepi niž jijã mëma. Temù mùszijã bëc wiele bédënków dlò młòdëch, a mni taczijã lëdowòscë. Bò jinaczijã to sã skùnczijã jak ù Sorbów [niem. Sorben, kasz. Serbòwie abò Łuzëczanie – dop. red.] w Niemcach. Jò móm takã sãšòdkã, òna mò taczijã zabëtckòwi mańtel serbsczijã. Òna nòłëzi do ti miészëznë, ale znò pòrà słów pò serbskù. Jeji dżecë ju nick nie gòdają, òni sã czëjã leno Niemcama. Jò jijã též òpòwiòdóm, że jò jem Kaszëbã, że ù nas je takò apartnò kùltura i mòwa. Òna je zadžëwòwónò.

**To je dokòz, że kaszëbizna jidze w dobrã stronã i bëłno sã rozwijò. Leno mùszimë wcyg wiãcy i wiãcy. To na kùńc, proszã, rzeknij, czegò tã bë žëczijã kaszëbiz-nie.**

Jò bë žëczijã, żebë młòdi lëdže gòdelë pò kaszëbskù. Żebë též bëło wicy kaszëbiznë w Internece i żebë bëło wicy taczich Kòrbiònków, jak më mómë. Jò liczã, że Minysterstwò zòs dò na to dëtczijã i na drëdži rok Kòrbiònczijã online znòwù bãdã.

**Mòrcën, jò cë dzãkùjã za gòdkã. Žëczã cë též bëłnëch kaszëbsczich doswiòdczeniów. I do ùzdrzeniò.**

Do ùzdrzeniò.

# BOŻE NARODZENIA LAT DZIECIENNYCH

Przygotowania do świąt Bożego Narodzenia i same ich obchody zmieniały się i zmieniają na przestrzeni lat i dziesięcioleci. Nastąpiła wielka komercjalizacja. Handlowcy, począwszy od Zadużek, mają potencjalnych klientów ofertami prezentów i produktów żywnościowych pięknie opakowanych, oczywiście w promocyjnych cenach, a owi klienci (w tym dzieci!) ulegają pokusie kupienia lub dostania rzeczy potrzebnych i niepotrzebnych, często powyżej możliwości domowego budżetu. Odchodzą w niepamięć siermiężne czasy niedostatku i wszechobecnej szarości – dla ówczesnych dzieci jednak najpiękniejsze, kojarzące się z miłością i beztrąską...

## STROJENIE CHOINKI

Choinka, nie tylko dla dziecka, którym wtedy byłem, to bardzo poważna sprawa. W naszym domu pojawiała się co roku ta sama choinka, sztuczna, przyniesiona z piwnicy. Nie była zbyt ładna, za to wysoka i rozłożysta, co dla dziecka ma wielkie znaczenie. Piękna stawała się wtedy, gdy wisiał już na niej komplet ozdób. Miałem przywilej strojenia jej różnymi rodzajami wszelakimi, nie takimi, jakie dziś spotyka się w świątyniach handlu. Tam obowiązuje sztampa i „monokolorystyka”. Czegóż nie było na tej naszej choince! Na samej górze bocian i skowronek, niżej sople, oszronione i srebrzyste. Muchomorki, łabędzie, koszyczki z „kamieniami szlachetnymi”, bombki rozmaitych kolorów i wzorów, niektóre bardzo stare, przywiezione jeszcze przez Tatę z domu rodzinnego w Chojnicach. I, rzecz jasna, bombka w kształcie Gwiazdora, moja ulubiona.

## ANTENA

W dobie telewizji cyfrowej i coraz powszechniejszego, nie tylko wśród najmłodszego pokolenia, Internetu często zapominamy, jaki kiedyś był dostęp do wszelkiego rodzaju udogodnień i atrakcji technologicznych. W moim domu w połowie lat siedemdziesiątych był jeden telewizor, który rozgrzewał się przez ładnych kilka minut. Nasz nazywał się Lazuryt, symbolu nie pamiętam. Oczywiście obraz był czarno-biały. Programy telewizyjne były, owszem, aż dwa. Na dachu bloku na gdyńskim Grabówku sterczała dumnie antena niczym sztandar zaawansowanej techniki. Problem był wtedy, gdy nastawała wichura albo śnieżycy, bo antena mogła się przekrzywić lub uszkodzić. Jednej Wigilii obraz został zastąpiony przez „śnieg”. Tata wszedł na dach i w śnieżnej zawierusze naprawiał antenę. Długo nie wracał, a my zaczęliśmy się o niego martwić. Na szczęście wszystko zakończyło się pomyślnie i obraz, wraz z domowym bohaterem, powrócił.

## ANTIDOTUM NA DZIECIĘCE STRACHY

Dla dzieci drugiej dekady XXI wieku, wychowywanych na ogół bezstresowo i mających dostęp do tysięcy bodźców rozmaitego autoramentu z całego świata,



Fot. z archiwum rodzinnego autora

coraz mniej jest tajemnic. Czy jednak wszyscy najmłodsi są ekspansywni, nastawieni na siebie i rozczeniowi? Coraz więcej jest tych, którzy podlegają hejtowi i lękom właściwym dobie współczesnej.

Strachy i lęki istniały jednak i wtedy. Okropnie bałem się ciemności i coraz gorzej znośłem zasypianie bez światła. Kilka dni przed którąś Wigilią Tata skonstruował z używanych elementów niedużą, czarną, podłużną lampkę z delikatnym różowawo-czerwonym światelkiem i przymocował ją nad moim łóżkiem. Cieszył się wtedy prawie tak samo, jak ja. Zawsze włączałem ją przed snem lub ktoś mi ją włączał i do czasu, aż owe lęki przeminęły, lampka była wierną towarzyszką mojego zasypiania.

## KOLEJKA „ZA CHLEBEM”, KOLEJKA „ZA KAWĄ”

Bardzo szybko zapomnieliśmy, jak trudnym, pracochłonnym i często pełnym rozczarowań elementem życia było w czasach PRL zaopatrzenie domu w podstawowe produkty, nie wspominając już o staraniach, żeby lodówka i stół wskazywały dwa razy do roku, że oto nastały święta – wpięty Wielkanoc, później Boże Narodzenie.

Kiedys w samą Wigilię Dziadek i Tata stali w olbrzymiej kolejce po chleb u Kwaśniaka. Była to prywatna piekarnia na Grabówku, jedyny punkt, gdzie chleb był jeszcze w ten dzień dostępny. Wrócili z pieczywem, gdy Mama i Babcia wszystkie potrawy miały już przygotowane i tylko czekały na ich powrót.

Z kolei ja kilka dni przed Wigilią stałem w dwóch długich kolejkach w sklepie spożywczym. Cukier był już wtedy, pod koniec ery gierkowskiej, na kartki. Dostałem, przyniosłem, wszyscy się cieszyli. Napawałem się jeszcze większą dumą i czułem się wręcz dorosły, gdy przyniosłem z tego samego sklepu świeżo zmieloną w wielkim sklepowym młynku kawę Extra Selekt produkowaną dla Społem, w niezapomnianym srebrno-zielonym opakowaniu z czarnym napisem. Dziadek zawsze powtarzał: „Żeby ta kawa tak smakowała, jak pachnie...”

### **POMARAŃCZE Z KUBY I „KOLONIALNY” RATUNEK**

Raz do roku Gdynię, Trójmiasto, a pewnie i cały teren północnych i środkowych Kaszub, obiegała elektryzująca informacja, a przekazywano ją sobie na ulicach, powiadamiano rodzinę i sąsiadów. Otóż fama się niesła, że na redzie gdyńskiego portu już czeka na wpłynięcie statek z kubańskimi pomarańczami. Cieszyły się dzieci, cieszyli się dorośli, że worki i pakunki z prezentami pod choinkę będą obfitsze, a i stół „na przyjęcie gości” będzie wyglądał bardziej kolorowo i bogato. Zazwyczaj okazywało się, że owa plotka była oparta na prawdzie, choć pomarańczy i tak dla wszystkich chętnych później nie starczało i otrzymywało się je dosłownie spod lady. Jak co roku, pomarańcze były łykowate i kwaśne.

Sytuację ratowały gdyńskie sklepy kolonialne, na przykład ten przy 10 Lutego, naprzeciwko poczty, i kilka punktów w hali targowej. Tam pomarańcze dostarczali na ogół marynarze wracający z rejsów do krajów krwiożerczego kapitalizmu.

### **ZIMA STULECIA**

Szczęśliwie zachowało się mnóstwo zdjęć, filmów dokumentalnych i relacji prasowych dotyczących kataklizmu klimatycznego, jaki dotknął Polskę na przełomie 1978 i 1979 roku.

Doświadczyłem „uroków” tej zimy od samego jej początku. Udaliśmy się pewnego razu z wizytą do krewnych w Gdyni-Cisowej. Gdy tam jechaliśmy, panowała szarobura aura. Przez cały czas wizyty nikt nie wychodził z domu. Dopiero po pożegnaniu, gdy próbowano otworzyć drzwi, uderzyła w nas wszechogarniająca biel. Kilka metrów od posesji stała nasza syrena 105, nomen omen biała. Dotarcie do niej to nie był problem, natomiast ruszenie wymagało pchania przez kilka osób, pchania i jeszcze raz pchania do przodu. A dwusuwowy silnik wył jak zarzynane żywe stworzenie. Droga do domu trwała ponad godzinę, a to tylko pięć kilometrów.

Oczywiście przez jakiś czas nie było zajęć szkolnych, co dla dziecka nie stanowiło szczególnego powodu do rozpacz. Natomiast w drugi dzień świąt wyruszyliśmy całą rodziną na przejażdżkę na Półwysep Helmski. Droga na Hel musiała być odśnieżona, ponieważ miała strategiczne, wojskowe znaczenie. Do dziś mam przed oczami zwały lodu po stronie zatoki, na które patrzyło się, mając wrażenie, że jest się na Antarktydzie i za chwilę może ukażą się pingwiny.

### **GWIAZDOR SIĘ NIE POKAZAŁ**

W moim domu rodzinnym, zamieszkanym przez osoby pochodzące z Kaszub, Torunia i okolic, Wielkopolski i Warmii, Święty Mikołaj przychodził do dzieci (czyli do mnie), co jest logiczne, w dniu swojego wspomnienia liturgicznego, czyli 6 grudnia. W Wigilię oczywiście musiał to być Gwiazdor. Taki prawdziwy, z wielką siwą brodą i w odpowiednim stroju. Musiał mówić grubym głosem i, oprócz wóra z prezentami, dzierżyć w prawicy różgę służącą w razie potrzeby jako pomoc pedagogiczna.

Tak Gwiazdora sobie wyobrazałem, znałem go z bajek, z opowiadań. Nigdy jednak go nie widziałem, a pojawiał się zawsze, ilekroć akurat nie było mnie w stołowym, gdzie stała choinka, pod którą znajdowano później prezenty. Pewnego razu bardzo uparłem się, żeby Gwiazdora spotkać, i żadna siła nie była mnie w stanie zmusić, żebym opuścił strategiczne miejsce. Iluż wybiegów musieli użyć domownicy, żeby choć na moment oderwać mnie od choinki. W końcu zastosowano bardzo perfidny sposób. Mama zawołała z kuchni, że przez okno zobaczyła Gwiazdora. Pobiegnęłam zaraz i odchyliłam zasłonę, ale już go nie ujrzałam. Mama też bardzo żałowała, że tak szybko zniknął. Zdążył jednak położyć pod choinką prezenty dla mnie...

### **CHOINKA DO PORTU**

Boże Narodzenie obchodzono wszędzie, również w zakładach pracy. Rzecz jasna nie w taki sposób, jak w domu, ale dbano choćby o świąteczną namiastkę, w tym o odpowiednią dekorację. Mój Tata pracował w gdyńskim porcie, w dyspozytorni ruchu. Była to praca na zmiany i część świąt na ogół spędzał w pracy.

Któryś z kolegów z dyspozytorni zadbał pewnego roku o niewielką, bardzo skromną choinkę i Tata, tak jak pozostali, miał przynieść z domu kilka bombek. Pamiętam, jak bardzo żałowałam tamtej portowej choinki, że jest taka biedna i nie ma własnych bombek... Wyobrazałem sobie potem, jak musi się cieszyć, że każdy przyniósł coś, co ją ustroiło!

Gdzieście się podziały, szczęśliwe Boże Narodzenia, gdy wszystko wydawało się proste, a przyszłość cieszyła swoją tajemniczością i nadziejami? Jesteście w pamięci ludzi już dojrzałych. Kiedyś odejdziecie, a Wasze miejsce zajmą wspomnienia tych, co dziś ufają w piękną przyszłość.

*Bělněch Gódów wszětčim, stōrim i mlōdim!*

PIOTR SCHMANDT

# SKRY ORMUZDOWE 2025

Do 9 stycznia 2026 roku można zgłaszać kandydatów do Skry Ormuzdowej za rok 2025. Nagroda ta jest przyznawana od 1985 roku przez kolegium redakcyjne i zespół redakcyjny „Pomeranii” za szerzenie wartości zasługujących na publiczne uznanie, pasje twórcze, propagowanie kultury kaszubskiej i innej pomorskiej, działania bez rozgłosu, przezwyciężanie trudnych środowiskowych warunków, społeczne inicjatywy w dziedzinie kultury.

Kandydatów do Skry Ormuzdowej 2025 (z krótkim uzasadnieniem dokonanego wyboru) można zgłaszać listownie na adres redakcji „Pomeranii” (ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk z dopiskiem „Skra Ormuzdowa 2025”)



lub mailowo na adres: red.pomerania@wp.pl, podając w tytule wiadomości „Skra Ormuzdowa 2025”.

## FUNDUSZ STYPENDIALNY IM. IZABELLI TROJANOWSKIEJ

W tym samym terminie, do 9 stycznia 2026 roku, będą przyjmowane wnioski o przyznanie Stypendium im. Izabelli Trojanowskiej na rok 2026 dla młodych osób podejmujących pracę w zawodzie dziennikarza, pochodzących z Kaszub i szczerze zaangażowanych w działania na rzecz rozwoju swojej małej ojczyzny.

Wnioski można składać listownie na adres redakcji „Pomeranii” (ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

z dopiskiem „Fundusz Stypendialny 2026”) lub mailowo na adres: red.pomerania@wp.pl, podając w tytule wiadomości „Fundusz Stypendialny 2026”.

Prosimy o dołączenie do wniosku materiałów dokumentujących dotychczasową pracę dziennikarską. O stypendium mogą ubiegać się osoby zajmujące się tematyką regionalną i mające pewien dorobek dziennikarski.

RED.

### PONIŻSZE ZADANIA ZOSTAŁY ZREALIZOWANE W 2025 ROKU DZIĘKI DOTACJI MINISTRA SPRAW WĘWNETRZNYCH I ADMINISTRACJI:

1. Działalność bieżąca Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.
2. Język kaszubski w „Pomeranii” – wydawanie czasopisma ze stronami kaszubskojęzycznymi oraz dodatków kaszubskojęzycznych „Najõ Üczba” i „Stegna”.
3. Akademia Bajki Kaszubskiej.
4. Ogrody Literatury.
5. Organizacja konferencji naukowo-dydaktycznych dla nauczycieli języka kaszubskiego.
6. Działalność Rady Języka Kaszubskiego – wydanie publikacji.
7. Wydanie publikacji pod roboczym tytułem Słownik kaszëbskõ-słowińszci jako formy upowszechniania wiedzy o języku regionalnym kaszubskim.
8. Wydanie kaszubskiej powieści fantasy pod roboczym tytułem Põd òkã Jastrë, tom 2.
9. Kaszëbë Fest 2025.
10. Letnia szkoła języka kaszubskiego, kultury i historii.
11. Skarbnica Kaszubska – kaszubski portal edukacyjny.
12. Telewizja Kaszubsko-Pomorska.
13. Tradycyjne pieśni kaszubskie – wydanie płyty.
14. Wydanie Słownika polsko-kaszubskiego, tom 6.
15. Prowadzenie na Facebooku profilu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.
16. Kursy języka kaszubskiego.
17. Spotkania piszących po kaszubsku.
18. Remùsowõ Kara 2025.
19. Spotkania teatralne „Zdrzadniõ Tëspisa”.
20. Wydanie kaszubskiej powieści z nurtu postapokaliptycznego pod roboczym tytułem Gruzgõtowiszczë.
21. Wydanie Wierszy wybranych Wisławy Szymborskiej w tłumaczeniu na język kaszubski przez Stanisława Jankego.



## NOCNY PRZEMARSZ

Ignac z niechęcią podniósł się z posłania. Latem, kiedy miał wakacje i słońce pojawiało się na niebie bardzo wcześnie, wstawał bardzo chętnie. Tyle było do roboty w domu, w obejściu, rodzicom trzeba było pomagać, wiadomo, ale przecież był to czas również na przyjemności, a tych, nawet na wsi, nie brakowało. Kiedy tylko mógł, wyskakiwał do chłopaków i kopali szmacianą piłkę, bawili się w wojnę wystruganymi własnoręcznie i dość topornie karabinami, pistoletami i szablami i chodzili nad rzeczkę, żeby się pluskać do upadłego w chłodnych nurtach. Ile było wtedy krzyku, śmiechu i radości! Albo taka skarpa, piaszczysta skarpa. Obok drzewo, które rozwiesiło nad nią olbrzymi, gruby, sękaty konar. Wystarczyło wspiąć się do tego konaru i zawiesić nań mocny sznur, a na jego końcu zamocować deseczkę mającą służyć jako siedzenie. Ależ to była huśtawka! Taka, że po jej rozbujananiu zapierało dech w piersiach. Może i było trochę strachu, ale każdy czekał na swoją kolej i nawet musieli robić losowanie, kto pierwszy, drugi i tak dalej.

Teraz było inaczej. Zaraz połowa października, ciemno, choć oko wykol, za oknem deszcz, ciężkie krople biją uporczywie o szyby. Mama właśnie przyszła go zbudzić. Za moment będzie musiał wstać, pochylić się nad miską z nieco podgrzaną wodą, obmyć się i wypić mleko, zagryzając je pajdą chleba, w najlepszym razie z marmoladą, w najgorszym – z kwaskowatym twarogiem, którego nie lubił. Jeszcze tylko szczoteczka i proszek do mycia zębów (mama bardzo tego pilnowała) i do szkoły. Dzień w dzień to samo, aż do Bożego Narodzenia.

Tak bardzo nie chciało mu się wstać, nie był jednak zaspany. Niemal w ogóle nie spał poprzedniej nocy, a myślał, że nie zmruży oka ani na chwilę. Najchętniej przykryłby się jeszcze dokładniej kołdrą i nie

wychylał spod niej nosa przez cały dzień. Nie dlatego, że na zewnątrz jeszcze ciemno, że musiał się umyć i zjeść chleb z, być może, twarogiem, który w jakiś niewytłumaczalny sposób rósł w ustach, ale dlatego, że po prostu bał się i drżał cały. Drżał na wspomnienie tego, co spotkało go wczoraj.

\*

Wracał samotnie od chorego kolegi, któremu zaniósł kajet z notatkami lekcyjnymi. Przyszedł do niego jeszcze za jasnego dnia. Zamiast omawiać zajęcia z trzech dni, zagadali się i kolega dość późno zaczął przepisywać notatki, nie bez interwencji zasadniczego ojca.

Było jakoś tak po ósmej. Nie miał daleko, od domu dzieliło go raptem z sześćset metrów, po drodze żadnych skupisk drzew, a skrzywienie wozu ja-



dącego z naprzeciwka lub z tyłu usłyszałby w porę, tak samo, jak stukot końskich kopyt. Automobilu ta droga może nawet jeszcze nie widziała. Tyle że kolega mieszkał na malutkim wybudowaniu z zaledwie trzema obejściami, tuż za wsią, i musiało się przejść przez pustkowie z zaroślami po obu stronach drogi, o tej porze roku pozbawionymi już liści, nagimi, miotającymi się trwożnie na zimnym wieczornym wietrze.

Ignac szedł rażno, niosąc na plecach dwa podręczniki i trzy kajety przewiązane sznurkiem. Z początku nawet sobie gwizdał (w domu raczej tego nie robił, mama nie pochwałała takich miejskich obyczajów), ale wiatr sprawiał, że dźwięki ciężko było wydobyć, a te, które wychodziły z ust, były zniekształcone. Zamknął więc buzię i szedł w milczeniu.

Wiał ten wiatr, wiał coraz mocniej, a jemu zaczęło się robić zimno. Kusa jesionka, którą donaszał po starszym bracie, tu i ówdzie była już naprawdę kusa. Mama cerowała co jakiś czas zadarcia czy dziury, ale ubranie przez kilka lat zdążyło w dziwny sposób zrobić się cienkie i nieodporne na jesienne słoty. Przynajmniej tak zdawało się Ignacowi, który w ogóle nie lubił zimna.

Z ust dobywała się teraz para. Patrzył pod nogi, żeby nie potknąć się o jakieś nierówności, korzenie lub pojedyncze badyle.

Nagle podniósł wzrok, bo zdało mu się, że dostrzegł coś przed sobą. Pierwsze, co zauważył, to majaczący naprzeciw niego szary obłok. Pomyślał, że to mgła, gęsta mgła nadlatująca od parującego dwieście metrów w bok stawu.

Mgła jednak jakby gęstniała, ciemniała, zbliżała się ku chłopcu. Zatrzymał się, przeszedł go dreszcz lęku. Co to jest? Chyba jednak nie mgła, ona wygląda inaczej.

Chciał ustąpić o krok w tył, w ogóle wycofać się, uciekać, sam nie wiedział, dokąd.

Można już było dostrzec, że to, co miał przed sobą, nie było żadną mgłą. Widział przed sobą zarysy jakichś kantów, załamanych płaszczyzn, podłużne elementy poruszające się nierytmicznie, układające się w całość niebędącą jednak całością.

To coś cały czas powoli, systematycznie zbliżało się do niego. Zostało tylko około dziesięciu metrów, może nieco więcej.

Już widział. To byli ludzie! Cichy, milczący, niewydający żadnych dźwięków pochód ludzi, bezszelestny, nierzeczywisty, pozbawiony barw, szarosrebrzysty, odznaczający się stalowym, matowym blaskiem, mimo że księżyc całkowicie ukrył się za chmurami.

Nie zareagowali, widząc przed sobą chłopca. A musieli go zobaczyć, stał teraz dwa, trzy metry od nich. Nogi wrosły mu w ziemię. Zaraz go uderzą, przewrócą, zadepczą, co się z nim stanie, Matko Najświętsza!

Nic się nie stało. Przechodzili obok niego w milczeniu, nie podnosząc wzroku. Rozstępowali się delikatnie, płynnie, jak ławica ryb omijająca przeszkodę, a tuż za nim znowu do siebie przylegali, idąc dalej zwartą grupą.

Tak, nie podnosili na niego wzroku, ale równocześnie w jakiś niepojęty sposób patrzyli przed siebie. Poczul się nieco bezpieczniej. Może już nie zrobią mu żadnej krzywdy, skoro ci pierwsi, a za nimi następnymi rozstępują się przed nim.

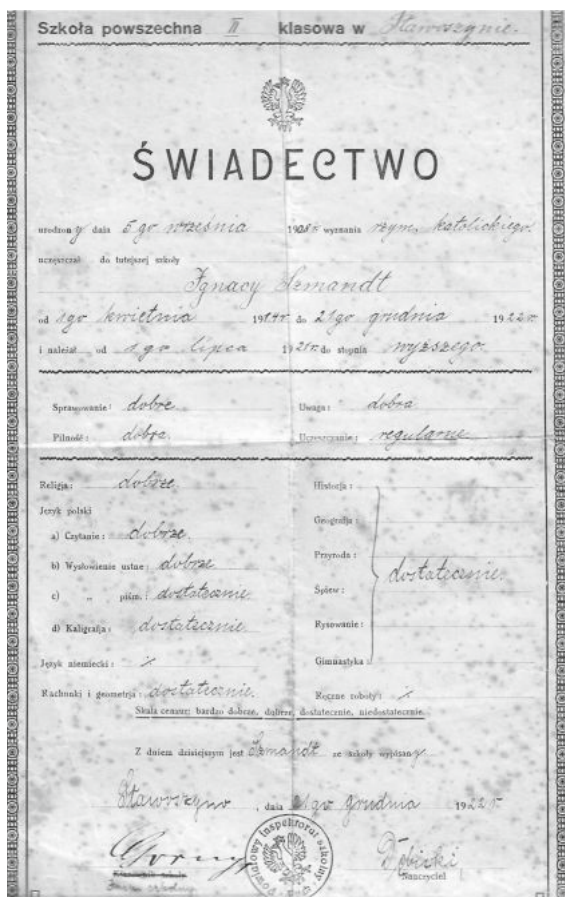
Zrazu zdawali mu się wszyscy tacy sami. Bezbarwne twarze niewyrażające żadnych emocji, w miarę jednakowe ubrania o nieokreślonym kolorze, coś jakby zieleń, szarość.

Coraz śmieiej im się przypatrywał i zaczął dostrzegać, że niektórzy utykają, inni mają ręce na temblaku, a co poniektórzy głowy owinięte bandażem. Ranni? Tak, na pewno. A jeśli ranni, to kto to?! Żołnierze? Wojna światowa zakończyła się kilka lat temu, niemożliwe, żeby jakiś przemarsz wojsk w środku nocy na takiej drodze i tak dziwnie się zachowujący. Powinien być jakiś dowódca, a przynajmniej ktoś w jakiejś – nie wiedział już – straży przedniej czy jak to się w wojsku nazywa, który podszedłby od razu na początku do Ignaca, spytał, kim jest, co robi po ciemku na drodze, a przynajmniej zagadałby zwyczajowo, Pana Boga pozdrowił, jak to było na wsi w zwyczajowo.

Jeden z przechodzących podniósł na niego wzrok. Ignac z początku spuścił oczy, ale zaraz przełamał się i ich spojrzenia spotkały się jeszcze na sekundę. Coś jakby blade uśmiech rozświetlił bezbarwną twarz mężczyzny. A potem już, jak inni, minął Ignaca.

\*

Od biedy przeżył ten dzień. W szkole jak to w szkole – kolega dostał linijką po palcach, ktoś potracił kałamarz i atrament się wylał, marnie grzali. Lekcje, lekcje, lekcje. Wiedział, że musi tam chodzić i radził



sobie przeciętnie, bez większych problemów. A lini-  
ką dostał tylko kilka razy w swoim długim, już dwu-  
nastoletnim życiu, żeby nie myślał, że jakiegokolwiek  
uchylenia pozostaną bez konsekwencji.

W szkole było nawet ciekawie. Cóż mógł wie-  
dzieć o świecie i jego tajemnicach, zanim zaczął się  
czas jego edukacji, chłopiec, którego pierwsze lata ży-  
cia ograniczały się do własnego domu i obejścia, do  
opieki nad zwierzętami, kontaktów z dziećmi takimi  
samymi jak on i, nade wszystko, z dorosłymi, czyli  
z najbliższymi i dalszymi członkami rodziny.

Lubił nauczyciela, pana Dębickiego, surowego, za-  
sadniczego, ale w gruncie rzeczy dobrego człowieka,  
któremu zależało, żeby dzieci nie tylko nauczyć, ale  
też wychować, na tyle, na ile pozwalały okoliczności.  
Wiadomo, że rodzice byli najważniejsi i to oni mieli  
kształtować osobowość małego człowieka. Kształto-  
wali, o, czasami bardzo boleśnie – kto lubił dostawać  
pasem, gdy coś zbroił; ale wiadomo, Ignac już się tego  
nauczył, taki jest świat i nic się na to nie poradzi.

Pan Dębicki to był ktoś! Wiedział o sprawach,  
o jakich rodzice i dziadkowie nie wiedzieli, a raczej  
pozapominali większość rzeczy, których uczono ich  
jeszcze w niemieckiej szkole za cesarza, a dużo się  
o nim w domu mówiło. I pan Dębicki lubił Ignaca,  
dzieci to wyczuwają, niekiedy lepiej niż dorośli.

A przedmioty? Co do sprawowania, pilności, uwa-  
gi i uczęszczania na lekcje wszystko było w porządku.  
Już daliby mu w domu popalić, gdyby coś było (zbyt  
często) nie tak. Ojciec miał ciężką rękę, a matka, gdy

coś zbroił, patrzyła mu w oczy z wyrzutem takim, że  
chyba już wołał ojcowski pas.

Przedmiotów było, jak na dziecięce pojmo-  
wanie świata, dużo. Religia, nie najłatwiejszy język  
polski (w domu przecież mówiło się po kaszubsku)  
podzielony na czytanie, wysłownienie ustne  
i piśmienne, w dodatku jeszcze kaligrafia, z którą  
miał duże problemy, rachunki i geometria (te lubił,  
to było coś konkretnego, co niestety nie szło w pa-  
rze z postępami), historia i geografia zdawały mu się  
bardzo ciekawe, ale zawierały w sobie tyle informacji,  
że wszystkiego nie sposób zapamiętać. Bardzo za to  
lubił gimnastykę, podobnie jak wszyscy chłopcy, któ-  
rzy wprawdzie mieli w domu nadmiar obowiązków  
związanych z pracą fizyczną niemal przez cały rok, no  
ale gimnastyka to jednak coś zupełnie innego, a natu-  
ralna w ich wieku potrzeba ruchu często przeważała  
nad wszystkim innym.

Podczas lekcji wczorajszy pochód nieco przybladł  
i zatracił ostre kontury.

\*

Gdy wracał do domu, myślał jednak cały czas o noc-  
nym pochodzie. Zwłaszcza gdy pod koniec dnia  
wszystkie codzienne sprawy cichły i stawały się prze-  
szłością, bliską, ale jednak przeszłością. Postanowił  
unikać wieczornych spacerów w tamtym miejscu  
i rzeczywiście kilka kolejnych dni udało mu się spę-  
dzić w domu.

Niby zapominał o dziwnym wydarzeniu – prze-  
cież w życiu dorastającego chłopca codziennie działo  
się tyle ciekawych rzeczy – jednak co jakiś czas do-  
padało go wspomnienie tamtego spotkania. Wiedział  
przecież, że nie był to sen. Kiedy człowiek wybudzi  
się z groźnego, a przynajmniej sugestywnego snu,  
wprawdzie jeszcze przez chwilę nim żyje i nawet  
przejmuje się zaistniałą we śnie sytuacją, może być, na  
przykład, zły na tego, kto uczynił mu wyimaginowaną  
krzywdę, zaraz jednak wszystkie te złe mawy zaczyna-  
ją rozplýwać się i najczęściej znikają jak niebyłe.

Tu jednak było inaczej, naprawdę szedł przecież  
dróżką od kolegi i spotkał tych ludzi. Właśnie – czy  
ludzi? Był już teraz przekonany, że miał do czynienia  
z duchami. Duchami żołnierzy.

Ale ci tutaj? Jeśli to duchy, to czy są duszami  
zbawionymi, czyścowymi (ksiądz na religii o nich  
opowiadał), czy może miał do czynienia z jakimiś  
diabłami, demonami?

Po co ukazały się właśnie jemu, Ignacowi, naj-  
zwyklejszemu w świecie uczniowi wiejskiej szko-  
ły powszechnej w Sławoszyńcu? Czy uczyniły tak  
pomyłkowo, czy też miały w tym jakiś cel, a może  
zostały zmuszone? Przez Boga, przez Szatana? Bił  
się z myślami, czy komuś o tym powiedzieć. Rod-  
zicom, rodzeństwu? Wyśmiałyby go z pewnością.  
Jeśli sami opowiadali o duchach, zawsze bohaterami  
mrozących w żyłach sytuacji był ktoś znajomy,  
krewny, obcy, nigdy oni sami. To sprawiało, że jed-  
nak czuło się do takich historii dystans. Tutaj on sam



doświadczył niezwykłego spotkania i to całkowicie zmieniało sytuację.

Może powiedziec księdzu? Jeszcze go obsztorcuje, ksiądz sływał z temperamentu. A Ignac lubił przy tym bardzo swojego proboszcza i nie chciał go zdenerwować ani wydać mu się śmiesznym lub dziecinny.

\*

Nadeszła niedziela. Najpierw oczywiście piesza wędrówka, niedaleka, ot, kilka kilometrów do kościoła parafialnego w Żarnowcu. Później, już po obiedzie, wybrali się do wujostwa na kucha. Ignac cieszył się zawsze na te odwiedziny, ponieważ w domu stojącym całkiem niedaleko od ich gospodarstwa mieszkali dwaj nieco starsi od niego kuzyni i młodsza kuzynka. Towarzystwo kuzynki mniej go interesowało, bo o czym można rozmawiać z małą dziewczynką, za to kuzyni – o! Mieli koziki, wiedzieli więcej o świecie, byli nawet kiedyś w Gdańsku i po prostu imponowali chłopcu, jak to bywa w takim wieku.

Po godzinie poważnych, męskich rozmów zawołano ich na drożdżówkę ze śliwkami, taką wysoką, dobrze wyrośniętą, z kruszonką, a w tej drożdżówce roilo się od owoców, czyli tego, co w kuchu najsmaczniejsze. Męskie rozmowy były dla Ignaca co prawda najważniejszą częścią odwiedzin u wujostwa, ale uwielbiał słodczyce i zawsze cieszył się na tego kucha, bo też ciotka – mały zdrójca musiał to po cichu przyznać – ilekroć dochodziło do takiej wizyty, piekła drożdżówkę lepszą niż jego mama. Z tym że za nic na świecie nie przyznałby tego publicznie.

Oglądanie rodzinnych fotografii nie było zajęciem, które Ignac lubił najbardziej. Wolał już jesienne wieczorne opowieści o rzeczach tajemniczych lub relacje krewnych z rzadkich wypraw do Pucka, Wejherowa, Gdyni albo nawet Gdańska, czyli już za

granice. Na takie opowiadania z dreszczykiem był jednak jeszcze czas, najwięcej było ich oczywiście tuż przed listopadem i w samym miesiącu poświęconym modlitwom za zmarłych. Nikt z zebranych nie był też ostatnio dalej niż w sąsiedniej wsi, więc i tej przyjemności zabrakło. Ignac żałował, bo odkąd zasmakował w lekcjach geografii, zawsze chciwie łowił wszelkie wiadomości z bliskiego i dalekiego świata. Zebrało się na wspominki o pradziadkach i dziadkach, których pamięć była w rodzinie dość żywa. Nie zabrakło anegdot i historii z czasów pruskiego panowania, kiedy wszystko było takie inne, a z reguły, mimo rozmaitych opresji, dość stabilne i przewidywalne.

I wtedy właśnie wujek wyjął ze starej komody album z fotografiami, bo matka Ignaca miała zupełnie inne wspomnienia dotyczące wyglądu któregoś z dziadków i należało to sprawdzić.

Album leżał na stole, wszyscy pochylili się nad nim. Wujek przekładał karty z fotografiami poprzedzielane przezroczystą bibułą. Dzieci (choć Ignac zaliczał już obydwu kuzynów i siebie do młodzieży) również przypatrywały się zdjęciom. Wyglądające na pozowanych fotografiach zawsze poważnie i raczej staro kobiety w długich ciemnych sukniach albo fartuchach, wąsaci panowie, którzy na tę okoliczność wkładali najlepsze świąteczne garnitury, dzieci w śmiesznych dla ich dzisiejszych równolatków ubrankach. Świat miniony, bo i części osób uwiecznionych na prostokątnych kartkach nie było już na świecie, a ci, co żyli, wyglądali zupełnie, zupełnie inaczej.

W paradowej izbie było całkiem przyjemnie. Od pieca kaflowego emanowało ciepło, znad stołu unosił się zapach kawy, a syci obiadem i kuchem gospodarze oraz goście oglądali sobie zdjęcia i wspominali.

Nagle Ignac skamieniał. Jego oczom ukazała się fotografia przedstawiająca żołnierza w niemieckim mundurze i powleczonej płótnem pikielhaubie. Dziarska mina, duże wąsy, jasne, śmiejące się do obiektywu oczy.

– Chto to je? – wydusił.

– Półbrat twójgò ojca i mój, Tóna – odpowiedział zdziwiony wujek, spoglądając na chłopca.

– Dłócze jò gò nigdè nie pòtkòł? Mieszkò dzes dalek?

– Nié, Jignac. Tóna zdżinał òb czas wiòłdzi wòjnè. Bèł zmòbilizowóny i bił sã z Ruskama pòd Tannenbergå, to bëło w zèlnikù tèsąc dzewiãcset sztèrnòstègò, na samim pòczàtkù wòjnè. A jegò cała nie nalezlè.

Chłopiec już się nie odezwał. Siedział i niewidzącymi oczami wpatrywał się w kolejne zdjęcia, nie słysząc dalszego ciągu rodzinnych opowieści.

Myślnami był przy żołnierzu, który podczas nocnego przemarszu spojrział na niego i obdarzył chłopca uśmiechem, najserdeczniejszym, na jaki mógł sobie pozwolić.

PIOTR SCHMANDT

*Dialogi na język kaszubski przetłumaczył Dariusz Majkowski.*



Jeszcze około dziesięciu lat temu rybacy po kilkudniowych połowach przywozili do portów nawet kilkaset kilogramów dorszy. Na zdjęciu wyładunek w porcie Ustka. Fot. H. Bierndgarski

## NIERÓWNA WALKA O POPULACJĘ DORSZA NA BAŁTYKU

Rybacy będą mogli złowić w 2026 roku na Morzu Bałtyckim o 45 procent więcej niż w roku bieżącym szpróta i o 15 procent więcej śledzia. Dorsza w przyłowie innej ryby będzie można odłowić 460 kg, choć naukowcy wnioskowali o zmniejszenie przyłowu aż o 80 procent. Powyższe liczby to wynik politycznego kompromisu pomiędzy naukowcami i politykami, choć wstępnie limity na przyszły rok miały być mocno ograniczane. Konflikt o limity trwa już od kilkunastu lat, a jego efektem jest jak na razie tylko mniej ryb w morzu i mniej rybaków w europejskich portach. Dodatkowo w 2022 roku pierwszy raz na świecie więcej ryb wyhodowano niż złowiono w morzach i oceanach.

Gospodarka rybacka zawsze była ważna dla Unii Europejskiej. Można było to zobaczyć między innymi w wydatkach unijnej administracji na programy pomocowe dla poszczególnych krajów. Od 2000 roku na szeroko rozumiany rozwój rybołówstwa przekazano ponad 28 miliardów euro. Polska otrzymała z tego prawie 3 miliardy euro. Są to łączne pieniądze przeznaczone na rybołówstwo, akwakulturę i przetwórstwo rybne. Na samo rybołówstwo przeznaczono prawie 600 mln euro. Niestety od 2019 roku, kiedy wprowadzono zakaz połowu dorsza i ograniczenia w połowach innych ryb, większość funduszy unijnych przeznaczona jest na trwałe (złomowanie kutrów rybackich) lub czasowe wstrzymanie działalności połowowej. Wielu rybaków przekształca również swoje działalności w inne branże, między innymi związa-

ne z turystyką. Niewielu rybaków korzysta z dotacji związanych z poprawą warunków pracy i bezpieczeństwa na morzu. Głównym powodem jest właśnie brak odpowiedniej ilości ryby, którą można sprzedać na rynku i żyć z połowów.

Żadna ze stron (naukowcy, politycy, unijni urzędnicy i ekolodzy) nie potrafią jednoznacznie wskazać, którą drogę wybrać, aby odrodzić populację ryb i jednocześnie nie zabić gospodarki rybackiej. To pytanie jest o tyle ważne, że pierwsze problemy z dorszem i jego populacją zasygnalizowano już w 2012 roku. Jedyne, co wiemy, to fakt, że ICES (International Council for the Exploration of the Sea – Międzynarodowa Rada Badań Morza, która co roku doradza unijnym urzędnikom wysokości limitów połowowych) zaleca, aby w latach 2026 i 2027 całkowicie



Bałtycki dorsz przez dekady był najczęściej kupowaną rybą. Teraz z powodu jego słabej kondycji i braku zastąpił go dorsz atlantycki. Na zdjęciu rybak filetuje dorsza w porcie Darłowo. Fot. H. Bierndgarski

zakazać odłowu dorszy, nawet w przyłowie, i ograniczyć połowy śledzia i szprota, który jest między innymi pożywieniem dorszy. Już wiemy, że te zalecenia w 2026 roku nie zostaną zrealizowane.

### DORSZ NA WYKOŃCZENIU

Lipiec 2019 roku był trudny dla bałtyckiego środowiska rybackiego. To właśnie wtedy Komisja Europejska wprowadziła znaczne ograniczenia w połowach dorsza, głównej ryby odławianej na Bałtyku. Związane było to ze znacznym spadkiem jej populacji. Od stycznia 2020 roku całkowicie zakazano jej połowu.

Już wtedy naukowcy z ICES wskazywali, że dorsz jest w skrajnie złej kondycji. W raporcie rady z 29 maja 2019 roku zalecano, by przy ostrożnym podejściu w 2020 roku połowy wyniosły zero ton. W raporcie czytamy: *Od około 2012 r. obserwowano znaczące pogorszenie rekrutacji (narodziny nowych pokoleń dorsza). Natomiast w 2017 roku rekrutacja była najniższa w całym okresie, czyli od momentu, kiedy zaczęto badania populacji dorsza.*

Głównym powodem takiego spadku populacji były utrudnione warunki środowiskowe, takie jak niedobór tlenu w strefach tarłowych, niskie zasolenie, podwyższone temperatury, zmiany w dostępności pokarmu, konkurencja ze strony innych gatunków, co obniżało kondycję dorsza i jego zdolność do odtworzenia. Powodem było również nadmierne i niekontrolowane przeławianie tej ryby przez europejskich rybaków. Tylko w Polsce w 2018 roku, ostatnim, kiedy pozwalano poławiać dorsza, zamiast 18 tysięcy ton przyznanых przez unijnych naukowców odłowiono ponad 24 tysiące ton. W tych danych

nie ma jednak tak zwanych odrzutów, czyli ryb, które zostały złowione przez rybaków, ale z racji słabej jakości gospodarczej wyrzucono je do morza. Oficjalne dane mówią o odrzutach na poziomie 3 tysięcy ton, choć bardzo często pojawia się informacja, że odrzuty wyniosły nawet 18 procent limitu. Należy jednak dodać, że odrzuty miały trafiać do specjalnych kontenerów ustawionych w portach. Kontenery nigdy się nie pojawiły.

Obecnie można dorsze łowić jedynie jako przyłów podczas połowu innej ryby. W 2025 roku przyłów dorsza wynosi 460 kilogramów rocznie na kuter rybacki. Zgodnie z zaleceniami ICES na 2026 i 2027 rok ochronę dorsza zachodniobałtyckiego należy rozpatrywać w kontekście ekosystemu zdegradowanego w wyniku skumulowanej presji antropogenicznej i zmiany klimatu. Zaleca się działania na rzecz odbudowy siedlisk, skoncentrowane na zmniejszeniu eutrofizacji w celu poprawy zawartości tlenu na dnie. Mimo że naukowcy proponowali jeszcze większe ograniczenia w połowach (Komisja Europejska proponowała zmniejszenie w 2026 roku przyłowu o 63 procent z 430 kg rocznie na 159 kg dla dorsza wschodniego i o 84 procent z 266 kg rocznie na 66 kg rocznie dla dorsza zachodniego), Rada Europy ustaliła, że zostaną zachowane limity na poziomie roku 2025.

### ŚLEDŹ I SZPROT – MAŁO, ALE MOŻNA ŁOWIĆ WIĘCEJ

Limity połowowe na śledzia i szprota według zaleceń ICES powinny być w 2026 roku również zmniejszone i takie były wstępne propozycje. Ostatecznie jed-



Dorsze, które nie nadają się do dalszej obróbki. Rybacy nazywali je chudymi dorszami. Fot. H. Bierndgarski

nak limity nawet zwiększono: śledzia o 15 procent, szprota aż o 45 procent. Zdaniem ekspertów z WWF Polska (międzynarodowa organizacja ekologiczna), którzy od lat przyglądają się działaniom Unii Europejskiej w sprawach ochrony ryb, decyzja ta może doprowadzić do całkowitego wyginięcia gatunków.

W komunikacie WWF Polska czytamy: *Organizacje działające w obszarze ochrony środowiska z całej Europy (Coalition Clean Baltic, FishSec, WWF Baltic Sea Programme i inne) wyrażają głębokie zaniepokojenie decyzją Rady Ministrów ds. Rolnictwa i Rybołówstwa UE (AGRIFISH) w sprawie uprawnień do połowów na Morzu Bałtyckim w 2026 r. Uzgodnione limity naruszają wymogi prawne Wspólnej Polityki Rybołówstwa (WPRyb) i Wieloletniego Planu dla Morza Bałtyckiego (MAP), przedkładając krótkoterminowe interesy gospodarcze nad długoterminowe korzyści płynące z odbudowy ekosystemu. Szczególny niepokój budzą decyzje dotyczące populacji drobnych ryb pelagicznych (tj. żyjących w toni wodnej) – śledzia i szprota, które stanowią podstawę łańcucha pokarmowego Bałtyku.*

#### DORSZ KARŁOWACIEJE

W czerwcu 2025 roku Naukowcy z Geomar Helmholtz Centre for Ocean Research w Kilonii w Niemczech opublikowali dane, z których wynika, że dorsz bałtycki skurczył się o połowę. Jeszcze w latach 90. jego średnia długość wynosiła około 40 cm, a obecnie jest to maksymalnie 20 cm. Naukowcy wykazali, że doszło do zmian w DNA ryby, która musiała przystosować się do nowych warunków klimatycznych. Niestety, dostosowanie nie jest idealne, co może spowodować, że ryba całkowicie wyginie. *Zmniejszenie się dorsza od dojrzałej długości ciała 40 cm w 1996 r. do 20 cm w 2019 r. ma podłoże genetyczne, a działalność człowieka pozostawiła głęboki ślad w DNA populacji. Jest to pierwsze udokumentowane zjawisko zmian ewolucyjnych wywołanych połowami – podano w raporcie.*

Justyna Zajchowska, liderka ds. zrównoważonego rybołówstwa w WWF Baltic Sea Programme i Fundacji WWF Polska, podkreśla, że decyzje podejmowane przez radę powinny uwzględnić znaczenie szprota i śledzia w ekosystemie morskim.

– Uznanie interakcji między gatunkami w łańcuchu pokarmowym przy podejmowaniu decyzji dotyczących uprawnień do połowów jest kluczowym elementem tak zwanego ekosystemowego podejścia do zarządzania rybołówstwem, które stanowi ważny cel Wspólnej Polityki Rybołówstwa – mówi Justyna Zajchowska. – Ministrowie ds. rybołówstwa Unii Europejskiej nie potraktowali jednak priorytetowo odbudowy populacji szprota i śledzia w swoich dzisiejszych decyzjach dotyczących limitów połowowych na Morzu Bałtyckim na 2026 rok. Uzgodnione limity dla małych ryb pelagicznych, szprota i śledzia, są zbyt wysokie, aby przyczynić się do odbudowy tych ważnych populacji, a jednocześnie wspierać i wzmacniać ogólny stan ekosystemu Morza Bałtyckiego.

Mimo silnego głosu ekologów i naukowców pod koniec października tego roku komisarze odpowiedzialni za rybołówstwo w poszczególnych krajach unijnych wspólnie podjęli decyzję o nieograniczeniu przyłowów dorszy i zwiększeniu limitów na inne ryby. Uznali jedynie, że należy więcej mówić o zwiększeniu ochrony Bałtyku.

W komunikacie prasowym z 28 października 2025 roku, wydanym po posiedzeniu Rady Europy, czytamy: *Ogólnie rzecz biorąc, fatalny stan środowiska Morza Bałtyckiego stwarza pilną potrzebę pełnego wdrożenia prawodawstwa UE na wszystkich poziomach w skuteczny sposób oraz umożliwienia odbudowy. Zobowiązanie Komisji i państw członkowskich regionu Morza Bałtyckiego do zwrócenia się o konkretne doradztwo naukowe w sprawie odbudowy zapoczątkuje systematyczne podejście w tym kierunku.*

Niestety, za tymi wypowiedziami nie poszły żadne konkrety.

HUBERT BIERNDGARSKI

# SALON MIASTA – ŚWIĘTOJAŃSKA

## CZEŚĆ 1

Kontynuując cykl przygotowany na 100-lecie Gdyni, w którym opisujemy miasto, przenosimy się na wszystkim chyba znaną ulicę Świętojańską, uznawaną za główną i reprezentacyjną ulicę Śródmieścia, określaną potocznie salonem miasta.

Jako droga Świętojańska istniała już w XVIII wieku. W czasach, gdy Gdynia nie była jeszcze miastem, nazywano ją po prostu drogą na Oksywie lub oksywską drogą, w późniejszym czasie – ulicą Świętego Jana i wreszcie ostatecznie ulicą Świętojańską. Ten szlak wiódł dawniej w stronę Oksywia przez Oksywskie Piaski (okolice obecnej ulicy Portowej), będąc główną drogą doprowadzającą do najstarszej gdyńskiej Parafii pw. św. Michała Archanioła na wspomnianym Oksywiu.

Pierwszy plan rozbudowy jeszcze wiejskiej ulicy Gdyni wykonał na zlecenie tutejszego samorządu architekt Hermann Thieme. Według przyjętych założeń miał nią kursować tramwaj konny z Sopotu. Szerokość ulicy miała wynosić 16 metrów. Dekadę później, w okresie budowy portu, dawna Gdynia utraciła tę łączność z Oksywiem, a w miejscu, gdzie dawniej można było poruszać się polną drogą, powstały kanały portowe.

Obecna długość ulicy to 1,8 km – wiedzie ona od placu Kaszubskiego do figury św. Jana na Wzgórzu św. Maksymiliana. To właśnie od św. Jana Nepomucena pochodzi nazwa ulicy – dawniej i dziś. Ten czeski męczennik jest patronem dobrej sławy oraz podróżnych i pielgrzymów.

### MIĘDZYWOJNIE, II WOJNA ŚWIATOWA I CZASY PRL-U

W pierwszych latach po uzyskaniu praw miejskich, gdy trwała intensywna zabudowa Śródmieścia, ulica Świętojańska zaczynała się w pobliżu serca dawnej wiejskiej Gdyni – placu Kaszubskiego (dawniej Rynek Kaszubski). To tutaj znajdziemy początkowe numery budynków. Pierwsza kamienica – doktora Kazimierza Kolińskiego – stanęła jednak kilkaset metrów dalej pod numerem 41. Stało się to rok przed uzyskaniem praw miejskich – w 1925 roku. Po 1926 roku Świętojańska była jedną z pierwszych ulic młodego, rodzącego się miasta, która została wybrukowana i urządzona zgodnie z ówczesnym planem. Wówczas zapoczątkowano także jej zabudowę kamienicami. Po kilku latach stało przy niej kilkanaście budynków, m.in. Parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski z pierwszym kościołem w Śródmieściu Gdyni z 1924 roku (obecnie bazylika mniejsza). Wspomniane lata to także budowa kanalizacji i wodociągów, brukowanie i powstawanie pierwszych chodników.



Świętojańska, główna ulica Śródmieścia, o długości blisko 2 km

Wraz z pojawieniem się nowych zabudowań zaczęły funkcjonować pierwsze sklepy. Do 1939 roku powstało tu wiele kolejnych kamienic, najczęściej w modernistycznym stylu, które do dziś są architektoniczną wizytówką miasta. Większa część z nich przeznaczona była dla osób majątnych. Odwiedzisz wiele starych kamienic, zauważymy, że metraż poszczególnych mieszkań przekraczają często sto metrów kwadratowych – są w nich wysokie sufity, wyposażone są w służbówki lub spiżarnie. Wiele tych przedwojennych kamienic ma okazałe klatki schodowe i windy.

Rozwój Świętojańskiej i całego miasta przerwał wybuch II wojny światowej. Podczas okupacji Niemcy zmienili nazwę ulicy na Adolf-Hitler-Strasse. Działania wojenne, szczególnie w 1945 roku, spowodowały uszkodzenie wielu budynków, jednak na szczęście Śródmieście nie podzieliło losu gdyńskiego portu, który został w większości zniszczony.

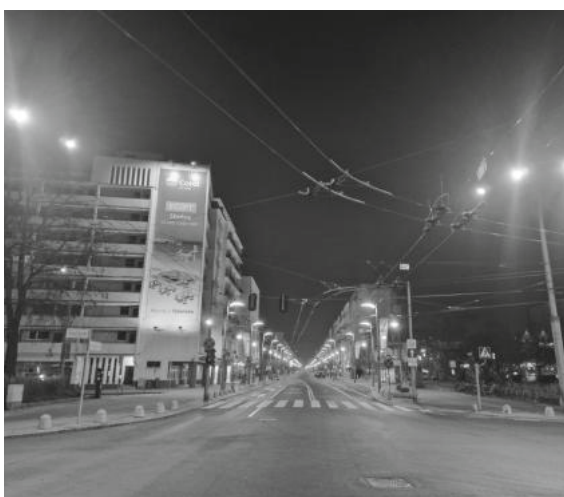
W pierwszych latach powojennych próbowano zmienić nazwę ulicy na Armii Ludowej oraz Marszałka Józefa Stalina. Na szczęście wspomniane pomysły nie zostały zaakceptowane przez Miejską Radę Narodową. W latach sześćdziesiątych XX wieku wzdłuż Świętojańskiej posadzono szereg lip. W 1970 roku ulica była świadkiem wydarzeń krwawego Grudnia '70, tędy właśnie protestujący nieśli na drzwiach ciało zastrzelonego przez żołnierzy osiemnastoletniego Zbyszka Godlewskiego, upamiętnionego przez Krzysztofa



Okolice obecnej bazyliki mniejszej – pierwszego kościoła w Śródmieściu Gdyni



Ostatnie przecznice Świętojańskiej w stronę placu Kaszubskiego



Świętojańska od skrzyżowania z ul. 10 Lutego w stronę Urzędu Miasta

Dowgiałę w *Balladzie o Janku Wiśniewskim*. Na nielicznych zachowanych zdjęciach obrazujących tę tragedię widzimy jeszcze wybrukowaną Świętojańską. Rok później ulicę wylano nawierzchnią bitumiczną, a w 1979 roku wymieniono część płyt chodnikowych.

W międzywojniu i czasach PRL-u Świętojańska uznawana była za salon handlowy Gdyni. Mieściło się tutaj mnóstwo dobrze zaopatrzonych sklepów. Było to popularne miejsce, gdzie zakupów dokonywali nie tylko gdynianie i gdynianki, ale także wiele osób spoza Gdyni.

#### Po 1989 roku

Po transformacji ustrojowej w 1989 roku państwowe placówki handlowe szybko zostały wyparte przez prywatne sklepy, często z luksusowym asortymentem. Z biegiem lat i gruntowną modernizacją Świętojańskiej, przeprowadzoną w pierwszych latach nowego tysiąclecia, lokale handlowe zaczęły być wypierane przez siedziby banków i apteki, czyniąc ulicę mniej atrakcyjną i uczęszczaną dla większości dawnych

klientów, którzy przenieśli się do nowo powstałych galerii handlowych w Gdyni i okolicznych miastach. Trzeba zaznaczyć, że w pierwszych latach nowego tysiąclecia Świętojańska znacząco zmieniła wygląd. Plan modernizacji ulicy został podzielony na kilka etapów. Zaplanowano wymianę kostki chodnikowej, instalacji, usunięcie drzew i posadzenie w ich miejsce młodszych. Zmodernizowano też latarnie i wymieniono nawierzchnię jezdni. Ulica zmieniła wówczas formę – zwężono jezdnię, a poszerzono chodniki, ograniczono liczbę miejsc parkingowych. Charakterystyczna była specjalnie zaprojektowana kostka chodnikowa z ozdobnym elementem muszli oraz charakterystyczne słupy oświetleniowo-reklamowe. Chorujące lipy zastąpiono bardziej odpornymi gło-gami.

Ostatnia dekada to działania zmierzające do przywrócenia ruchu i życia w tej części miasta – od 2020 roku Świętojańska jest jednokierunkowa (z wyłączeniem komunikacji miejskiej i ruchu rowerowego). Stopniowo przybywa tutaj kawiarni, restauracji i innych mniejszych punktów gastronomicznych, jednak proces powrotu do dawnej popularności tej ulicy jest z pewnością jeszcze w realizacji. Od wielu lat pojawiają się postulaty, aby Świętojańska stała się deptakiem. Zwolennicy tego planu widzą w nim szansę powrotu do dawnej świetności głównej ulicy Śródmieścia.

Obecna Świętojańska to przeszło sto kamienic i przeszło drugie tyle lokali użytkowych – restauracji, kawiarni, sklepów itp. Szerokość ulicy, licząc od budynku do budynku, wynosi 24 metry. Kamienice przy placu Kaszubskim znajdują się na wysokości około trzech metrów n.p.m., natomiast przeciwległy kraniec – Świętojańska 143 – na wysokości przeszło 27 metrów n.p.m. W następnym odcinku przybliżymy znane kamienice Świętojańskiej z kaszubskim ro-dowodem.

TEKST I ZDJĘCIA: ANDRZEJ BUSLER



## PIĘKNA DIANA I JEJ NIMFY

Znane zapewne wszystkim wnętrze Dworu Artusa wzbogaciło się o nowe zrekonstruowane elementy. Zachęcam do poznania ich historii i wybrania się na Długi Targ. Część dawnej Ławy Malborskiej w Wielkiej Hali zdobią od października rzeźby trzech niemal nagich kobiet – bogini Diany z nimfami.

### BOHATERKA ZAMIESZANIA

Diana była córką samego Zeusa. W starożytnej Grecji czczona pod imieniem Artemidy, była boginią gór, lasów i dzikiej przyrody. Żyła na łonie natury otoczona nimfami, a jej ulubionym zajęciem było polowanie. W sztuce ukazywana jest zazwyczaj z kołczanem i łukiem. Najśłynniejszy mit związany z tą boginią znajduje się w dziele rzymskiego poety Owidiusza *Metamorfozy*. Księga zawiera około 250 mitów, które łączy temat przemiany. Tak jak dziś znamy *Mitologię* Jana Parandowskiego, tak dawni gdańszczanie czytali Owidiusza. *Metamorfozy* były podstawowym podręcznikiem mitologii w czasach renesansu, kiedy to fascynowano się antycznymi wierzeniami Rzymian i Greków.

### BEZLITOSNA ZEMSTA

Owidiusz w swoim eposie przedstawia mit o Dianie i Akteonie. Opowiada o myśliwym, który przypadkiem natknął się w lesie na grupę nimf kąpiących się w źródle wraz z boginią Dianą. Trudno było mu odwrócić wzrok od takiej sceny, za co przyszło mu zapłacić straszną karę. Jedna z nimf zauważyła mężczyznę. *Jaką barwę mają obłoki od promieni zachodzącego słońca albo jutrzeźne zorze, w takim rumieńcu stała pozbawiona odzienia Diana* – pisał poeta. Wstyd wyzwolił gniew. Ochlapawszy Akteona wodą, Diana wypowiedziała słowa zaklęcia, które zmieniły go w jelenia. Co gorsza, na zwierzę rzuciły się psy i w ten sposób Akteon poniósł śmierć zagryziony przez własne charty.

U Owidiusza przemiana jest karą. Mit ostrzega przed uleganiem własnym żądom, przed zbytnią ciekawością. Człowiek staje się jak zwierzę, a przekroczenie granic prowadzi do upadku.

### DWÓR POJEDNANIA

Już w latach 1531–1534 w części Ławy św. Rajnolda pojawił się obraz mistrza Georga *Diana i Akteon*. Bogini pryska na myśliwego wodą, używając wielkiej strzykawki! Scena fascynowała również sławnych twórców – około 1540 roku zobrazował ją Lucas Cranach Starszy, a około roku 1556 – Tycjan. Dwór Artusa ozdobiony został rzeźbami Diany, nimf, Akteona i psów w 1589 roku. Pod koniec XVII wieku w tle figur pojawiły się obrazy tworzące dopełnienie opowieści mitologicznej. Prawdopodobnie namalował je Johann Körner – malarz z Gdańska, który zrobił karierę na dworze duńskiego króla Christiana V. Niestety, całość została zniszczona w 1945 roku.

W 2009 roku udało się zrekonstruować postać Akteona – już częściowo przemienionego w jelenia. Po kilkunastu latach doczekał się towarzystwa triady kobiecej. Wszystkie rzeźby wyszły spod ręki Stanisława Wyrostka. Artysta (ur. 1955 r.) choć jest górą, swoje życie połączył z Gdańskiem. Specjalizuje się w rekonstrukcji zabytków drewnianych i kamiennych.

Grupa rzeźbiarska w Dworze Artusa powstała dzięki finansowemu wsparciu m.in. Czterech Bractw Dworu Artusa z Lubeki. To stowarzyszenie działa w Niemczech od lat pięćdziesiątych XX wieku. Skupia potomków gdańszczan, którzy fascynują się historią naszego miasta. Miałam zaszczyt oprowadzać po grodzie nad Motławą członków Czterech Bractw, ich pasji i błysku w oku nie zapomnę nigdy. Marzeniem stowarzyszenia jest odtworzyć przedwojenny wygląd Dworu Artusa. Realizują je skutecznie od około 20 lat, współfinansując rekonstrukcję elementów, jest ich już ponad 70. W ten sposób wyrażają swoją chęć trwałego pojednania polsko-niemieckiego. W przyszłości odtworzona zostanie jeszcze jedna brakująca rzeźba przedstawiająca Saturna.

MARTA SZAGŹDOWICZ



Rekonstrukcja grupy rzeźbiarskiej *Kąpiel Diany*. Fot. Dominik Paszliński/www.gdansk.pl

# COSIK Z DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI. PRO MEMORIA!

Wspominając przeżyte lata, chcę utrwalić pamięć nie tylko o faktach i wydarzeniach, które wpisały się w ich obraz, zarazem w dzieje Kaszubów – Pomorza, ile przede wszystkim o konkretnych ludziach – twórcach i bohaterach nie tylko tej najbliższej mi przeszłości, ale jej szczególnie. Pomocą w kreśleniu portretów i obrazów z minionych dni są zgromadzone domowe archiwalia, zwłaszcza listy, ale też książki i przeróżne pamiątki. Każdy przedmiot, każda – szczególnie stara – książka ma swoją historię. Każda przypomina wiele postaci: obok swego autora i bohaterów, przede wszystkim poprzednich właścicieli, niekiedy darczyńców – autorów i adresatów dedykacji; bywa, że właścicieli niepowtarzalnych ekslibrisów.

W szafach bibliotecznych obok najcenniejszych książek ulokowałem m.in. albumy fotografii i raczej już rzadkie dziś pamiętniki, zwane też sztambuchami, o których trudno zapomnieć. Chodzi mi o te powstające i pielęgnowane zwłaszcza w latach szkolnych – dzieciństwa i młodości, a często darowane nam w czystej postaci przy okazji Komunii Świętej, co przydarzyło się i mnie samemu. Wśród moich pamiętnikowych skarbów są pamiątki nie tylko po znanych mi i bliskich osobach. Niektóre z nich znalazłem na strychach w stosach makulatury i wystawione na stoiskach jarmarcznych, zwłaszcza gdańskiego św. Dominika. Kilka otrzymałem w darze od ich właścicieli lub następców. (Jeden, ostatni, jest szczególnie wyjątkowy, bo właścicielka jest *Deo gratias* wśród nas.) I te chciałbym tu przedstawić.

Wśród tej pamiętnikowej cząstki moich skarbów są prawdziwe unikatki – pamiątki po niezwykłych osobach. Świadom jestem, że stwierdzenie to stanowi zwyczajny truizm, każdy pamiętnik jest bowiem niezwykły i unikatowy! Niemniej taki darowany mi przed laty przez kogoś będącego dziś – podobnie jak były pamiętnika właściciel – w innym świecie stanowi szczególnie klejnot. Niektóre, np. dzieci Aleksandra Majkowskiego, to wręcz dla mnie świecka relikwia. Gromadząc je, dumam, marzyłem, iż kiedyś poświęcę im osobne opracowanie, a może i samodzielną publikację. Tymczasem szczęśliwie ktoś mnie wyprzedził...

Wśród moich przyjaciół – zgromadzonych książek wyjątkową pozycję zajmuje publikacja zaprzyjaźnionej pani etnolog, profesor Uniwersytetu Opolskiego, senator III RP, niezwyklej Ślązaczki Doroty Simonides. Nosi ona tytuł *Ku pamięci*, a wydano ją w Opolu w oficynie Vogar w 2000 roku. Jej zawartość to, obok *Wstępu* Pani Profesor, *Wybór wpisów* plus ilustracje oryginałów i tekstów najbardziej popularnych wierszyków, poetyckich sentencji cytowanych przez wpisujących się do pamiętników – głównie dziewczęcych. Wszystkie w opracowaniu graficznym Marka i Macieja Mikulskich.

W pierwszym akapicie *Wstępu* czytamy: *Niektórym wydaje się, że tradycja wpisywania się do pamiętników dawno już minęła. Tymczasem współczesne dzieci nadal ją kontynuują, a ich wpisy niewiele różnią się od tekstów wybieranych przez ich matki, ciotki, babcie i prababcie.*

*Głównym celem pamiętnika zawsze było utrwalenie się w pamięci. I owe założenia do dzisiaj nie tracą na aktualności. Stąd zresztą nazwa pamiętnik. Wiedzano wszakże, że pamięć zawodna, dlatego ongiś wspierano ją wpisami na spiżowych płytach, na marmurowych kolumnach, na drzewach wreszcie. O jednym z zawartych w tym cytacie stwierdzeń (tradycja wpisywania do pamiętników trwa...), można powiedzieć, iż w minionym od jego powstania ćwierćwieczu wiele się zmieniło, a tradycja ta przechodzi chyba do historii.*

Pominąwszy bogatą zawartość *Wstępu* Pani Profesor, w całości godną jeśli nie przyswojenia, to przynajmniej lektury, trzeba podkreślić swoistą uniwersalność antologii zaprezentowanych przez nią anonimowych wierszyków, które znajdujemy najczęściej w pamiętnikach. Jest ich bardzo wiele. Pani Profesor zaprezentowała je w kilku działach zatytułowanych: *Prośby właścicielki pamiętnika; Wiersze, które mówią o tym, kto się każe wpisać; Wiersze, które uzasadniają, dlaczego nie wpisuje się według kolejności kartek; Wiersze, które pojawiają się najczęściej (układ alfabetyczny).* Ostatni dział jest najliczniejszy. Pierwszy – najskromniejszy, a otwierają go chyba powszechnie znane jeszcze w moim pokoleniu wierszyki, a przynajmniej ten pierwszy lub jego fragment. A oto ze zbioru tegoż pierwsze cztery:

Kto ma dla mnie szczerą chęć,  
Niech się wpisze ku pamięci.  
Kto ma do mnie jakieś żale,  
Niech się nie wpisuje wcale.

Kto ma do mnie jakieś chęć,  
Niech się wpisze ku pamięci,  
Niech swe imię skreśli tu,  
A ja podziękuję mu.

Kto mnie lubi i szanuje,  
W mój pamiętnik się wpisuje.

Mój pamiętnik ładny.  
Trzymaj go w czystości,  
Bo w nim jest zawarty  
Cały wiek młodości.

W dziale *Wiersze, które mówią o tym, kto się każe wpisać*, m.in. znajdujemy:

Chodzę sobie po lesie,  
Widzę ptaka – album niesie.  
Położył go na pniaku,  
Mówi: „wpisz się łobuziak”.

Leciała, leciała  
Jaskółeczka mała.  
Dała mi pamiętnik,  
Żebym się wpisała.

Nieproszony gość  
Wpisał się na złość.  
Chcesz go poznać?  
Trzy dni pość.

Wpisuję Ci się  
Na trzeciej karcie,  
Bo nie zasługuję  
Na szybkie wydarcie.

Wśród *Wierszy, które pojawiają się najczęściej* znajdziemy znane i nieznane przeróżności. Oto przykłady:

A gdy umrę, a gdy skonam,  
A gdy już nie będzie mnie,  
Niech pamiętnik Ci przypomni,  
Że ktoś żył, kto kochał Cię.

Bądź czysta jak anioł,  
Piękna jak lilia.  
Niech Cię pokochają  
Jezus i Maryja.

Bądź dobra dla ludzi,  
Bądź dobra dla matki,  
A szczęście Ci samo  
Zapuka do chatki.

Bądź mądra, bądź szczerą,  
Miej wszystkie zalety.  
Niech z Ciebie wyrośnie  
Ideal kobieta.

Kwiat jest pamięcią,  
Wiosna marzeniem,  
Noc tajemnicą,  
Pamiętnik wspomnieniem.

Choćby Ci tygrys wątrobę wygryzł,  
Choćby Ci pchano szpilkę w kolano,  
Choćby smażono Cię w smole,  
Nie mów nikomu, co działo się w szkole.

Czerwone róże są,  
Fioletowe są bzy.  
Cukier ma słodki smak,  
Ale słodsza jesteś Ty.

Ile razy jedząc zrazy,  
Trafisz na cebulę,  
Tyle razy, bez urazy,  
Wspomnij o mnie czule.

Kaczor Donald, Myszka Miki  
Bardzo lubią pamiętniki.  
Ten pamiętnik już poznali  
I do niego się wpisali.

Kogo Pan Bóg kocha,  
Krzyżyki mu daje,  
Kto je mężnie znosi,  
Człowiekiem się staje.

Na górze róże,  
Na dole fiołki.  
My się kochamy  
Jak dwa aniołki.

W każdym prawie pamiętniku  
Mało prawdy, dużo krzyku.  
Wciąż te wiersze oklepane,  
Z różnych książek przepisane.  
A ja piszę bardzo skromnie,  
„Nie zapomnij nigdy o mnie”.

Wiara, nadzieja i miłość  
To życia ogniwa.  
Wierz, Kochaj, miej nadzieję,  
A będziesz szczęśliwa.

Życie na rozmaite nas naraża ciosy.  
Różne nas jeszcze mogą spotkać losy.  
Ale jest jedno, co z tego wynika:  
Szukaj pociechy w kartach pamiętnika.

Bogactwo nie tylko „opolsko-śląskich” pamiętnikowych życzeń, mądrości, żartów i sentencji na każdą okazję godne jest osobnej monografii. A przecież to tylko jeden ich rodzaj – adresowanych głównie do dziewcząt, ale w znacznej części stosownych dla każdego adresata.

Ostatni wierszyk – życiowa mądrość pamiętnikowych życzeń w antologii zebranej przez profesor Dorotę Simonides – głosi:

Życie to nie sen uroczy,  
Ani baśń tęczowa.  
Życie to ciągła walka.  
Bądź do niej gotowa.

A pod nim czytamy: (*Z mojego pamiętnika*) *Dorota Simonides*.

Kierując serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia do Pani Profesor Doroty w Opolu i ogółu Sióstr i Braci Ślązaków, niejako w darze dla Niej chcę przywołać dziesięć pamiętników z naszego kaszubskiego świata.

Najstarszy – w pięknej artystycznej oprawie, z wytłoczonym napisem *Poesie* – pochodzi z 1899 roku. Należał do Joasi Przeworskiej – Przewoskiej (1882–1968) z Czarnowa koło Brus. Otrzymała go, będąc na pensji pani Eufrozyny Szczerbińskiej w wielkopolskim Śremie – w *Zakładzie pracy domowej ładnych panienek*, jak zaadresowała tegoż roku wysłaną doń pocztówkę z Wą-

growca *szczerze kochająca Bronisława*. (Pocztówki słane do Brus adresowano: *Wielmożna Joasia de Przewoska per. Adr. Wielmożna Pani Amalia de Przewoska in Bruss Krs. Konitz w/Pr.* – vide załącznik. Amalia – to matka Joasi... Po śmierci męża zamieszkała w Brusach.) Pamiętnik ten podarowała mi przed laty córka, Joasi śp. dr Barbara Bojarska (zob. jej cenny artykuł pt. *Ze wspomnień mojej matki. Przyczynek do dziejów mieszkańców Brus i okolicy*” w drugim tomie pracy *Nasze korzenie. Wokół poszukiwań genealogicznych rodzin pomorskich* pod redakcją Józefa Borzyszkowskiego i Tomasza Rembalskiego, wydanym w Gdańsku w 2010 roku). Podobnych pięknych kartek i pocztówek od koleżanek z różnych stron ziem zaboru pruskiego, będących w śremskim zakładzie, włączonych luzem do pamiętnika Joasi, jest sporo.

Pierwszy wpis głosi:

Wszystkie uciechy na świecie giną,  
Wszystko potędze czasu podpada,  
Tam tylko chwile szczęśliwie płyną,  
Gdzie szczerą przyjaźń sercami włada.  
Ku miłemu wspomnieniu  
wpisała Ci się  
Twa  
Kuzynka Józefa  
[Przewoska]  
Brusy, d. 30.VI.99 r.

(Pierwszeństwo Józefy – Józki wynikało z faktu, iż była ona również na pensji i była kuzynką Joasi, córką Tomasza Przewoskiego.)

Następne wpisy (niemal wszystkie) znalazły się w pamiętniku Joasi w Śreмі i to głównie w 1899 roku; nieliczne w następnym. Wśród pierwszych jest bardzo długi Heleny Firyn z Wielbrandowa na Kociewiu. Oto on:

Nie trać nadziei.  
Wiatr zimnym śniegiem po polach miecie,  
Ucichnął ptasząt miluchny śpiew,  
Gdzież się podziało naszych łąk kwiecie,  
Gdzież znikła zieleń cienistych drzew.

Nie trwóż się serce, zima przeminie,  
Majowy wietrzyk odświeży świat,  
Ptaszę zanuci w górach, w dolinie.  
Ziemia się w wonny ustroi kwiat.

Tak i w tym życiu po dniach niedoli  
Kiedyś radości nadejdzie czas,  
Chociaż chwilowo serce zaboli,  
Wkrótce Bóg dobry pocieszy nas.

Czytając te kilka słów  
wspomnij na Cię kochającą  
Helena Firyn [...]  
Śrem, d. 13.8.99

Na stronie obok czytamy:

Jeśliż dziś niegotowa, jakże jutro  
gotowa będziesz? Jutro jest niepewne;  
a skądże wiesz, że jutra dożyjesz?  
(O naśl. Chr. I.23.I.)  
Śrem, 6.4.1900  
ks. L. Cichocki  
nauczyciel religii

Następne są dwa obszernie wpisy w języku niemieckim. Ich autorkami – przyjaciółki/Freundiny: Aleksandra Jażdżewska z Czyczków i Bronisława Konkol, również wpisana w Śreмі, ale zapewne z Nordy.

Dalej 14 kwietnia 1900 roku Anastazja Skonieczka z Jastrzebia wpisała:

Gdy opuścisz mury szkolne,  
W świat daleki pójdziesz już,  
I rozpoczniesz życie znojne,  
Niech Cię zawsze strzeże  
Anioł Stróż [...].

Tuż obok jest wpis: *Freundin O. Cejnowa – Schrimm. 16.7.99.*

Dalej poza jeszcze jednym znalazły się wpisy w języku polskim, najczęściej bardzo długie. Wyjątkowo krótki, patriotyczny, brzmi:

Piękna lilio z polskiego ogrodu,  
Powabna córo dzielnego rodu.  
Pozostań taką zawsze i wszędzie,  
A każdy Polak kochać Cię będzie.  
O miłe wspomnienie  
prosi Cię Twa  
kochająca  
Zosia Urbanowicz  
Kobylin/Śrem d. 4.9.99.

Znacznie dłuższe, a nie mniej przepełnione uczuciami serdeczności i przyjaźni są wpisy śremskie Marii Strachanowskiej z Poznania i Elżbiety Kalinowskiej z Sokoligóry.

Króciutki jest wpis K. Koperskiej z Warszawy:

Módl się i Pracuj!!!  
Na pamiątkę wpisała się [...]  
dn. 14/4.00 w Śreмі w domu swej Ciotki.

Kusi mnie, by cytować dalsze, z których każdy inny, a wszystkie dość dalekie pod względem treści i ciężaru zawartych w nich życzeń i uczuć – od tych dziewczęczo-dziecięcych nie tylko z Opoli... Ich autorkami m.in.: Leokadia Lipowska z W. Brudzaw, Waleria Kurkowska z Chełmna, T. Szczepańska z Łobzowa, Kazimiera Posadza z Szymborza, Maria Karwath z Ciszkowa, Apollonia Baumgart z Małociechowa, Teodozja Roczynalska z Róży, Eufrozyna Dziegielewska z Chełmna, Weronika Mizgalska z Gniezna.

Odnosi się wrażenie, że w tej śremskiej szkole gospodarstwa domowego dominowały Pomorzanki,

a wśród nich były też nieliczne owe dwie Kaszubki: O. Cejnowa z Nordy i Stefcia J. z Czyczków, niestety używające języka niemieckiego. Języka polskiego uczyły się bowiem dopiero w śremskiej pensji.

Do bardzo dobitnie brzmiących wpisów, wzbogaconych rysunkiem gałązki kwiatu, należy jeden z ostatnich, datowany 19 lutego 1900. Oto on:

Nie ma prawego szczęścia  
na ziemi dla człowieka,  
Bo on wyższy jestestwem  
od wieka do wieka.

Morze uciech wypiwszy,  
jeszcze głodnym będzie,  
Póki z Tobą, o Stwórco,  
na tronie nie siądzie.

Ku miłej pamięci wpisała te kilka słów kochanej Joasi zawsze kochająca Cię szczerze Salomea Staśkowska z Thymawy...

W sąsiedztwie tegoż wpisu – długi luźny liścik, zawierający swoisty drugi wpis, pełen serdecznych i pobożnych życzeń, *na pamiątkę smutnego pożegnania*, podpisany *Salomea Staśkowska z Tymawy. Wielkie Chełmy, d. 17go marca 1901 r.* Tu znak, że Salomea bywała blisko Czarnowa Joasi.

Wśród ostatnich wpisów do pamiętnika Joasi znalazł się jeden z bardzo nielicznych autorstwa mężczyzny. Zatytułowany i pełen wymagających zaklęć: *Pamiętaj o mnie!* Na ich koniec skromna obietnica:

Jeżeli będziesz, co powyżej napisane, mile wykonywać, to i ja o Tobie nie zapomnę. Twój brat  
Augustyn  
Berlin, d. 10.10.1899

Wśród dołączonych do pamiętnika listów na kartach pocztowych najliczniejsze, słane z bardzo różnych miejsc, pochodzą od Salomei Staśkowiak z Tymawy koło Gniewu, wędrującej po różnych krajach w poszczególnych zaborach, łącznie z Królestwem (Warszawą) i Galicją (Lwowem).

Bez wątpienia pamiętnik Joasi Przewoskiej – rychło zamężnej Niemczykowej, żony nauczyciela z Wielkopolski, matki m.in. dr Barbary Bojarskiej urodzonej w Grudziądzu, a związanej z Poznaniem – można uznać za najciekawszy, o czym współdecydują wpisy i załączniki. Niemniej także następne stanowią przykłady cennych źródeł.

Następny (według chronologii) pamiętnik z pierwszym wpisem z 1921 roku pochodzi także z Kaszub, a należał do zasłużonej w ruchu kaszubskim i krajoznawczym Otylii Grabowskiej z Pucka (1912–2010). Otrzymałem go od niej podczas wspólnego przeglądu jej strychu. Zachował się w bardzo kiepskim stanie. W sztywnej płóciennej oprawie z metalowym zamkiem znajdowała się luzem zaledwie część jego kart. A na nich wpisy w języku niemieckim (Matki, Brata i Schwestern M. Raphaeli) oraz polskim. Wszystkie zaistniały na początku lat dwudziestych. W gronie ich autorów dominują koleżanki. Między innymi czytamy:

Jak zimny kamień na grobie  
Czasem przechodnia zatrzyma,  
Tak moje imię, gdy przejrzyś tę kartę,  
Zawsze tkliwemi czytaj oczyma.  
O miłe wspomnienie prosi  
Twoja kochająca koleżanka  
Wandzia Miotkówna  
Puck dnia 10 kwietnia 1923

Autorka tego wpisu zasłynęła jako córka wybitnego puckiego kupca i działacza polskiego w okresie zaborów, witająca z siostrą gen. Józefa Hallera w Pucku podczas zaślubin z morzem 10 lutego 1920 roku.

Obok koleżanek i najbliższych z rodziny wpisał się do pamiętnika Otylii jeszcze ktoś równie ważny w puckich dziejach, jak gen. Haller. Jego wpis głosi:

Młodość jest rzeźbiarką,  
Co wykuwa żywot cały,  
Choć upływa sama szparko,  
Cios jej dłuta wiecznotrwały.  
(Z. Krasieński)  
Ku pamięci wpisał  
Alfred Świerkosz  
naucz. Państw. Szkół. Wydz.  
Puck 15/XII.1922

Kto jeszcze nie poznał tego wybitnego nauczyciela (1900–1968) i autora niejednej publikacji – przewodnika po Wybrzeżu kaszubskim – niech zajrzy choćby do *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego*, gdzie jego biogram w t. IV, autorstwa Jerzego Sampa.

W bardzo dobrym stanie zachował się pamiętnik ks. Józefa Szarkowskiego (1908–2006), wybitnego duszpasterza i katechety z Gdyni (zob. ks. A. Nadolny, *Słownik biograficzny kapłanów wyświęconych w latach 1921–1945, pracujących w diecezji chełmińskiej*, Pelplin 2021, oraz J. Borzyszkowski, *Moi mistrzowie i przyjaciele*, Gdańsk 2016, s. 483–496). Pamiętnik ten, w pięknej oprawie, zaistniał w Pelplinie w okresie nauki przyszłego ks. Józefa w Collegium Marianum w 1927 roku, niejako na pożegnanie z Grycą. W drugiej części znalazły się wpisy z tegoż roku kolegów z gimnazjum chełmińskiego.

W pamiętniku tym na pierwszym miejscu spotykamy wpis nauczyciela, ks. Gracjana Tretkowskiego (1890–1952). Po studiach w Pelplinie i na uniwersytecie w Bonn oraz służbie wojskowej w latach 1919–1938 był on w Collegium Marianum nauczycielem matematyki, chemii, fizyki oraz języków polskiego, francuskiego, niemieckiego, łaciny i greki!!! Stąd długi jego wpis z 9 stycznia 1927 roku do sztabucha Józefa Szarkowskiego jest w języku greckim i polskim. Tuż za nim króciutka łacińska dewiza *Vir bonus semper tiro* innego nauczyciela, ks. Bernarda Pyszory (1878–1936), pracującego ofiarnie w Marianum od 1910 roku.

Najdłuższy jest wpis ks. Piotra Sosnowskiego (1899–1939), zawierający ważne cytaty z dzieła św. Tomasa a Kampis *O naśladowaniu Chrystusa* i Adama Mickiewicza z *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*, kształtujące osobowość chrześcijanina i Polaka. Ich zawar-

tość ks. Sosnowski niejako streścił swoimi słowami, pisząc:

Na pożegnanie wpisuję Ci te słowa, aby Ci były przypomnieniem tych ideałów, które rozwijać miały nasze lekcje języka i literatury polskiej, życząc z duszą, aby w całym Twym życiu przenikało myśli i czucie Twoje i nadawało kierunku wszystkim pracom Twoim to, co wyrażają te święte słowa:

Bóg i Ojczyzna  
Pelplin w styczniu 1927 r.  
Ks. Sosnowski

Ksiądz Sosnowski w 1934 roku został proboszczem w Bysławiu. Zginął we wrześniu 1939 roku zamordowany przez hitlerowców w Rudzkim Moście (vide *Słownik biograficzny...* ks. A. Nadolnego).

Czwarty wpis, również nauczyciela wychowawcy, brzmi:

„Miłujcie nieprzyjaciół waszych,  
czyńcie dobrze tym, którzy was  
nienawidzą...” (Mt 5,44)  
Pax te cum  
Pelplin, d. 19.I.1927  
Ks. W. Koleczyk

Autor tego wpisu Wincenty Koleczyk (1897–1984) pochodził z Czapiewic, parafia Brusy. Jego bogaty życiorys znajdujemy również w *Słowniku...* ks. A. Nadolnego.

I ostatni wpis wychowawcy – ks. Joachima Króla (1900–1985) z 6 lutego 1927 roku – to łacińska dewiza *Pax Christi eksultet in Corde Tuo!* Ksiądz Król pochodził ze wsi Święta na Krajnie. Zasłynął jako utalentowany mówca i kaznodzieja. W 1931 roku został kuratusem parafii Szczepanki koło Grudziądza, w następnym – prefektem w Starogardzie. W 1933 roku opuścił diecezję i stan kapłański...

Dopiero na kolejnych kartach zaistniały wpisy kolegów. Każdy z nich jest świadectwem oblicza duchowego autora i szkoły, wpojonych młodzieży ideałów. Przykładem pierwszy:

Stań się człowiekiem w czynie,  
Miej mężną wytrwałość.  
Nie patrz na powab zabaw,  
Lecz na ich nietrwałość.  
Życie krótkie, więc prędko cel swych zadań zbadaj.  
Żadnej cnoty na później nigdy nie odkładaj.  
Źle czyniąc, człowiek radość na troski zamienia,  
Pięknych uczynków, piękne zostają wspomnienia.  
O miłe wspomnienia prosi kochający Cię Twój  
przyjaciel  
Zdzisław Mechliński  
Pelplin, dnia 5.I.1927 roku

Autorami następnych z Pelplina są: Czesław Kozłowski, x + y i Bernard Pączek, Gerard Dysarz, Karol Glamowski, Alojzy Spychalski, Franciszek Neumann, Aleksander Piernicki, Ignacy Wojewódka. Społeczność

gimnazjum chełmińskiego reprezentują koledzy: Alojzy Strehlau, Franciszek Czerwiński, Bernard Kula, Kochalski Feliks, Kazimierz Kopczyński, Ludwik Szpitter, T. Baumgart, Leon Szlachcikowski, Franek Błędzki, Olgierd Litwiński, Alfons Kwiatkowski, Aleksander Flery, Antoni Hoffmann, Feliks Dams (?), Andrzej Ossowski, Józef Hildebrandt. Na samym końcu jest najdłuższy wpis anonimowy, zatytułowany *Przemienie!* – ze swoistym refrenem *Wszystko przemienie*.

Biogramów tych postaci można szukać w słownikach, choćby w *Słowniku biograficznym Kociewia* (siedem tomów) Ryszarda Szwocha i publikacjach poświęconych Collegium Marianum i gimnazjum w Chełmnie.

Czytelników „Pomeranii” może zainteresować wpis Bernarda Kuli (1908–2001), pochodzącego ze Śliwic, dożgonnego przyjaciela ks. J. Szarkowskiego, działacza Towarzystwa Filomatów w Chełmnie i Korporacji „Cassubia” oraz prezesa Akademickiego Koła Pomorzan w Warszawie, a po 1956 roku Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku. Jako wiceprezes ZKP był opiekunem Klubu „Pomorania”, a na koniec prezesem Związku Przyjaciół Pomorza... (zob. *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, Suplement III, s. 131–133). Jego wpis głosi:

Nie patrz, czy skończysz, ciągle rób,  
Ciebie, nie dzieło, czeka grób.  
Dłużej tu dzieła, niżli nas,  
Czas wszystko skończy, bo ma czas.  
Na pamiątkę wpisał  
Bernard Kula  
W Chełmnie, 1 maja 1927

Tradycyjny niejako i zarazem oryginalny jest wpis nieznanego mi bliżej Olgierda Litwińskiego:

Nie czas żałować róż,  
Gdy lasy płoną...  
Lilla Weneda  
Słowacki

W dzień przewiezienia zwłok  
J. Słowackiego Wisłą przy  
Chełmnie z Montmartre  
na Wawel w dniu  
23.IV.27.  
wpisał...

Podobny pod względem zewnętrznym i zawartości jest pamiętnik Huberta Sucheckiego (1913–1984) z Wejherowa, zasłużonego nauczyciela i działacza kaszubskiego. (Życiorys H. Sucheckiego, podobnie jak kilku innych wejherowskich postaci, obecnych na kartach jego pamiętnika, znajdziemy m.in. w *Leksykonie wejherowian* Reginy Osowickiej, Wejherowo 2008.) Pamiętnik ten otrzymałem w Gdańsku od przyjaciółki i wykonawczynie testamentu – Józefiny Sędzickiej, bratanicy i opiekunki Franciszka Sędzickiego. Pamiętnik ten, zasługujący na osobne opracowanie, zawiera wpisy z lat 1927–1939 kolegów i nauczycieli właściciela z gimnazjum w Wejherowie oraz z lat studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim... Dominują w nim wpisy

w języku polskim, ale nie brak też w językach klasycznych i niemieckim. Otwiera je cytatem z Wergiliusza prof. gimnazjum, znany mi Karol Głombiowski (1913–1986), po wojnie profesor Uniwersytetu Gdańskiego. Po cytacie jego słowa:

Temu, który w swej duszy najdoskonalej rozwinął  
ideały piękna klasycznego i promieniuje nimi na  
zewnątrz słowem i czynem ze szczerem i gorącym  
życzeniem, aby się wszyscy nareszcie poznali na  
jego wartości

[...]

Wejherowo, w wrześniu 1933 r.

Obok na drugiej stronie czytamy:

Błogosławieni! Kogóż to dotyczy,  
Jak nie Was, Serca Bożego Czciociele,  
Którzy pracą, modlitwą dla Zbawcy zdobycy,  
Wśród dusz nieśmiertelnych działacie tak wiele!

Ja Ci na Twoje niebieskie ołtarze  
Nie będę kwiatów słał barwne kobierce;  
Lecz coś lepszego przyniosę Ci w darze:  
Moje dziecinne, kochające serce!

Niech go Twa łaska w potrzebie nie mija,  
Weź je w opiekę swą: Ave Maria!  
Wejherowo, dnia 3.I.1929 r.

Prof. [Zdzisław] Daniłowicz

Mnogość oryginalnych wpisów z gruntu wejherowsko-krakowskiego w przypadku pamiętnika H. Sucheckiego zadziwia. Wśród nich są wpisy kilku duchownych, m.in. ks. katechety Jana Pronobisa (1899–1939) w języku łacińskim i ks. Teodora Plewy (1897–?) – prefekta:

Zapomnij błędów bliźnich,  
gdy jesteś z bliźnimi.

A kiedy sam zostaniesz,  
rozmyślaj nad swemi.

Wejherowo, dnia 15 listopada 1929 r.

Stanowi ono szczególnie trudne zalecenie.

Podobne są ks. Nikodema Partyki (1897–1985), którego miałem szczęście poznać jako Zakładu X.X. Emerytów w Zamartem...

Znaczący wiele jest też wpis ks. bpa Konstantyna Dominika:

Kto całą ufność w Bogu położył,  
może być pewnym, że chociażby świat  
cały powstał przeciw niemu, nic mu  
się nie przydarzy prócz tego, co się  
Bogu podoba.

Św. Wincenty a Paulo

Pelplin, dnia 19 września 1935 r.

X. Konst. Dominik

Bisk. Sufr. Chełm.

Data sygnalizuje, że właściciel tego dokumentu odwiedził Pelplin, nie będąc jeszcze studentem Uniwer-

sytetu Jagiellońskiego. Wiemy, że w Krakowie od 1935 roku należał do Sodalicji Mariańskiej i Korporacji. Wśród jego przyjaciół już w Wejherowie był Brunon Sobczak związany z Kartuzami, który z Krakowa wrócił na Kaszuby, do Gdańska, dopiero po wojnie wraz z żoną Janiną Jarzynówną-Sobczak. Jako student związany był ze Zrzeszą Kaszëbską, a po wojnie zadbał o obecność kaszubskiego świata w baletowym programie szkoły i twórczości żony, utrwalonych w niejednej publikacji.

Jego wpis z 2 czerwca 1934 roku głosi:

„Nie bać się życia – nie bać się trwóg.

Na nowych szlakach szukając dróg”.

(J. Piłsudski)

Pamięci szkolnych chwil

wpisał się [...]

Wśród najstarszych, choć utrwalonych na karcie bliżej końca pamiętnika, jest wpis z 29 września 1929 roku Marii (Marji) Kręckiej – siostry dra Franciszka i muzyka Jana Karnowskiego, w Wejherowie nauczycielki języka francuskiego, w młodości związanej z młodokaszubami. W czerwcu 1933 roku znalazł się tam wpis Fr. Gruczy... M. Kręcką przypomnieliśmy z Cezarym Obracht-Prondzińskim w publikacji *Młodokaszubi. Szkice biograficzne* (Gdańsk 2011). Polecam tę lekturę. To też swoisty pamiętnik dotyczący ludzi, którzy zdecydowali o naszym trwaniu i odrodzeniu kaszubszczyzny na kolejne pokolenia. Wciąż trudno im dorównać, tak na polu myślenia o przyszłości, jak i bieżących dokonań. Za ich następcami rozglądam się szczególnie wśród zaangażowanych przedstawicieli młodego pokolenia. Czym skorupka za młodu nasiąknie...

Na ostatniej stronie pamiętnika Huberta S. znajdujemy wpis z października 1932 roku K. Nehringowej, dokonany w Wejherowie, którego przesłanie towarzyszyło Hubertowi Sucheckiemu, według Józefy Sędzickiej, do końca życia. Oto on:

Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego.

Przykazanie, które bodaj najtrudniej spełnić, a jednak w nim leży nie tylko szczęście jednostki, lecz całych narodów. Gdyby wszyscy żyli jak nam to przykazanie każe, nie byłoby bolszewizmu ani żadnej zbrodni. Starajmy się być przykładem i pociągnać innych za sobą.

Eksponując niejako powyższy wpis, nie można zapominać, iż H. Suchecki był choćby w Krakowie młodzieńcem uczestniczącym także w charakterystycznych dla ówczesnego studenckiego życia i świata przedsięwzięciach – rozrywkach. Świadczy o tym następujący wpis:

Niezapomnianemu towarzyszowi

„różnych grand” akademickich, miłemu

i aż za nadto popularnemu Hubertowi

– szczerze oddany kompan korporacyjny

Strużyna Alfred

Dan w Krakowie – czwartego grudnia 1938 r. w pamiętnym dniu rocznicy założenia Korporacji.

Jaka szkoda, że właściciel cytowanego pamiętnika, podobnie jak inni, choćby pod koniec życia nie opatrzył kolejnych wpisów – imion i nazwisk ich autorów – kilkoma słowami przybliżającymi ich postaci – dalsze losy, zwłaszcza tych koleżanek i kolegów, o których inne źródła milczą.

Na przykładzie pamiętnika H. Suheckiego poznajemy bliżej ówczesny świat studencki, odmienny od dziecinno-dziewczęcego, dominującego w obrazie skomponowanym przez prof. D. Simonides.

Bez wątplenia bliższe studenckim są wpisy przedwojennych gimnazjalistów, nazywanych niekiedy potocznie także studentami. Przykładem jest pamiętnik z lat szkolnych w Gnieźnie 1935–1947 znanego nam pedagoga i historyka wychowania, zwłaszcza ruchu filomackiego, dra Jerzego Szewsa. Otrzymał go od wujostwa w Gnieźnie w maju 1935 roku *Na pamiątkę Komunii Św.* Daleko skromniejsza jest jego zawartość w porównaniu do najbogatszego H. Suheckiego. Plusem – dopiski właściciela, kim byli wpisujący.

Ze zrozumiałych w gronie czytelników „Pomeranii” względów szczególną wartość mają – zapewne nie tylko dla mnie – wspomniane pamiętniki córek dra Aleksandra Majkowskiego. Przywołałem je przed ćwierćwieczem na kartach biografii historycznej autora *Remusa*, wodza młodokaszubów. W przypadku starszych córek obejmują one lata gimnazjalne przed wojną i okres okupacji. Jedna z nich – Barbara – zachowała dwa pamiętniczki; drugi założony w 1940 roku, a w nim najliczniejsze wpisy z drugiej połowy lat czterdziestych. Wśród tych powojennych wpisów – jeden z Lęborka w języku angielskim. Wojenne wyłącznie w języku polskim, a wśród nich brata Mestwina, wzbogacony jego oryginalnymi rysunkami. Pamiętnik ten ma drewnianą okładkę z wyciętym w niej kolorowym wzorem kaszubskim. Dwa Mestwinowe rysunki poprzedza wpis:

Ile razy oczko Twoje w pamiętniku błędzić będzie,  
Wspomnij wtenczas imię moje, bo Twoje jest ze mną wszędzie.

Na pamiątkę wpisał się brat Mestwin  
Kartuzy, listopad 1940

Jak wiemy, Mestwin Aleksander Majkowski zginął w obcym dlań mundurze Wehrmachtu na froncie wschodnim w lipcu 1944 roku w sąsiedztwie wsi Pomorzany, 30 km na północny zachód od Tarnopola! Tam zapewne zaistniała jego mogiła.

Równie bliskie i cenne są dla mnie pamiętniki rodzinne. W tym śp. siostry Heleny (1942–2013), która otrzymała go w 1952 roku. Wypełniają go wpisy członków rodziny, koleżanek i kolegów oraz nauczycieli z karsieńskiej szkoły, a wśród nich księdza proboszcza Jana Ossowskiego, który uczył nas w szkole religii. Niemal wszystkich autorów znałem i dobrze pamiętam. Gros z nich żyje jedynie na kartach pamiętnika i w naszej pamięci. Zapowiedział to pierwszy charakterystyczny wpis naszego kuzyna Bolka Dobka:

Kiedy umrę, kiedy skonam,  
kiedy już nie będzie mnie,

To ta kartka Ci przypomni,  
że ktoś był, kto kochał Cię.  
Na pamiątkę miłej  
Helci  
kuzyn Bolek

Trzydzieści lat później w 1982 roku swój pamiętnik otrzymała Ludmiła Maszke z Chośnicy, gmina i parafia Parchowo. Zawarte w nim wpisy niczym nie zdradzają kaszubskiego rodowodu właścicielki i jej przyjaciół z lat szkolno-gimnazjalnych. Są wśród nich równie liczne wpisy myślących wiele o szczęściu i miłości dziewcząt i chłopców, z których jeden w rogu dopisał: *Kocham Cię!* Inny – Andrzej – ostrzegął:

Kiedy siedzisz przy zadaniu,  
nie myśl nigdy o kochaniu,  
bo kochanie bardzo szkodzi  
temu, co do szkoły chodzi.

Z kolei ciut dalej czytamy;

Ja Ci piszę coś nowego,  
Kochaj chłopca wojskowego.  
Kochaj chłopców dwóch [!] lub trzech,  
Bo to wcale nie jest złe.  
Miłce – Jadzia

Cosik w tym wierszyku pod sam koniec zabrzmiało w rymach fałszywą nutą, niemniej przesłanie pozostało klarowne...

Na sam koniec przywołuję małego formatu pamiętnik Wisi, w którym na pierwszej stronie wpis:

Gdańsk 93.VI.15  
Miej serce  
I patrzaj w serce  
(A. Mickiewicz)  
Na pamiątkę kochanej Wisi  
– Romana

Wisia miała wówczas lat 10! Zawarte w nim dalej wpisy, wzbogacone najczęściej rysunkami i kolorowaniami, pochodzą z 1995 roku. Autorami są dziewczęta i chłopcy, a także nauczyciele. Niektóre powstały podczas wycieczki do Bratysławy, Pragi i Wiednia. Nauczyciel matematyki wpisał:

Piękne są kwiaty na ziemi,  
Piękne są gwiazdy na niebie,  
Lecz najpiękniejsze to dobre serce  
oddane bliźniemu w potrzebie!

Ze wzruszeniem i wdzięcznością po raz któryś czytam, wspominam, utrwalam w swojej pamięci swoiste portrety coraz bardziej bliskich mi byłych właścicieli i autorów wpisów do przywołanych pamiętniczek. Żałuję raz jeszcze, że ani ich właściciele (poza drem J.Sz.), ani ja sam w stosownym czasie nie zadaliśmy, by te portrety dopełnić kilkoma choćby informacjami dotyczącymi ich dalszej biografii. Tym bardziej dziś polecam, by o tym pamiętać...!!!

JÓZEF BORZYSZKOWSKI



Ana Gliszczńska dówò autografë swòjim czëtińcóm. Òdj. MPB w Lãbòrgù

## PROMÒCJÒ PÒMÒRSCZICH KSAŻKÓW DLÒ DZECY

Mieskò Pùblicznò Biblioteka w Lãbòrgù w 2025 rokù zjiszczała projekt „Wesołe wëdrówki z pomorską ksiązką / Wiesole wãnodzi z pòmòrską ksiązką”. Dzãka autorsczim zéńdzenióm, warkównióm i kònkùrsóm wiele dzecy i dozdrzeniałëch czëtińców pòznòwało lëteracze dokazë i mògło sã pòtkac z pisarzama i pòetama.

### KÒNKÙRSÈ, WARKÒWNIE I LËTERACCZI PIKNIK

Lãbòrskò biblioteka zrëchtowała m.jin. czile kònkùrsów, co miałë zachãcëwac do pòziczaniô z ni ksiązków i pòznòwaniô jich zamkłoscë. Wòrt wspomnãc chòcële ò pòlskòjãzëkòwëch miónkach pn. Konkurs Pięknego Czytania i pòwiatowëch eliminacjach Mëstra Bëlnégò Czëtaniô pò kaszëbskù. Òdbëłë sã téz familijne detektiwistyczne warkównie, òb czas chtërnëch czëtińcowie òdkriwelë zbiorë Mieszczi Pùbliczny Biblioteczi (MPB), m.jin. ksążczy z rozszerzwną jawernotą. W szukanim tëch skarbów jich prowadniczką bëła Werónka – herojka kaszëbszczégò cyklu ksążeczków autorstwa Aleksandrë i Darka Majkòwsczych. Dzecë pòmògałë ji nalezc zgùbiony darënk òd mëmτσι i równoczasno pòznòwałë jinëch bòhatérów tekstów dlò dzòtk.

Jednym òd nòwikszych wëdarzeniów, co bëłë zòrganizowónë w òbrëmim projektu „Wesołe wëdrówki z pomorską ksiązką / Wiesole wãnodzi z pòmòrską ksiązką”, bëł majewi lëteracczi piknik, jaczi òstòł zrëchtowóny w Lãbòrgù. Jegò ùczãstnicë przenieslë sã do swiata ksążków, wëòbraznie i zabawë, kòrzista-

jãcë z wielnëch atrakcjów (m.jin. plenerowëch jigrów zrzeszonëch ze zamkłoscã ksążków dlò nòmłodszych czëtińców). Specjalnym gòscã bëł Pan Poeta – autòr krótczych edukacyjnëch bójków – chtëren zachãcywòł dzecë do ùtwòrczi aktywnotë i pòspólnégò czëtaniô.

### ZÉÑDZENIA Z AÙTORAMA

Realizacjò projektu zaczãła sã latos òb zymk, ale pòczãtków mòzemë szëkac czile lat rëchli. Z doswiòdczeniów lãbòrsczych bibliotekòrków – òsoblëwie z akcji „Biblioteka Go”, w jaczi ùczniowie zbiérelë nalimczy i nòdgradë za czëtanié – wëchòdało, że zéńdzenia z autòrama majã wiòldzi wpliw na zwikszenié wielnëch czëtińców i lëczbë pòziczónëch przez nich ksążków. Dlòte latos MPB w Lãbòrgù ùdbała so zòrganizowac jész wicy autorsczich zéńdzeniów, a przë leznoscë wëpromòwac mòlowëch ùtwòrców.

We wespółrobòce ze szkólnyma, regionalistama i bibliotekarzama pòwstała lësta lektur, jakò òsta przekòzónò do szkòłów i biblioteków w lãbòrsczim pòwiece i òpùblikòwónò w Internece. Autòrama tëch lektur bëłë tak kaszëbskòjãzëkòwi, jak i pòlskòjãzëkòwi pisarze z Pòmòrzò, m.jin. Ana Gliszczin-



Zéńdzenié z Darią Kaszëbòwską prowadzył Dark Majkòwsczi. Òdj. MPB w Låbòrgù



Pòtkanié z Kaszå Keller. Òdj. MPB w Låbòrgù



Gòscå lëteracczégò piknikù bëł Pan Poeta. Òdj. MPB w Låbòrgù



Warkòwnie dlò „ksążkówëch detektiwów”. Òdj. MPB w Låbòrgù

skò, Tomòsz Fòpka, Dariò Kaszëbòwskò, Roksana Jådrzejewskò-Wróbel, Kasza Keller i Magda Kùbiak. MPB zachåcëwała do czëtaniò jich ksążków, a pózni rëchtowała àutorsczé zéńdzenia.

– Jò gòdała przede wszëtczim ò mòjich dwóch dokazach dlò dzòtk: *Franc i tajemnica jantaru* a téż *Walerka i bohaterki Jastry*. To są ksążczy pò pòlskù, ale ò Kaszëbach – rzekła nama Dariò Kaszëbòwskò, chtërna w låbòrsczi bibliotece òpwiòdała przédno ò pòstacjach z kaszëbsczi demònologie: Bòrowi Cotce, stolemach, kròsniåtach, mùmòczach, grifie, Gòskù i jinëch. – Jò chcå, zebë dzecë znalë te naje wierzenia, zebë bëłë òne dlò nich czims nòtërnym, bò czåsto znają leno pòstacje z taczich ksążków, jak Harry Potter abò „Panownik piestrzeniów” [*The Lord of the Rings*].

Nié wszëtczé zéńdzenia òdbiwalë så w Låbòrgù. Tòmk Fòpka pòtkòł så z dzecama w Cëwicach i Łëbùni, dze czëtòł swòje wiérztë i tłomaczenia tekstów Juliana Tuwima i Jana Brzechwë. Ana Gliszczinskò pòjachała do Spòdleczny Szkòle w Szëmrejczach i filie Gminowi Biblioteczi w Låbòrsczim Maszewie. Òpwiòdała ò pòstacjach ze swòjich ksążków ò Bëtkù.

– Jem baro rôd, że jò mògła wyc ùdzél w tim projekce. Wiedno wòrt je rôczëc dzecë do czëtaniò,

a òsobliwie do czëtaniò pò kaszëbskù. Móm nòdzejå, że taczich zéńdzeniów z najå lëteraturå bãdze jak nòwicy, bò dzåka temu rosce nama lëczba czëtaińców. Dlò wiele z ùczåstników nëch zéńdzeniów to bëłë pierszé pòtkania z kaszëbiznå. Móm nòdzejå, że ùdało mie så jich zachåcëc do pòznòwaniò naji kulturé i jåzëka – gòdò Ana Gliszczinskò.

W projekce „Wesołë wëdròwki z pomorskå ksiåzkå / Wiesolë wanodzi z pòmorskå ksiåzkå” wżåło ùdzél kòl 540 lëdzy, a robòtnicë låbòrsczi biblioteczi zapòwiòdajå, że promòwanié àutorów z najégò regionu i jich dokazów bãdze jich cëlå téż w prziińdnym rokù.

RED.

Projekt „Wesołë wëdròwki z pomorskå ksiåzkå / Wiesolë wanodzi z pòmorskå ksiåzkå” bëł ùdëtkòwiony ze strzódków Minystra Kulturé i Nòrodný Spòdkòwiznë pòchòdajåcëch z Fùnduszu Rozwiju Kulturé – państwòwégò cëlowégò fùnduszu.



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



## SCYRZ

Czasã czlowiek je tak zabiegóny, zakracony, że mòże letkò sã pòmilëc abò ò czims zabëc. Òsoblëwie je tak na przikłòd przed Gòdamë, czedë je tak wiele do zrobieniô. Biwò téz tak, że samò žëcé czlowieka tak pòczerëje, że nen czëje sã jak òbarchniali. W ti historëji je jistno, a jak wiedno w nordowëch pòwiòstkach je w ni zòrno pròwdë... dichtich zòrno.

Kòl familie Zabòczewsczych doma bël szërmëcel. Òjc bël w robòce, ale zó to dzecë mielë ju wòlné òd szkòlë przed swiätamë. Nënka nëkala pò chëczach zajãtò sprzątanim a co sztócëk hërlëkala na swòje czwioro kròsniãt, co nick ji w tëch zajãcach nie pòmagalo.

– Nënko... widzala tã naszégò psa? – pitòl nòstarszi knòp.

– Kò jò cë dównò gòdala, że tã mòsz mù dac jesc, to tã pòwinien wiedzec, gdzie òn je!

– Në jò prawie chcòl mù dac...

– To gò zawòlòj, a nie zawracò mie glowë.

Julis, bò tak miòl na miono knòp, wòlòl za scërzã, równak ni móg sã gò dozdac. W kùncu, kòlë pòlnia, nënka pòstawila na stolë mòltëch, a wszëtcë pòtkalë sã przë jedzenim.

– Co, je ten pies czë nié? – spitala bialka.

– Në ni ma..., gdzie òn mòże bëc zdżiniony?

– Òn nieròz tatka doch òdprowadzò na banã, mòże dzysë téz za nim szed a gdzes lazy...

Nó to Łucjò, co dërch wzerala w mòbilkã miast jesc, aż pòdskòkla na stòlkù.

– Jenë! Wzeròjta nó to!

– Òdložë nen telefon przë pòlnim – przëbòczëla sã ò ni nënka.

– Ale wzeròjta! Tam je nasz tòszk!

– Jak?

– Gdze?

– W jinternece?

– Pòkòz!

Wszëtcë pòwzeralë w ekran. Tam na spòlëznowym pòrtalu bël òdjimk wstawiony przez schroniskò dlò psów z Gdinie, na jaczim bël jich pies òpiarti ò kratë klòtëczki, a bëło tam

napisóné tak: *dzysë w ceńtrum miasta òstòł nalazli taczi scyrz. Je dosc mlodi, baro przëjazy, a dostòł òd nas miono Julian. Jeżlë chtos gò pòznòwò, niech sã do nas zglosy.*

– Haha! Òn dostòł twòje miono, Julis! – rzekla Łucjò.

– Kò to je mój pies w kuńcu.

– Jenë, òn tu wëzdrzi jak w sòdzë, jak w jaczim festungù – rzekla nënka. – Ale skąd òn sã tam wżan, doch nie zawãdrowòł.

– Mòże pòjachòł z tatkã? – rzekla mòłò Agnes.

– Zwòniã do niego!

Tatk pòtwierdził, że scyrz szed reno za nim na banowiszcze, ale żebë wszed w banã, to òn nie widzòł.

– Òn mùszòł wlezc za òjcã, pewno sã pòłòził pòd sedzeniamë a tak sztël jachòł, a na kuńcu w Gdinie wësòd. Cëż terò? Mùszimë za nim jachac. Jenë! Tëli robòtë, a jesz to! Bòże!

Chcąc nie chcąc nënka wpakòwa dzòtcki do aùta a rëgnãła do miasta. Jesz nie bëło ti òkrãznicë w Żukòwie, tedë to bëło wicy jak gòdzëna drodżi! Czedë zajachalë na plac, pies na nich żdòł, ceszil sã do wszëtzcich.

– Mùszì pani pòkazac jaczi òdjimk, że to je waji pies – rzekło dzëwczã ze schroniszcza.

– Ale dlòcze?

– Normalno pies òstòwò tu na kwarantannie, a pòzni, jeżlë nie zglosy sã włòscëcël, to mòżna gò òd nas zaadoptowac, ale jeżlë òd raza nalëze sã pòn psa, tak jak w pani przëpòdkù, to mùs je pòkazac òdjimk na dowód, taczé zasadë.

– Óch, wié pani, to jesz mlodi pies, ale mësłã, że cos mda mia w mòbilce – bialka wësznëkrowala òdjimk psa w telefònice.

– Ale tu je blòs pies, a mùszì bëc òdjimk z kims z familie.

– Jenë! Tej to nie je dzywno, że wa chëczòw ni mòżeta nalezc dlò tëch zwierzãt.

– Taczé zasadë.

– Proszã! – bialka pòkòza jiny òdjimk.

– Wszëtckò sã zgòdzò – òdrzekło z ùsmiechã dzëwczã a òtemkło klòtkã – mòże zabrac psa.

– Baro dzàkùjemë, a przëpròszómë za klopòt.

– Nòlëzi sã sto zlotëch.

– Co?

– Sto zlotëch, pòbiérómë taczi dëtk na dzëjnotã naszégò schroniska.

– Sto?!

– Jo.

– Jò tu wnet pòłtora gòdzënë jachala, òd

robòtë sã òderwala! Abò pani dówò psa, abò gò zatrëmùje a sã za nim patrzta!

– Në, niech bądze, proszã zabrac tószka.

– Bimber, pùj – zawòlòł a zagwizdòł Julis.

– Jak òn mò na miono? – zdzëwilo sã dzëwczã a zrobilo dzywnã mùniã.

– Dzecë tak gò nazwalë – òdrzekla nënka.

– Dzecë?! – dzëwczã bëło jesz barzi dzywionë.

– Ale pani mączisz, miòł bëc Imbir, ale cos sã dzecóm pòmilëło, a òstòł Bimber.

– Në dobrze – òdrzekło dzëwczã, dali kruzëjąc dzywno mùniã – do ùzdrzeniò.

– Do ùzdrzeniò.

Calò familiò razã z psã wrócëła dodóm. Pò drodze bëło wiele smiechù z tegò, co bëło, a z ti cali gòdcki ò mionie psa, chòc nënka jesz përzna sã jiscëła, że stracëła pòłowã dnia. Pò drodze trafilë jesz na tropë, tak że czedë dojachalë dodóm, tatk ju bël nazòt z robòtë. Przëwitòł jich przed chëczã.

– Nëże! Mòta Bimbra nazòt przëwiozli?

– Jo! Dòj pòkù. Òni jesz chcelë dëtczi òd nas. Że të nie widzòł, że òn wskòk w banã?! A jenë!

– Pòjta do chëczë, to jò wama wszëtckò wëklarëjã!

Czedë wlezlë do bëna, tatk stojòł, smiejącë sã, a rãkã smùkòł pò głowie psa, bël to jich Bimberk, ten pròwdzëwi. Wszëtcki dostalë wiòldzë òczë.

– Ale co? Ale jak?

– Jak jò wròcył z robòtë, to pies żdòł pòd dwiërzamë. Përzna brudny, ale szczeslëwi.

– To... co to je za pies? – nënka pòkòzala na tegò drëdzégò Bimbra, co przëjachòł z nimë z miasta.

– Kò jaczis pòdobny! – ùsmiòł sã òjc.

– Pò pròwdze wëzdrzą jak dwie kroplë wòdë – smiòł sã Julis.

– Kò trzeba gò òdwiezc! – rzekla nënka.

– Jo? Pò ti cali gòdce z tą paniã w schroniskù rzeczesz ji terò, że më sã pòmilëłë? – ùsmia sã Łucjò.

– Jenë, cëż terò...

– Zdówò sã, że mómë nowégò psa – smiòł sã tatk.

Pies òstòł, dzòtcki sã ceszëłë, a starszi doszłë do ùdbë, że mòże to tak mia bëc, prawie na te swiãta. Aha! Ze schroniszcza nicht nie zazwònil, żebë nalòz sã jiny włòscëcël.

MATEUSZ BÜLLMANN

*Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë*



## BĚĽĚ NASZE PIENIĄDZE, A TERŌ MDAŹ MŌJE I TWŌJE

Slédnym czasā w najich prawnych rozwŏzaniach krāżimě wkŏf dětkŏw, ōmawiajācě rozmajitě prawne instytucje z nima zrzeszoně – i nick dzywněgŏ, bŏ wej statisticzno to ō dětchi prawujemě sā nŏczāscy. Niě jinaczi mdze w hewŏtnym dzělu, w chtěrnym w drobnotach wěklarějemě, co to tak richtich je majātkŏwŏ rozdzelnota w żěnbie i jak wpliwŏ na codniowě fŭnksněrowaniě żěniaĽch. A wŏrt je ō tim wiedzec, bŏ biwŏ těż tak, ŷe rozdzelnota mŏŷe „zaskŏknāc” żěniaĽch, np. na skŭtk chŏrobě (ō czim dali), chtěrna mŏŷe pŏtkac kŏzdgŏ, temŭ těż nŏt je wiedzec, z „czim to sā jě”, kŏ jidze ō dětchi (a te doch interesějā wnet wszětczych)...

### **Je to ta intercyza? Ō tim jŏ mŏm czětě!**

Jak to biwŏ kŏl prawnikŏw, ōdpŏwiesc na tak pŏstawioně pitaniě brzěmi: i jo, i niě. Intercyzā pŏwszeczno nazěwŏmě notarialny ũgŏděnk pŏdpisywŏny bez żěniaĽch, chtěrnym wprowadzajā ōni w swŏji żěnbie tpzw. ũmŏwny majātkŏwi ũstrŏj. Nŏbarzi znŏnym z něch ũstrojŏw je prawie rozdzelnota, chtěrna mŏŷe miec czile pŏstacjŏw. Majātkŏwŏ rozdzelnota mŏŷe sā rŏwnak pŏjawic w żěnbie těŷ bez zgŏdě jedněgŏ, a nawetkā ōbadwŏch żěniaĽch. Jidze ō rozdzelnotā wprowadzonā na mŏc (pŏd przěmŭszā) na skŭtk ōrzczeniŏ sādŭ w sprawie ō ũstanowieniě majātkŏwi rozdzelnotě. Zawiarcě ũgŏděnkŭ (intercyzě) je tej blŏs jednym z zortŏw wprowadzeniŏ rozdzelnotě.

### **Ale jak to bez zgŏdě?!**

Nŏwiākszi dzěl żěniaĽch na Kaszěbach (a těŷ w caĽi Pŏlsce) fŭnksněrěje w realiach tpzw. majātkŏwi pŏspŏlnoscě, chtěrna nŏpŏscy gŏdajācě, pŏlěgŏ na

tim, ŷe żěniaĽi majā trzě majātczi: 1. ōsobisti majātk bialczi, 2. ōsobisti majātk chŏpa (do chtěrnych slěchŏ m.jin. to, co kŏzdgě z nich miaĽo przed slěbā) i 3. pŏspŏlny majātk żěniaĽch (przŏdě zwŏny ōbra-zowŏ „dorŏbkā”, do chtěrněgŏ slěchŏ to, czěgŏ jesta sā dorobilě ōb czas żěnbě). Czasama biwŏ rŏwnak tak, ŷe żěniaĽi ni mŏgā doprzyěc do zgŏdě w zŏkrāŷim zarzādŭ pŏspŏlnym majātkā. Dzeje sā tak przede wszětczim tej, czěj jedno z żěniaĽch dzejŏ na szkŏdā pŏspŏlněgŏ majātkŭ np. ũprŏwiŏ hazard, bierze pŏziczczci, chtěrnych nie je w sztādze splācěc, abŏ je alkŏhŏlikā, chtěren wszětczě dětchi „przelěwŏ”, tj. wědŏwŏ na sznaps. Je wiedzec, ŷe w taczy stojiznie żěniaĽi nie pŭdā zgŏdno do notariusza, ŷebě spisac ũgŏděnk. W taczich przětrŏfkach prawŏ przewiděje mŏŷlěwŏsc wěstāpieniŏ bez żěniaĽěgŏ z pŏzwā ō ũstanowieniě majātkŏwi rozdzelnotě bez sād. Gwěsnym do rozpŏznaniŏ taczy sprawě je rejonowi sād,

w chtërnégò òkrągù żeniałi mają plac zamieszkaniaò np. dlò gminë Żukòwò – Rejonowi Sąd w Kartuzach III Wëdzël Rodzynny i Nielatnëch. Pòzew slëchò sądowi òpłace w wësokòscë 200 złotych.

#### **A nama rozdzelnotã zrobił bank!**

Z pòzwã ò ùstanowienië majątkòwi rozdzelnotë bez sąd mòże téż wëstãpic wierzcëcël (pòzëcznik) jednégò z żeniałëch, tj. pòdmiot wzglãdã jaczégò żeniałi mò dlëdzi, np. bank, w chtërnym chłop miòł kredit jesz sprzed zdënkù. Ùstanowienië rozdzelnotë dôwò wierzcëcelowi mòzłëwòsc prowadzeniò egzekucje wzglãdã żeniałégò np. z ùdzëłu w pòspólny nierëchòmòscë żeniałëch (pò ùjawnieniëm rozdzelnotë w wiedny ksãdze). Ùstanowienië na mòc majątkòwi rozdzelnotë bez sąd nie zamikò równak żeniałim drodżi do zawiarcò w przinidnoscë ùgòdënkù ò majątkòwi pòspòlnoscë (wëmògò to równak spłaceniò wierzcëcëla, daniò zabezpieczeniò abò ùpliwù 3 lat òd ùstanowieniò rozdzelnotë).

#### **To mò znaczenië, czë zrobimë to kòl notariusza czë w sądze?**

Co do zasadë nié (chòc ne stegnë pòstãpòwaniò jinaczã sã midzë sobã kòsztama i czasã waraniò), chòc w niejednëch przëtròfkach nie mdze jiny radë, jak zložëc pòzew do sądu. Jidze ò stojznã, w jaczi zanòlégò Wama na ùstanowieniëm rozdzelnotë majątkòwi z chùtczészã datã jak dzën zložëniò pòzwù (jegò zložëniò w sądze abò wësłaniò pòcztã). Ùstanowienië majątkòwi rozdzelnotë ze wsteczã datã wëmògò sądowégò òrzczeniò (ni mòże tegò zrobic w òbrëmim notarialnégò ùgòdënkù). Ùstanowienië tegò zortu rozdzelnotë mòże miec znaczenië z grëbszégò wiora tej, czëj zanòlégò nama, żebë òkreslonò wierzëtelnosc abò dług nie wszedł do pòspólnégò majątkù (nie chcemë miec òdpòwiedzalnoscë za dlëdzi zacygnionë bez drëdzégò z żeniałëch). Baczë równak, że dostac majątkòwã rozdzelnotã ze wsteczã datã mòże blòs z wòznëch przëczëniów, np. apartnégò żëcò żeniałëch (facticzny separacje), ùzależnieniò drëdzégò z żeniałëch (np. òd hazardu).

#### **Rozdzelnotã mòże pòwstac z mòcë samégò prawa**

Mòże bëc téż tak, że majątkòwò rozdzelnotã pòwstònie w Waszi żënbie bez żòdnégò dodòwkòwégò rëchù z Waszi stronë, tj. bez wizytë kòl notariusza i bez sklòdaniò pòzwù ò ji ùstanowienië. Przewidëje sã pòwstanië majątkòwi rozdzelnotë midzë żeniałima z mòcë samégò prawa w hewòtnëch stojznach: òrzczenië separacje, ùbezwłòsnowòlnienië jednégò z żeniałëch (na skùtk chòrobë) abò ògłoszenië ùpadłoscë jednégò z żeniałëch. Majãtkòwò pòspòlnotã midzë żeniałima rozrzesziwò sã téż razã z ùprawòmòcniënim sã rozdënkòwégò wërokù abò ze smiercã jednégò z żeniałëch.

#### **Wërównanië doròbków**

Osoblëwim zortã majątkòwi rozdzelnotë (baro mòdnym kòl najich zòpadnëch sąsadów) je majątkòwò rozdzelnotã z wërównanim doròbków. Nen zort rozdzelnotë pòlëgò na ùjednoczeniëm żëcowi stopë żeniałëch pò rozdënkù. Nòproscy gòdajacë: nen z żeniałëch, jaczégò majątk (aktiwa) ùrosłë òb czas żënbë mni jak drëdzégò, mò roszczenië ò wërównanië doròbkù (zòpłatã). Wcyg biwò tak, że jedno z żeniałëch zajimò sã dodomã i wëchòwanim dzëcy, nie zwiãksziwajacë swòjégò apartnégò (bò blòs taczi majątk je w rozdzelnoce) majątkù, zòs drëdzë z żeniałëch robi kariërã i kùpiwò pòstãpnë nierëchòmòscë. Tej (w przëtròfkù ùstanowieniò majątkòwi rozdzelnotë z wërównanim doròbków) żeniałi mòże wëstãpic ò wërównanië doròbków. Doròbk zajimajacégò sã dodomã wënòszò 0 złotych, zòs tegò drëdzégò np. 3 milionë złotych, tej wërównanië to w ùproszczeniëm 1,5 miliona złotych. Jidze tuwò ò przërównanië finansowi stojznë kòzdegò z żeniałëch w chwilë zawarcò ùgòdënkù ò majątkòwi rozdzelnoce z wërównanim doròbków i finansowi stojznë z chwilë ùstaniò majątkòwi rozdzelnotë, np. ùprawòmòcniëniò sã rozdënkòwégò wërokù.

Jaczi wpliw na codniowë fùnsnërowanië mò majątkòwò rozdzelnotã?

Majątkòwò rozdzelnotã mò cësk na codniowë fùnsnërowanië żeniałëch chòcbë dlòte, że ùtrudniò majątkòwë przepliwë midzë żeniałima (np. codniowë bliczi na kawã czë rechunczi). W majątkòwi rozdzelnoce kòzdi z żeniałëch mò swòj majątk, chtërnym apartno i niezanolëżno zarzãdzywò. Mùzi kòl te równak pamiãtac, że ti żeniałi nie mdã mòglë zwëskac z pòspólnégò pòdatkòwégò rozrchòwaniò (i rzeszacëch sã z tim ùlgów). Gwës je to równak zabezpieczenië np. przed egzekucjã za „nié swòje dlëdzi”. Wiadło ò ùstanowieniëm majątkòwi rozdzelnotë mòże téż bëc na żãdanië żeniałégò wpisónë do registrów geszëftmanów (pòdjimców), np. Krajowégò Sądowégò Registru (pòl. Krajowy Rejestr Sądowy; KRS) abò Centralny Ewidencje i Infòmacje ò Gòspòdarczy Dzejalnoscë (pòl. Centralna Ewidencja i Informacja o Działalności Gospodarczej; CEIDG). Tak tej, jak to biwò w żëcym, ni ma nic za darmòkã.

KLEBBÓW MATIS

W pòstãpnym dzëlu prawnëch rozwòżaniów z „Pòmeraniã” staniëmë naprocëm jednémù z nòwiãkszych prawnëch mitów i mdzemë mielë starã òddemòlizowac ùbezwłòsnowòlnienië (òdebranië ùstnoscë), chtërno jak ju wiész, mòże bëc jednã z przëczëniów pòwstaniò majątkòwi rozdzelnotë z mòcë prawa. Pamiãtòj równak, że niezalezno òd zaplanowónégò czãdu naszich rozwòżaniów, jezlë mòsz prawnë pitanië abò tòczel, chtëren miòlbë bëc òbgòdóny w rodnym mòwie, mòzesz wiedno napisac na adres: klebba2@onet.pl – a jò mdã miòł starã òdpòwiedzec na nadeślónë pitania.



## KASZĘBSCZI TRIPTIK WE GDUŃSKŪ. WIDZAŁÉ WIDZAWISZCZE

W piątkòwi wieczór, 14 smùtana w Centrum Swiätégò Jana we Gduńskù pòkòżony òstòł „Kaszëbsczi Triptik – legenða, miłota, narodzenié” (Tryptyk Kaszubski – legenða, miłosc, urodziny). Na nen dokòz złożelë sã trzë dokazë, jaczé ju miałë swòje òsobné pieršé wëkònania: kaszëbskò-pòlskò spiëwògra „Zómk w dõce” (prapremiëra bëła w Chmielnie w 2022 r.), kanta-ta „Remùsowò Miłota” (2023 r.) a Mòłé Kaszëbsczé Òratorium „Apòkalipsa” (2024 r.). Mùzykã do wszëtzcich trzech dokazów stwòrził Mateùsz Rëczk (pòl. Ryczek) na zamówienié Gminnegò Òstrzódka Kùlturë, Spòrtu i Rekreacje w Chmielnie. Libretto je robòtã Jarosława Banasza (pòl. Banaś). Direktòrkã projektu bëła Edita Klasa, jakò pòwiedzã pò przedstawienim:

– To miało bëc dze jindze. Wiedno we Gduńskù, ale w jinym placu [...]. Terò widzã, że to tuwò miało bëc. W Swiätim Janie. Apòkalipsa sw. Jana, ten plac, pòłą-czenié sacrum i profanum. [...] To nie je kùnc. Terò rëchtëjemë kaszëbską òperã pt. „Jantarowé Łzë” [...].

Spòdlim „Triptikù” je roman Aleksandra Maj-kòwsczegò *Żecé i przigòdë Remùsa*, nòwòznieszi wierã dokòz kaszëbsczi lëteraturë. W tekście Mòłégò Kaszëbsczégò Òratorium „Apòkalipsa” jidze nalezc wëbróné dzéle Apòkalipsë sw. Jana w przelòżenkù na kaszëbsczi jãzëk z grecczegò jãzëka przez ójca prof. Adama Riszarda Sykòrà ÒFM. W kantace „Remùso-wò Miłota” wëzwëskóné òstalë cytatë z pòezje Hanë Makùròt-Snùzëk.

Wëstãpilë soliscë: Òna (mezzosopran) – Ewa Zeu-ner, Òn (baritón) – Damian Wilma; narratorzë: Łu-

cjò Kitowskò i Michòł Bronk (jaczi tëz zapòwiòdòł całosc); instrumentaliscë: Mòrcën Pòprawsczi (trãbka), Adrión Szajna (saksefón), Janusz Swi-ątkòwsczi (bazuna I) a Andrzej Galińsczi (bazuna II). Zagrała Kameralnò Òrkestra „Evviva l’arte!”. Zaspiewòł chùr Kaszëbsczégò Karna Piesni i Tuńca „Chmielanie” pòd czerownictwã Marie Lesz-czińsczi. Dirigòwała całoscã Antonina Banasz-Nit-kòwskò.

Nigle widzawiszczë sã zaczãło, Pòmòrsczi Wi-cewòjewòda Émil Rójk (pòl. Rojek) wrãcił zasłò-nyma dlò kaszëbsczi kùlturë wëprzédnienìa:

Bruny Medal „Zasłòzony Kùlturze Gloria Ar-tis” dostała Mariò Leszczińskò, co je òd 1994 rokù czerowniczkã Kaszëbsczégò Karna Spiëwë a Tuńca „Chmielanie”, a òdznakã „Zasłòzony dlò Pòlsczi



Kultury” trafiła do Jerzégò Soliwòdë, instruktora tuńca i chòrèògrafa „Chmielanów” od 1994 roku.

Marta Szadowiók, direktòrka Nadbòltowégò Centrum Kulturë we Gduńsku, jacémù slëchò Centrum sw. Jana, pòdczòrchnãła, co promòwanié kaszëbsczi kulturë je jednym z wòznëch zadaniów prowadzony przez nią instytucje:

– Dla Nadbałtyckiego Centrum Kultury, które konsekwentnie dąży do łączenia perspektywy międzynarodowej z silnym regionalizmem, „Tryptyk Kaszubski” jest idealnym przykładem działań. Traktujemy bowiem kulturę ludową jako niematerialne dziedzictwo i przebogate źródło inspiracji, które pozwala nam wzmacniać więzi mieszkańców z regionem. Ten projekt, zakorzeniony w kaszubskiej klasyce Aleksandra Majkowskiego, jest dla nas potwierdzeniem, że jako instytucja parasolowa możemy wspierać i promować wyróżniające się formaty, które z odwagą budują nową, świadomą tożsamość kulturalną Pomorza<sup>1</sup>.

„Zómk w dóce” rozpòczinò nisczi zwãk wiolonczelów a kòntrabas. Na rozwijajacé sã smëczkówé towarzyszeni nakłòdajã sã parlanda pòlszcé i kaszëbszcé, a chùr przëwòrtziwò niechtërne słowa. Tej mùzyka nabiérò chùtkòscé. Dzes bënë przewijò sã przëwòrtzony mòtiw „Ówieczczi chòdzą, zwònczi brzàkajã”. I zòs spòkójné mùzycznë spòdlé, na jacim czëjemë rozwijajacé sã mezzosopranowé „O, jakże spokojny jest świat”. Bazunë na sztót przënòszajã w jiny swiat, cobë zòs wrócéc do chizniëszci melodie òrkestrë. Tej baritòn wchòdzy z wòkalizã

na smëczczy w wësoczich tónach. Pòjòwiò sã chùr i „Kiedy ranne wstają zorze”. Baritonowé arioso do dzëwczëca rozpòczinajã zwãczi jakbë padaniò deszczu imitowóné bez pãcianié pòlcama w instrumencie. Je to wprowadzenié do krótczégò duetu. Wchòdzy kapela a chùr spiewò dwie sztrófczi w D-Dur „Ówieczczi chòdzą”. Nigle zabrëmi „Òkrãc sã wkòp” w karnie – òkrestra dówò krótczëchné intermezzo, jacé przedzeliwò pòsobné sztëczczy lëdowi kapelë i chùru. Dali brzëmi „W kaszëbszczich stronach” ks. Peplińszëgò z piãknym dzëwczëcym solo. Tej pierszò a trzecò sztrófkã spiewë „Słòdkò droga” Witòlda Trëdera z 2006 roku<sup>2</sup>. Pò tim tańcëjã w kòscele kòsédra z kuńcowim *poco a poco stringendo*. Pùblicznosc, nie dbajacé ò całownosc dokazu, klaszcze pò kòzdim wëstãpie „Chmielanów”. Widzec je, co taczich prawie pòkòzków sã spòdzëwelë pò kaszëbsczim triptikù. Wrócò pierwòszny wãtk zòpòwiedzë, cobë dac sã rozwic w spiewnym duece i zgasnac po parlandze w nisczych smëczkach. Zòs bazunë jakbë próbòwałë sã zestrojéc w zëmny kòscele. I na tim sã spiewògra kuńczi.

Tedë je kantata „Remùsowa miłota”. Głos Michała je wiedno cepli, wërazny – chce sã gò slëchac. Trãbka wpròwòdzò òpòdajacy sekùndowi wãtk, jaczi rozwijò òrkestra, dochòdzy chùr „Chmielanów”. *Naji ùmarti przezeblòkajã sã czasã za smierc* – mówi Bronk. Òrkestra mù towarzysi w òpòwiescë ò smiercë, tej-sej dopòwiòdò, czasã stòwiò przëcynczi, kropczi. To samò pò pòlskù. Dochòdzy głos Kitowsczi. Mówi: *Lëstë ju zabòczoné i testamëntë nié wëdarzoné*. Chùr

<sup>1</sup> <https://chmielno.naszgok.pl/n,premiery-tryptyku-kaszubskiego-w-centrum-sw-jana-muzyczna-opowiesc-o-legendzie-milosci-i-narodzinach> [przëstãp: 23.11.2025]

<sup>2</sup> Witold Trëder, *Gròjta Kaszëbi – zbiór utworów regionalnych*, GOK Sierakowice, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie 2016, s. 29.



tłomaczi na pòlsczi. Òrkestra płënie w h-mòllowym mòrzu, a smierc nazywò sã „fis-e-e”. Mezzosopranistka czarzi głosã we wstrzëmòwnym dzélëkù, cobë pòdac nótã baritonowi Damianowi Wilmie, chtëren bëlno sobie radzy z kaszëbizną, a jegò głos ò miłi farwie je równo czekawi na górze jak téz niżi. Naròz òrkestra jakbë sã bÛdzy i zòs czëc je trãbkã, jakò przëgòdiwò sã z pòlską narracją. A na zakùnczenië – duet spiëwòków wspiarti chùrà – do szczestlëwégò „Wiwat” w G-Dur.

Mòlë Kaszëbsczë Òratorium „Apòkalipsa” z doproszonym saksefònã zacząłë słodkò smëczczi. Saksefòn zdówò sã pëtac. Robic mùzyczny pòrëch. Napiãcë rosce. E-mòll òkòzywò sã bëc pasownã tonacją, cobë pòkazac niepòkój. Dopòwiòdò mezzosopran. Dochòdzy baritòn. Niepewnoc w rozkòlibie. Smëczkòwë glissanda sã jak żnija tacacò sa w Edenie na Èwã. Jaczi mdze kuńc swiata? Ni ma òdpòwiescë na taczë pëtanië. Pòsobny partk slëchò

mezzosopranowi, jaczi je wspiarti drobnyma nótama skrzëpiców. Saks zòs pitò. Òdpòwiòdò baritòn. I mezzo. A chùr, jaczi zwielniwò słowa solistów. *Dzecóm naszim nie pòzwòliwają mówic w szkòle naszã kaszëbską mòwã* – przëbòcziwò za „Remùsã” Michòł Bronk. Dali dzélëk mùzyczny, jaczi dobél brawa. Mùzyka na sztót nabrała dëcha, cobë znòwù skracëc w stronã zwãtpieniò. Jaż do E-Durowégò „Amen”.

Pò przedstawieniëm jem zapitòł czile ùczãstników, jak jima sã widzało. Bòżena Ùgòwskò, lëteraturòznajòrka, zwróca ùwògã na swégò zortu synkretizm triptikù:

– Cãżkò je zebrac mëslë [...]. To bëło widzałë widzawiszczë [...] wiele emòcjów [...] bëło sparlãczenië tegò wãtku lëdowégò naszégò, fòlkloristicznégò z na swiatowi niwiznie mùzyką, chtërna wëbrzmiała téz w baro òsoblëwym mòlu [...] je to widzawiszczë ò nas, ò naszi juwernoce, ò Kaszëbach. Spòdlim bëłë dwa wiòldzé dokazë: epòpeja Aleksandra Majkòwsczégò *Żécë i przigòdë Remùsa* i òjca Sykòrë tłòmacczenië Biblëji na kaszëbsczi jãzëk. Mie sã wëdówò, że to je to, co nas łączy: Bóg, wiara i nasze przëwiãzanië do zemi, co Majkòwsczi tak dobrze òd-dòł w swòji ksążce. Ta ksążka, pisónò sto lat temù, do dzysò jeszcze nie przebrzmiała. Do dzysdnia nick lepszégò nie òstało napisónë na Kaszëbach.

Czestné patronatë delë: senator RP Kazmiërz Kleina – prowadnik Kaszëbsczégò Parlameñtarnégò Karnã, Michòł Melibruda – Wójc Gminë Chmielno, Jan Wërowiñsczi – przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniã, Nòrodny Institut Kùlturë i Spòdkòwiznë Wsë. Partnerã zadaniò bëło Nadbòłtowé Centrum Kùlturë we Gduñskù. Przëdne ùdëtkòwienië dól Minister Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë (Fuñdusz Promòcje Kùlturë w òbrëmim programù „Mùzyka”).

TOMÓSZ FÓPKA

ÒDJ. GOKSiR CHMIELNO



W óknach bůdinków miast rutów są plitě OSB. Ōdj. Szēmón Piérz

## PROWADNIK PŌ WŌJNIE

To są ōpŏwiescě Szēmŏna Pierza, jaczi – nié do kůnca je wiedzec czemu – wanozi pŏ wŏjnowi Ŭkrajinie. Szēmŏn je młodim sztuderą. Niedŏwno z kaszěbsczi etnofilologie przeniŏsł sã na űkrajinistikã. 24 czerwińca latoségŏ roku napisŏł na swŏjim facebookŏwym profilu wpisěnk, jaczi chůtkŏ przenŏszŏ naju měslama do wŏjnowi zoně.

*Jŏ miŏł zacząc ōd ōpisu magicznégŏ Zakarpacŏ. Ōd przekraczaniŏ granic – jak tegŏ nie robic. Ō tim, że w slėdněch dniach dżinie wiele wiãcy cywilŏw jak wiedzno, a wedle prognozŏw mŏ bęc leno gŏrzi. Gdzes midzě magiã wielekùlturowégŏ Zakarpacŏ a pieklã, jaczě w slėdněch dniach przeziwŏ Kijŏw, Ōdessa czě jině gardě, jaczě cãzkŏ je wēmienic w tak krŏtėchnym pŏsce. Czedě tě stojisz przed dilematã, czě to sã slėchŏ publikŏwac filmik, na jaczim je widzec reakcjã starszych na węcycaniě jich niezějãcégŏ dzecka spŏd gruzŏw, czě knŏpa, chtėrnėmũ ōb czas nagriwaniŏ tik-toka ōdlŏmczy rutě rozcynajã głowã. Bŏ jak űswiãdniwac zějãcym w kraju nieŏbjimniãtim wŏjnã ji brutalnã codniowŏsc, czej samėmũ chce sã wěszmėrgnãc te straszne ōbrazě z głowě. W kŏnsekwencje ōbzėrŏcz z Pŏlscki mŏże pŏmėslęc, że wŏjně ni ma.*

*To wiele gŏdŏ, że we Warszawie ōstrzėgelě, że we Lwŏwie je terŏ niebezpieczno. We Lwŏwie jŏ czul zagwėshnienia, że „Ŭ nas je bezpieczno, to w Kijowie je niebezpieczno”. W Kijowie gŏdelě mie, że „Ŭ nas je bezpieczno, to w Charkŏwie je niebezpieczno” (tegŏ dnia syrena wěła piãti rŏz). W Charkŏwie jŏ nic nie czul. Pŏłtoramėliŏnowě miasto-widmŏ, chtėrnégŏ zēcě ōdbiwŏ sã w metrze.*

*Letkŏ ōceniwac przez prizmat wigŏdny zŏfě, cãzi zrozumiec. Nagrania wieczŏrnégŏ zęcŏ Lwŏwa czě wėfũlowŏnégŏ sztrãdu nad Czŏrnyim Mŏrzã. Źalŏbě*

*dėrějã z regulě le jeden dzėn, nŏczãscy le w miesce, w chtėrno trafilě rusczě kũle czě drŏně. To nié felėnk szacėnkũ do niezějãcėch zŏtnėrzi, rodzėně, drėchŏw... To prŏba ōdnalėzeniŏ normalnosćě w piekle. To chãc braniŏ z zęcėgŏ, pŏczi jesz ōno je. Jegŏ afirmacjŏ ě nŏwėzszi do niegŏ szacėnk.*

Taczich ōpisŏw wŏjně je kŏł Szēmŏna wiãcy. Niejednym mŏże bęc cãzkŏ zrozumiec, za czim ōn tam jezdzy. Droně, raketě, pŏlicyjnŏ gŏdzėna, smierc i syreně pŏ dzesãc razě na dzėn, a ōn zŏs wrŏcŏ do Ŭkrajině.

– Do Ŭkrajině jezdźã przedě wszėtczim za tim, zebě zrozumiec lėdzy, jaczi tam zějã i zebě zrozumiec lėdzy, jaczych mě mijŏmě w Pŏlsce na codzėn – gŏdŏ Szēmŏn.

Pierszi rŏz pŏjachŏł do Charkŏwa tak z rok nazŏd.

– Tam za wiele zėwėch dės z nie bėło. Na sztrasě jŏ mŏże ze dwie ōsobě pŏtkŏł. To bėłě emericě, jaczi mieszkelě tam ju calě zęcě, tej nie bėło mŏwě, zebě sã ewakuŏwac. Jak majã űmrzēc, to we włŏsnėch domach. Le, co mŏże zadzėwŏwac, lėdzy ni ma widzec, a gard dali zějje. W krŏmach pŏlėce sã fũl, mŏże normalno zapłãcēc [płatniczã] kartã, autobusě dali jezdźã.

W gardach krŏtkŏ linii frontu ewakuacjŏ je ōbrzėszkŏwŏ. Charkŏw przed wŏjnã miŏł wicy jak 1,4 mėliŏna mieszkańcŏw – bėł wnet tak wiŏldzi jak



Krójmalėnk pò atakù. Òdj, Szėmón Piėrz

Warszawa. Terò niejedne szkòłė sà tu przeniosłė do metra, źebė nie przerėwac zajmów òb czas bómbovaniėgò. A na scanach wisà plakatė przėbòcziwajàcė, źebė dzecė nie chòdzėłė pò lasach, gdzie sà minė.

– W cali Ùkrajinie wieczorama bűten nie wėłòżaja chłopi, jaczi majà wiàcy jak 25 lat – òb czas pòlicyjny gòdzėnė je nòwiàksze prawdopòdobieństwo, że mòže jich złapac kòmisjò dopełnieniów (dodatkwėgò pòbòru) i pòstàpnėgò dnia òbùdzą sà ju na fronce. Wszàdze sà bònkrė. Sà tacze na przėmiar mòbilnė bònkrė. Do nich włòżò kòl piàtnòsce sztėk lėdzy. Òbòczisz je w parkach, kòl sztrasów. Jeźłė wròcàjàcė ze sprawùnków, ùczėjesz syrenė, mòżesz sà w nich flot schòwac. Sà tėż tacze lepi wėpòsàzonė bònkrė – òne sà na przėdnėch banowiszczach. Mòżna tėż pòtkac tak zwónė „pùnkłė niezłomnosć” – tam òbsztėlėjesz arbatà, pòdłàdėjesz so mòbilkã ě dostònisz psychòlogicznà pòmòc. Czasà sà tėż apartnė zonė le dlò bialk z dzecama.

To je codniowòsc.

– Wiėsz, mie zszokòwało, jak baro lėdze sà przėnàcėłė do tegò. Pò pròwdze je zagroźeniė, w kòżdi chwilė mòżemė zdżinać, a lėdze baro czàsto nic sobie z tegò nie robià. Syrena wėje, a lėdze dali jidà sztrasà. Je zakòz robieniò w krómach, jak je alarm. I te wiòldźė midzėnòrodnė firmė pò pròwdze sà tedė zamikajà, ale taczi priwatny pòdjimca mò dali òdemklė, źebė zarabiac na źecė.

– Pamiàtòsz swój pierszi alarm? – pitóm sà.

– Jo. Jò gò tedė przesedzòł w metrze. To bėło łònszėgò rokù. To bėł taczi mój pierszi szok. Bò sedzymė ze trzė – sztėrė gòdzėnė, a jak alarm sà skùńczil, tej to je taczi pstriek – i lėdze dali normalno źėjà. Bò, slėchòj, kòżdi mò w swòji mòbilce takà aplikacjà, jakò pòkazėje, dze lecy, co lecy i dze sà schòwac.



Krójmalėnk pò atakù. Òdj, Szėmón Piėrz

\*\*\*

Lėdzy, jaczi bėłė na fronce, jidze letkò pòznac.

– Òni nòczàscy ni majà jedny nodzi, dwùch nogów abò rãczy. To je codniowi widzėnk. Z jednym chłopà jò miòł kròtkà kòrbiònkà. Jò mù pòdzàkòwòł za òbronà Eùropė i wòlnėgò swiata, òn sà ùceszil. Zdarzėło mie sà tėż z źòłnėrzà kàsk dlėzi gadac. Jò tedė jachòł banà. Mė razà sedzelė i pilė sznaps. Jò so tak mėsłòł, że jak òn ròczy, to jò tak za baro ni mògà òdmawiac, bò nie wiadomò, co mù strzėli do głowė. Jò miòł widzònė, że wszėtcė temù wòjskwėmù ùslėgijajà. Nawetk mù banowi nie robił tòklów, czej òn



Nôbezpieczniější plac do spaniégò to wanna w łazni bez ôknów.  
Ôdj. Szëmón Piérz

so włôżł do banowi kùchnie i wziął so szklóncki. Jô mù tedë rzekł: „Ó, widzã, że òni ce tu wszëtcë szónëjã”, na co òn ôdrzekł: „Nié, òni mie sã tãli bôjã, a tã jes tu pierszi, jaczi mie pòtraktowól, jakbë jô bël normalnym człowiekã. Lëdze sã nas bôjã. Gòdajã, że më jesmë òbarchniałi”.

Na pòstoju bialczy włôżajã do banë sprzedawac jaczë jestkù i picé. Jemù piwa nie chcelë sprzedac. Lëdze znajã historie żòłnërzów z PTSD. Jeden zastrzëlił taksówkarza, nie je wiedzec za co.

– Òn mie rzekł, czemù òn tak pije. Rzekł, że czedës wrócył z robòtë do Ùkrajinë i zarò gò schwòcëlë, wzãlë do wòjska, zrobilë z niego sapërã. Zaczinelë w dzesãc sztëk lëdzy, a terò òstało jich le trzech. I òn mie gòdòł, że òn tëch lëdzy widzy. Przez to ni mòże spac. A jak òn sã napije, to mòże usnãc.

\*\*\*

– Jednëgò dnia jô wëlôżł z banë i mie róczëła jedna prawniczka na kawã we Lwòwie. Je wiedzec, rzekła, że je gdowã, ji chłop zdżinãł na fronce – to je takò baro pòwszechnò historiò. Kòzdi mò kògòs w rodzënie, chto zdżinãł na wòjnie abò bël reniony. Òna mie òpòwiedza ò tim, że òni pòchòdzëlë z mòlëgò gardu, w jaczim sã wiedno gòdało pò ruskù. Le terò mòdné je, żebë gadac pò ùkrajinińskù. A jesz piãtnòsce lat nazòd, czejbë chto pòjachòł do niejednëgò gardu i tam co rzekł pò ùkrajinińskù, chtos bël to mògł òdebrac jakò òbrazã abò nawetka z tegò bël jakò biòtka sã zrobia.

Na Ùkrajinie cziledzesãt lat nazòd zaczã zanikac ta transmisjò pòkòleniowò. Starszi barzi gòdelë do dzecy pò ruskù [a tak pò pròwdze wierã taczim barzi miészónym jãzëkã, co sã zwie суржик – kasz. surżik, ruskò-ùkrajinińszim abò ùkrajinińskò-rusczim – dop. red.], żebë òne miałë lepszi „awans”. Terò ùkrajinińszci sã bűdzy. Je propagòwóny. Prognozë dlò ùkrajinińszëgò jãzëka sã terò baro dobrë.

– W mediach sã nawetka taczë programë, jak na przëmiar „Dzëń bez surżika”, w jaczim pòkazëje sã, jak ruszcë słowa zastãpiwac ùkrajinińszima. To samò jô widzòł w metrze w Kijowie. Tam na wëswietliwa-



Schrón. Ôdj. Szëmón Piérz



Műzyka na sztrasë. Ôdj. Szëmón Piérz

czu w banie bël taczë quiz: jak pò ùkrajinińskù rzeknãc to i to, tã mòsz òdpòwiescë a, b, c...

Efektã ruszci inwazje je to, że ruskòjãzëkòwi Ùkrajinińcë chcã terò gadac pò ùkrajinińskù. Nawetka jak doma priwatno sã gòdò pò ruskù, to na sztrasë sã gòdò pò ùkrajinińskù. Bò tak wëpòdò.

– Terò nawet w radio ni mòże pùszczac frantówków w ruszjim jãzëkù. A doch wiele karnów, czej twòrzëło swòje hitë, tej nagriwało je w jãzëkù „awansu”. Terò ti artiscë mùszelë robic taczë remake w ùkrajinińszim jãzëkù.

\*\*\*

Smierc mòże przinć, tj. spadnãc człowiekòwi na głowã, w kòzdi chwilë. A lëdze dali spiewajã, tańcëjã.

– To je dzël ruszci dezinformacje, czedë pòkazëje sã filmiczi, na jaczych na ùkrajinińszich sztrasach lëdze tańcëjã, spiewajã, sã szczestlëwi. Òbzërnik z Pòlszci mòże so pòmëslec: „To më tu jima tãli pòmògómë, a òni sã tam bawia?” Jô czedës bël na jedny taczë rozegracje w Odesse. Më tam sobie spiewelë, tańcowelë na sztrasë. Më sã smielë, bëlò fejn. I nôgle zaczãł sã alarm. Jô sã jich tedë pitòł, co më terò robimë. A òni ôdrzekłë: „Szëmón, to mòże bël naji slëdny dzëń. Cesz sã, baw sã, bò co jinszëgò nama òstało. Witro mògã nas wzac do wòjska, a zawitro më mòzëmë zdżinãc”.

*Òpòwiescë Szëmòna Pierza zapisa i zamkłosc jegò facebookòwëgò wpisënkù skaszëbila Gracjana Pòtrëkùs*



Darió Kaszëbòwskò (pierzò z lewi) òpòwiôdò ò historii Pòmieczeni. Òdj. am

## PÒTKANIA, DOSWIÔDCZENIA I CZEKAWI LËDZE

Òd 2012 rokù redakcjò „Pòmèranii” z pòmòcą Bióra Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò rëchtëje warkòwnie dlò piszącëch pò kaszëbskù. Latos taczé wëdarzenia òdbëłë sã w gminie Pùck (28–29 czerwińca) i w Kartuzach (8–9 lëstopadnika).

Pierszé z nëch warkòwniów zacząłë sã òd pòtkaniò ùczãstników z Tadeùszã Kòrthalsã, miéwcã North Studio w Swòrzewie, chtërnémù zawdżãziwómë nagranié wiele kaszëbsczich platów – tak mùzycznëch, jak i àudiobóków. Òb czas zéńdzeniò bëła leżnosc do pòznaniò krëjamnotów robòtë w studio a téz do próbë nagraniò swòjégò dokazu. Kòrthals òpòwiôdòł ò rozmajitëch przëtròfkach, jaczé tròfiãłë mù sã òb czas robòtë z artistama i na przikładze jedny spiéwë pòkòzòł, jak dzysdnia je mòzłëwé przeprawienié kòz-dégò ùsòdzkù.

– Nawet nôbarzi falszëjãcy wòkalista abò wòkalistka pò pasownym òbrobieniã bãdã brzëmielë barò czësto – klarowòł miéwca North Studio i dodòł, że tim, co dzysò wëprzëdniwò artistã, je barzi jegò binowò òsobòwòsc i kòntakt z pùblikã jak sama ùmiejãtnosc spiéwaniò.

Pòsobnym pùntkã w programie warkòwniów bëło zéńdzenié z pùcczim wicëstarostã Tomaszã Herrmannã na sztrãdze Mòlégò Mòrza. Òbzërajãcë kùtrë jadãcë do Pùcka na òdpùst sw. Piotra i Pawła, jesmë gòdelë ò tim, dze i jak je ùczonò kaszëbizna w pùcczim pòwiece, a przede wszëtczim ò rozmajitëch pòdjimiznach sparłãczonëch z Rokã Kaszëbsczégò Jãzëka w tim krëzu.

Jesmë pòznòwelë téz zwëczy i codniowé zëcé mieszkãnców brzegów Pùcczégò Wikù sprzed wicy jak 2000 lat, slëchajãcë prowadników z Sedlëszcza Łòwców Zélińtów w Rzucewie i zdrzãcë na pòostałoscë tpzw. rzucewsczi kùlturë.

Pierszi dzëń warkòwniów skùńcził sã gòdkã z dwùma Kaszëbama z Nordë. Nòprzòd òdwiëdzyl naju Krësztòf Ròdtka, radny Gminë Pùck, chtëren dzejò téz w kabarece Pùrtcë. Jesmë gòdelë ò kòndicje kaszëbiznë, ùdbach na zwikszenié pòpùlnotë najégò jãzëka wëstrzòd młòdëch i ò lëdzach zasłùzonëch dlò kùlturë w ti òbëndze (m.jin. ò Marii Ritz, dobiwczce Òrmùzdowi Skrë). Pòsobnym gòscã bëł Piòter Lëssnawa, gazétnik zrzeszony z Radiã Gduńsk, Kaszëbskò-Pòmòrsczim Zrzeszeniã i telewizjã Bałtycka TV, chtëren òpòwiôdòł ò swòjim warkù, wchòdanim w „kaszëbsczzi swiat”, zaczinajãcë òd dzecnëch lat w Strzelnie, przez robòtã w Radio Kaszëbë, jãz do dzysdniowëch czasów.

29 czerwińca nòwòzniešim pùntkã programù bëło zéńdzenié z Brunonã Ceszke, spòlëznòwym dzejãrzã z nordowëch Kaszëb, wielelatnym direktorã Dodomù Kùlturë w gminie Pùck, pòzni Centrum Kùlturë Gminë Pùck, àutorã m.jin. pùblikacji *Dzieje Strzelna w latach 1945–2000*. Gòdòł nama ò rozwijù



Dark Majkòwsczi i Alicjò Serkòwskò



Pawel Kòwalewsczi i Jolanta Czerwińskò



Pòtkanié z Katarzëną Bùtowską



Direktòrka Kaszëbszczégò Mùzeùm w Kartuzach Barbara Kònkòl

i dziniącym kaszëbiznë na Nordze, parłãczeniem dzëjaniò dlò spòrtu i mòłowi spòlëznë dzãka LZS (pòl. Ludowe Zespoły Sportowe).

Jesenné warkòwnie zaczãlë sã 8 lëstopadnika w kartëszczim mieszkanim Alicje Serkòwsczi, malòrczi a téz wësziwòrczi. Pòkazywała òna swój warstat i ùsòdzczi z czilenòsce slédnëch lat, òpòwiòdała ò historii kaszëbszczich malënków na szkle, a niejedny ùczãstnicë mòglë spròbòwac stwòrzec swój malarsczì dokòz.

Pòtemù w sedzbie Kaszëbszczégò Mùzeùm direktòrka tegò mòła, Barbara Kònkòl, gòdała ò rozmajitëch pòdjimiznach, co mają za cël promòcjà kaszëbszczégò jãzëka, m.jin. ò ksãzkach, jaczé wëdòwò prowadzonò przez niã instytucjò. Bëła téz leznosc do zwiedzaniò Mùzeùm i zadòwaniò pitańiów zrzeszonëch z jegò dzëjanim i z planama.

Pòstãpné zéńdzenia tikałë sã stojiznë kaszëbiznë w Kartuzach i kartëszczim krëzu. Przedstòwcowie mòłowégò partu: Jolanta Czerwińskò i Inga Langa rzekłë ò dzëjanim zrzeszënców, a wicestarosta Pawel Kòwalewsczi gòdòł ò planach samòrządòwców na zwikszenié lëczbë ùczniów kaszëbszczégò jãzëka we wëzispòdlecznëch szkòłach. Specjalnym gòscã bëła Katarzëna Bùtowskò ze Stowòrë Szkòlnëch Kaszëbszczégò Jãzëka „Remùsowi Drëszë”.

Òb wieczòr bël jesz czas na gòdzczi ò nònowszych kaszëbszczich pùblikacjach – tëch ju wëdònëch i tëch planowònëch, m.jin. antologii prozatorszczich dokazów dlò dzëcy rëchtowòny przez Mùzeùm

Kaszëbskò-Pòmòrszci Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie.

W niedzielã, 9 lëstopadnika, ùczãstnicë warkòwniów pòjachelë do Pòmieczeniã, dze prowadniczã bëła Dariò Kaszëbòwskò. Ta pisòrka, gazetniczka i kaszëbskò dzëjòrka (laùreatka Òrmùdowi Skrë) òpòwiòdała ò historii ti wiosczì, a przede wszëtczim ò wëdarzeniach z 1945 r., czëj przez tã mòlëznã przechòdzył Marsz Smiercë, a mòłowi Kaszëbi retelë zmiarzlëch i gòdnëch lëdzy przed smiercã (wiãcy ò tim mòze sã doznac z ksãzeczki *Stutthof jidze. Marsz Śmierci we wspomnieniach mieszkańców Pomieczyzna i okolic* pòd redakcjã Kaszëbòwsczi). Warkòwnie skùńczëlë sã na pòmieczińszim smãtarzu, dze sã pòchòwóné òfiarë wspòmniònégo Marszu i wiele dzëjarzów zasłużonëch dlò wiosczì i całëch Kaszëb.

Latosé warkòwnie bëłë bëlnã leznoscã do pòznaniò nordowégò i wëstrzédnégò partu naji taczëznë, wëmianë doswiòdczeniów midzë ùczãstnikama i pòznaniò czekawëch lëdzy, wòznëch dlò kaszëbszczì rësznotë.

Bóg zapłac wszëtczim, chtërny pòmòglë w jich òrganizacje i nalezlë czas dlò ùczãstników.

DM

Warkòwnie dlò piszãcëch pò kaszëbskù òstałë ùdëtkòwioné przez Minystra Bënowëch Sprów i Administracje.

## Jesień na Kociewiu



Czas lejci jak szantopyrz – mówiła zamanówski moja ciotka...

A jesień była bogata tego roku też na Pomorzu. Najpierw Biesiada Literacka w Czarnej Wodzie, potem srodze ważne spotkanie wokół *uczby* w Tczewie. W tym, co się wyprawiało w starogardzkiej i tczewskiej części Kociewia, brało też udział „Kociewie świeckie”. Biesiada Literacka w Czarnej Wodzie – to brzmiało (za czasów Andrzeja Grzyba) i brzmi dzisiaj obiecująco... Żniwa bowiem wielkie i dobrze, że jeszcze cieszą się działaniem robotnicy dzieła. Październikowe spotkanie stało się pamiętnym wydarzeniem. Złota polska jesień na przytulonym do Borów Tucholskich Kociewiu. Referat niezłomnego Krzysztofa Kowalkowskiego na podstawie wielu monografii wsi – Nowa Wieś Rieczna, Obozin, Kaliska, Ocypl i inne doczekały się sumiennie opracowanych obrazów dziejów. Autor mówił też o „sylwetkach nieuzinkowych” rodem z Czarnej Wody. Ma Kociewie szczęście, że Ryszard Szwoch pomnaża swoje pomnikowe dzieło – *Słownik biograficzny Kociewia*. Powstało siedem tomów, teraz powstaje ósmy. Kopalnia udokumentowanej wiedzy, świątynia pamięci o tych, którzy przed nami zostawili swój ślad. Dwa tysiące not biograficznych – aż trudno uwierzyć... Ma nasz region cenne, wielotomowe dzieło!

Kolejny referat – „Umuzycznione wiersze księdza Franciszka Kameckiego” – przygotowała prof. dr hab. Anna Wzorek (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach). Autorka nie dojechała do Czarnej Wody, ale przysłała materiał oraz płytę *Kamecki*. Był za to obecny sam bohater referatu. ks. Franciszek. Miałam przyjemność zreferować tekst i wspomnieć też o dorobku niepospolitego kapłana, który urodził się w Cekcynie, trafił potem m.in. do Gniewu i na długo do Gruczna, gdzie stworzył prawdziwy ośrodek życia kulturalnego i niezwykle duszpasterstwo.

Mam w swojej domowej bibliotece wiele tomików poetyckich ks. Kameckiego. Chciałam zwrócić uwagę na *Borowiackie językowanie* wydane w 2011 roku przez Bernardinum. Zgromadzonym przeczytałam wiersz *Dawno: Dawno były chude blyrwy, gołe/ jano wapnem sie kalkowało ściany/ mnienszkało sie byle jak, jedna izba/ babka na szymlu coś wianzała/ szneki wyciągała spod spódnicy dla nas/ było durch a durch lichoo...*

Mam nadzieję, że wygłoszone 25 października referaty znajdują się w kolejnej księdze pobiesiadnej. Koniecznie powinien też znaleźć się temat „Żywotność gwary kociewskiej we współczesnych tekstach Ryszarda Walkowskiego” (będący w trakcie opracowania). Ryszard Walkowski pisze dużo, świetnie zna gwarę kociewską, tj. starokociewską w wersji północnej. Obecny



**Regionalistów  
ucieszyło  
powstanie Instytutu  
Różnorodności  
Językowej  
Rzeczypospolitej.**

był na biesiadzie, mógł więc ze swadą odczytać fragment rozmów Andzi i Maćka...

Do konsultacji trafiają do mnie liczne takie „rozmówki”, opowiadania i listy – sprawozdania z pobytu np. w Grucznie, Skórczu... Nawet tłumaczenia. Obecność gwaryzmów, znanych też szerzej na Pomorzu, łączy, zaciekawia i oswaja świat... Oby do następnej biesiady!

Regionalistów ucieszyło powstanie Instytutu Różnorodności Językowej Rzeczypospolitej. W roku przedkongresowym (VII Kongres Kociewski trwa i czeka na szczyty) ZKP zaprosiło nauczycieli, edukatorów i zainteresowanych Kociewiem na warsztaty poświęcone gwarze kociewskiej.

*Ale nóm sia ulazło* – myślałam gwarowo... Prawdziwe święto w Fabryce Sztuk w Tczewie. Też czułam się bardzo odświeżenie, widząc znanych i bliskich mi animatorów z regionu. Powierzono mi wprowadzenie do tematu, a „Kociewie widzę ogromne...” i mogłabym mówić godzinami

po tylu latach edukacji regionalnej i promotorstwa ponad 50 prac magisterskich i dwóch rozpraw doktorskich.

Spotkanie w Tczewie było wydarzeniem niezwykłym. Z dużą satysfakcją podglądałam prowadzenie warsztatów przez dr Annę Łuczark i dr Katarzynę Sturmowską-Hinc. Dwie zdolne, bliskie mi doktorantki. Mile wspominam ich obrony na UKW, a teraz „przędą tkaninę” – odpowiedzialnie, z miłością, ku dobru... Według zachęty Olgi Tokarczuk. Ważne tematy – „Dobra artykulacja kociewska jako podstawa przygotowania gwarowych wystąpień scenicznych”, „Od tradycji do nowoczesności” – obok wystawa uczniowskich pomysłów. Trzeci temat – gry terenowe i stacje zadaniowe prowadzone przez Beatę Graban – bardzo ożywił uczestników...

I jeszcze niespodzianka. Niezwykli goście ze Związku Kurpiów! W strojach! Kiedyś byli na spotkaniu w Maleninie, potem materiały od nich stanowiły nieocenioną pomoc w pracy ze studentami, dzięki czemu na zajęciach mogłam chwalić uchronioną przez nich w Puszczy Zielonej kulturę. Są wzorem! *Mały książe* po kurpiowsku – cenna zdobycz. Dziękuję stokrotnie też za inne pamiątki od nich. Ogólnie – było bogato, smacznie, wesoło i barwnie...

Gratuluję przewodnikowi grupy inicjatywnej, dr. Michałowi Kargulowi! Brawo Tczew! W trwającej edukacji regionalnej warto upowszechniać materiały: A. Łuczarka *Radόμεy po naszamu, czyli kompendium wiedzy o gwarze kociewskiej*, B. Graban i K. Sturmowskiej-Hinc *Podstawy fonetyki i ortografii gwary kociewskiej* (wyd. ZKP). Nie ma w obecnej edukacji oficjalnej ścieżki, ale *stecki* są.



MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK



Teatr Zymk i zaprezentował kaszubskojęzyczny spektakl *Moby Dick* na podstawie amerykańskiej powieści Hermana Melville'a.  
Fot. Chojnickie Centrum Kultury

## CISZA PRZED BURZĄ?

PRZEGLĄD TEATRÓW KASZUBSKICH „ZDRZADNIÓ TESPISA”,  
CHOJNICE, 25 PAŹDZIERNIKA 2025 ROKU

Rok 2025 nie przyniósł wielu propozycji na Przeglądzie Teatrów Kaszubskich „Zdradnió Tespisa” w Chojnicach. Występ zaledwie jednego zespołu z przedstawieniem trudno uznać za sukces organizacyjny i za czynnik, który miałby stymulować rozwój teatru kaszubskiego. Trzeba wszakże pamiętać, że podczas tegorocznej edycji teatralnego święta odbywały się jeszcze warsztaty technik scenicznych, prowadzone przez Chojnickie Studio Rapsodyczne, z których skorzystać mogli członkowie kilku kaszubskich zespołów teatralnych. A zatem przynajmniej czynnik edukacyjny został osiągnięty.

Najważniejszym elementem każdego przeglądu artystycznego są wykonania na żywo, a zatem i w Chojnicach z niecierpliwością wyczekiwano na wejherowsko-luziński Teatr Zymk z jego nową propozycją. Ten właśnie zespół wyrósł w ostatnich latach na najbardziej wyrazistą grupę teatralników, którzy w sferze dramatu nie wahają się poszukiwać i eksperymentować, przecierając dla tradycji teatru kaszubskojęzycznego nowe szlaki scenicznej formy i tematyki. Tym razem Adam Hebel (scenariusz i reżyseria) oraz członkowie zespołu wystawili adaptację powieści *Moby Dick* amerykańskiego pisarza realisty Hermana Melville'a. To odważna decyzja, prawie taka, jak zmierzenie się z *Procesem* Franza Kafki, czyli klasyką literatury niemieckiej, co młodzi aktorzy Zymku uczynili kilka lat temu. Choć opowieść o białym wielorybie nie jest tak wyrafinowaną prozą, jak historia o Józefie K., to także ma status arcydzieła literatury światowej. Jest to utwór, w którym odnaleźć można różne style narracyjne, z jednej strony typowe dla powieści

podróżniczo-przygodowej, z drugiej dla obyczajowo-psychologicznej, jeszcze zaś w innym momencie – egzystencjalno-filozoficznej. W realizacji Teatru Zymk aktorzy próbują wyważyć każdy ze składników, choć zdaje się, że najbardziej zainteresował ich kontekst psychologiczno-moralistyczny. Zespół stanął zresztą nie tylko w trudnej sytuacji ideowej i nie tylko przed wyborem, jakich treści dać w swoim przedstawieniu najwięcej. Musieli postanowić również, jak poradzić sobie z obecnością kilkunastu postaci z powieści (Izmael, Ahab, Starbuck, Stubb, Flask, Fedallah, Queequeg, Taztego, Daggoo, Klucha, Perth, ojciec Mapple, Peleg, Bildad), które przyszło przywołać zaledwie czterem członkom grupy. Poszczególni aktorzy wcielali się zatem w różnych bohaterów utworu i dość umownie zaznaczali na scenie daną osobowość przez elementy stroju lub sposób gry aktorskiej. O ile dość przekonująco udało im się to zrobić w stosunku do głównych postaci, jak Izmael, Ahab czy Starbuck, o tyle w odgrywaniu postaci drugoplanowych nie za-

wsze było jasne, do której sceny z oryginalnego dzieła realizatorzy się odwołują i którą postać zarysowują.

Zasadnicza intryga spektaklu jest mimo tego uchybienia czytelna. Tak jak w powieści Melville'a, tak i w przedstawieniu przed oczyma oglądaczy Izmael, narrator i bohater, snuje opowieść o wyprawie wielorybników na statku Pequod. Kapitanem rejsu jest charyzmatyczny i tajemniczy kapitan Ahab, który zorganizował wyprawę, aby zemścić się na kaszalocie Moby Dicku za swoje kalectwo i za wszelkie życiowe niepowodzenia. Wszyscy członkowie załogi w mniej lub bardziej świadomy sposób pomagają kapitanowi zrealizować szaleńcze zadanie, czym doprowadzają się do zagłady.

Realizacja Teatru Zymk dość dobitnie akcentuje warstwę psychologiczną powieści i ukazuje obsesję jednego człowieka, który mając w swych rękach społeczną władzę, zmusza podległych mu ludzi do posłuszeństwa i wypełniania jego irracjonalnych rozkazów. Pobrmiewa zatem w spektaklu wielokrotnie problem walki między destrukcyjnymi uczuciami a głosem rozsądku, jakie pojawiają się głównie u narratora (zasadniczo u Izmaela, czasami Starbucka) relacjonującego wydarzenia na statku. Narrator ocalał z bezprzykładnego polowania na Moby Dicka i mógł później zaświadczyć, jak wielkimi siłami są zaślepienie, nienawiść i autodestrukcja jednego człowieka, który może pociągnąć za sobą innych, wydawałoby się niezależnych i silnych osobowościowo, ludzi.

Czynnik psychologiczno-społeczny powieści, wyciągnięty na pierwszy plan w spektaklu zymkowców, spowodował, że biblijna symbolika oryginalnego utworu Melville'a została zmarginalizowana. Oczywiście trudno oczekiwać, aby na scenie wydobyte zostały biblijne konteksty znaczeniowe dla dookreślenia charakterologicznego Ahaba, Eliasza, Izmaela, Bildada czy Pelega. Tym niemniej postać Jonasza, biblijnego proroka hebrajskiego, mogła zaistnieć w interpretacji Zymku mocniej i była to szansa na wyraźniejsze zarysowanie w dramatycznych wydarzeniach wielorybników czynnika metafizycznego, elementu z pogranicza przeznaczenia i dopustu bożego. Eksploracja wątku Jonasza mogłaby zespołowi dać również możliwość przemyślenia, jak zaprezentować białego kaszalota... Czy nie pokazywać go w ogóle i kreować Wielkiego Nieobecnego, czy też jednak wskazać na pojedynczą cechę anatomiczną jego ciała niczym *pars pro toto*? A może trzymać się szczegółów realistycznych i materialnych świata morskich łowców, wskazując na harpuny, noże i inne narzędzia morderczego przeznaczenia statku? Albo, z jeszcze innej strony, przesunąć się w adaptacji w stronę prezentowania obrazów symbolicznych i wizyjnych typowych dla teatru plastyki?

Chojnickie przedstawienie o Moby Dicku, choć jedyne w trakcie chojnickiego przeglądu, można interpretować nie tylko w nawiązaniu do zespołu Teatru Zymk, ale szerzej – jako zmanifestowanie się

potencjalnych dróg, którymi może podążać teatr kaszubski w swoim rozwoju.

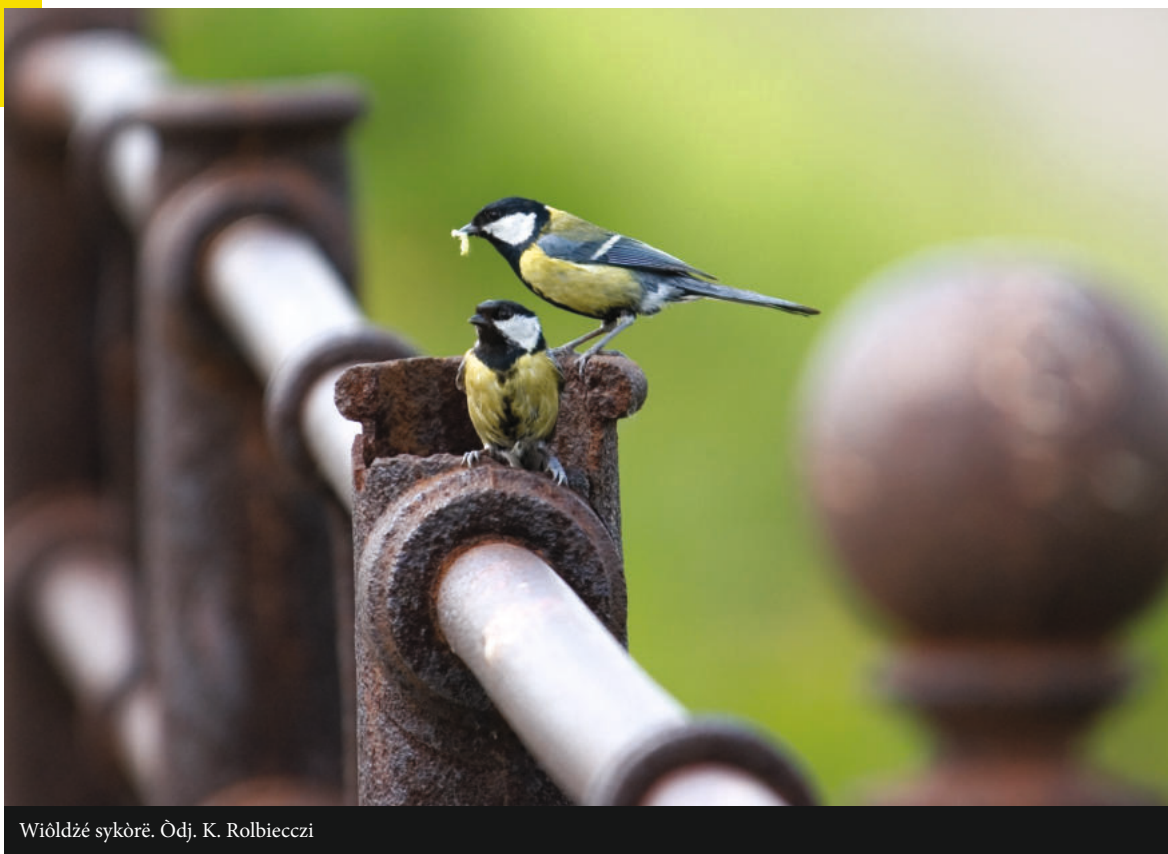
Po pierwsze, okazuje się, że nawet w adaptacjach klasyki literatury niekaszubskojęzycznej można odnajdować składniki tradycji kaszubskiej. Realizatorzy Teatru Zymk dostrzegli taką możliwość, kiedy np. prezentowali scenę z kazaniem ojca Mapple'a, który w pouczeniach dotyczących życia moralnego czy religijnego marynarzy odwoływał się do realiów ich życia codziennego i pracy, jaką wykonywali. Dzięki takim chwilom widać, że narracja amerykańskiego autora z połowy XIX wieku ciekawie koresponduje z kaszubskim doświadczeniem egzystencjalnym, znanym np. z opowieści o rybaczeniu snutych przez ks. Hieronima Gołębiewskiego czy Augustyna Necla.

Po drugie, aktorzy Zymku w swojej wersji *Moby Dicka* podążają drogą teatru antropologicznego, który nie ogranicza się do sztuk w konwencji realistycznej, które muszą honorować przyczynowo-skutkowe wymiary czasu, miejsca i postaci. Kaszubski zespół ma skłonność do budowania historii wielowątkowych, w których zarysowuje wydarzenia sceniczne dzięki sugestywnym obrazom, wieloznacznym rekwizytom, strojom trafnie dobranym dzięki Anecie Fittkau oraz próbom wykreowania kilku postaci przez jednego aktora. Na dzień chojnickiej prezentacji nie wszystkie te ambitne założenia zostały zrealizowane. Warto np., aby odpowiedzialny za oprawę muzyczną spektaklu Marcin Kryża przemyślał raz jeszcze promowaną przez siebie konwencję. Raczej zbędne są bowiem ilustracyjne dźwięki z offu, nieudana jest również próba półplaybacku. Zamiast tego można wypracować w zespole naturalne techniki śpiewu i z większym przekonaniem wykonywać tak utwory z folkloru marynarskiego, jak pieśni religijne.

Po trzecie, Zymk ma ambicje teatru uniwersalistycznego i ostatnie ich realizacje, takie jak *Q.A.N.I.A., Proces* czy *Splotłó słoma*, w swoich założeniach i formie przedstawienia stały się propozycjami, które zarysowały jakąś estetyczną czy ideową całość albo też wyraziły pewną filozoficzną jakość. *Moby Dick* także jest spektaklem z przemyślaną strukturą i określoną tezą ideową. Ponadto zarysowano w nim ogólnoludzki problem sprawowania władzy. Aktorzy uczynili to w języku kaszubskim, który okazał się medium operatywnym i w pełni wystarczającym do tego, aby udało się stworzyć przedstawienie dobitne i sugestywne. Kolejny zatem raz kaszubskojęzyczne przedstawienie ukazało atrakcyjność propozycji artystycznych młodego zespołu i jego coraz większą świadomość technik artystycznych, konwencji estetycznych i nieustającą odwagę tworzenia sztuki.

Po takiej prezentacji można życzyć Teatrowi Zymk, aby zorganizował objazd z Moby Dickiem po wielu miejscowościach Kaszub i tym samym zachęcił inne grupy teatralne do większej aktywności, publiczność zaś – do odbioru sztuk scenicznych granych w różnych stylistykach i nade wszystko po kaszubsku.

DANIEL KALINOWSKI



Wiöldzé sykòrë. Òdj. K. Rolbieczi

## MÒZE CHTO BĂDZE MIÔŁ SZCZESCÉ?

Niewiöldzé, kò zëwé, ùskòczné, cekawò òbloklé. Jich pòdzëranie to sama redota, tak brëkòwnò, czej zëmno a cemno. Dzysò ò sykòrach.

To ju zëma. Chto rôd pòdzërò ptòchë, prawie rëchtë-je kòrmik. Na Pòmòrzim mòżeta bëc gwës, że we-strzód ptòszëznë, jakò przëlecyc w gòscëniã za jestkù, dozdrzita sykòrzënië. Pewno nie wszëtczé gatënczi, kò wiöldzi sykòrë *Parus major* nie bądze felowac. Jak dô pòznac wedle pòzwë, je òna wiòlgã, a pò pròwdze nòwiãkszą w szescgatënkòwi rodzëznie sykòrzënow, co mieszkają w najich stronach. W naddòwkù wiöldzi sykòrë zëje nòwiãcy. Ta wielnosc je wierã brzadã chwatu negò gatënkù do adaptacje, a téż do ùczbë i kreatiwnotë. Jak pòkazëją badërowania slëdnëch lat we Wiöldzi Britanie, wiòlgò sykora chùtkò ùczy sã dobëwac jestkù nowima szëkama. Kò jesz barzi cekawim jawi sã fakt, że ptòchë, jaczé przez próbòwanie nauczëlë sã negò nowégò szëkù, sã pòdzëroné bez resztã swòjégò karna. Pòdzërającym sygnie pòrà wzërów a zarò òni téż rozmiejã ùdostac jestkù nowim spòsobã.

Ta nòuka kòscërzi sã òsoblëwie òb zëmã, czej sykòrzënië rozmajitëch gatënków (i nie leno òne) łączã sã we wiöldzé hùrmë. W tacji grëpie je jima barzi bezpiecno, tec wiele par òczów chùdzy dozdrzi drapieznika, a czasã téż rëchli dozdrzi jestkù.



Wiòlgò sykora. Òdj. K. Rolbieczi

Òkróm wiöldzi sykòrë zëją ù nas: mòdrzëca *Cyanistes caeruleus*, bòrzëca *Periparus ater*, czubatò sykora *Lophophanes cristatus*, czòrmoczëpò *Poecile montanus* a błotnica *Poecile palustris*. I jich wszëtczych zëczã wama jakno gòscy w kòrmikach. Sykòrë to piãkné ptòchë.

P.D.

# Klëka

## ÛROCZESTÉ ÔTEMKNIĄCÉ NORDOWÉGÒ SKRZIDŁA ZÓMKÙ PÒMÒRSZCICH KSAŻĄTÓW W SZCZECËNIE



W piątk 24 rujana szczecińszci part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò miòł erã brac ùdzél w ùroczëstim òtemkniãcu nordowégò skrzidła Zómkù Pòmòrszczich Ksążątów w Szczecënie, chtërno pò pònad òsmë latach je nazòd ùdostãpnioné gòscóm.

Wòrt dodac, że ten part zómkù bëł niedostãpny na skùtk bùdowlany katastrofë (2017 r.), z pòwòdu jaczi zapadła sã i zawalëła jedna z przed-nëch nosnëch kòlumnów tegò dzëła bündinkù.

Dlò Kaszëbów z miescowégò partu Zómk mò òsoblëwi znacënk. Pò pierszé, bëł rodowã sedzbã Grifitów, chtërny tytułowalë sã ksążątama Słowianów a Kaszëbów (dux Slavorum et Cassubie). Pò drëdzé, dlò szczecińszczégò partu KPZ zómk je sedzbã, gdzie dzejómë a mają plac naje zéńdzenia.

Ûroczëzna zaczęła sã przemòwama Marszòłka Zòpadnopòmòrszczégò Wòjewództwa, Ôlgerda Geblewicza, i direktòrczi Zómkù Pòmòrszczich Ksążątów, Barbarë Igelszci.

Pò òficjalnym wstãpie wëdarzenie ùbògacëła swòjim wëstãpã òrkestra Sinfonia Varsovia, a pòtemù gòsce mielë leżnosc zwiedzaniò wëremòntowónégò skrzidła zómkù. Jizbë òstalë bëłno òdnówioné (òsoblëwie zala Bògùsława a gabinet Lubinusa), a na dakù skrzidła pòwstòł widokòwi taras, skądka je widzec snòżã panoramã midzëodrza a centrum gardu. Zwiedzujacë kriptã Grifitów, mòże wspòminac czãd bëłnotë ti dinastie a doznac łączbë

z Kaszëbama, czëtajacë inskripcje na sarkòfagach.

W czasu ùroczëznë gòscóm towarzëlë historyczny òdtwòrcë, jaczi òdgrivalë role Barnima X i Anë Jagiellònczi razã z dwòrszczim òrszakã. Całosc ùbëlniwało mùzycznë karno, wëkònjëjacë mùzykã w klimace epòczi.

Naji part na ùroczëznie reprezentowalë prof. Kazimierz Kòzłowski i Łukòsz Przitarzszci.

ZDRZÓDŁO: FACEBOOK KPZ  
O/SZCZECËNO

## TEATROWÉ ZÉNDZENIA „ZDRZADNIÒ TESPISA”



Òdjimk: Aleksãder Fùdali

Chònicczé Centrum Kùlturë (CHCK) 25 i 26 rujana znowa bëło placã teatrowëch zéńdzeniów „Zdrzadniò Tespisa”. Do chòniczci placówczci scygnãlë nòleżnicë a nòleżniczci kaszëbszczich teatrowëch karnów (w wikszoscë z Regionalnégò Dramaticznégò Teatru z Lëzëna, pòd przednictwã Marie Krosniczci, a Teatru Zymk, na przòdkù z Adamã Héblã). Wëdarzenie òdbiwało sã w òbrëmim rëchtowónégò bez miescowi part KPZ tidzenia kaszëbskò-pòmòrszci kùlturë.

W sobòtã kòl 40 sztëk lëdzy rëgnãło z artisticznyma warkòwniama, a jak ju naju przënacëło karno CHCK, bëło baro czekawie a tãż rozmajitozortowò. Łukòsz Sajnaj ùczil, jak pòkazëwac na binie swòje wseczëca a òstac z nima w łączbie z drëdzim aktorã. Grégor Szlanga klarowòł, jak bëłno wëzwëskac mòzëlëwòtë swòjégò głosu òb czas przedstòwkù. Piotr Rutkòwsczi zajimòł bëtników a bët-

niczci warkòwniów robòtã z tekstã, jaczi dówò nama leżnosc do nieskùn-czony lëczbë interpretacjów.

W sobòtã ò czwiòrti pò pòłnim zdała na wszëtczich pròwdzëwò teatrowò czësta – widzawiszczë pòd titlã „Moby Dick”, na spòdlim amérikańszczégò romana aùtorstwa Hermana Melville’a, jaczé na chòniczci zdrzadnie przedstawił Teater Zymk. Kreatiwnota a energiò, jakã włożëło sztërzëch aktorów – Patrik Mùdlaw, Róman Hinc, Mòrcën Kriża a Adóm Hébel – zawładnãła gòscama, jaczi do slédny minutë z przejacym towarzëlë kapitanowi Ahabie i jegò załodze w mòrszci gónie za wiòlgòrëbã.

Zgòdno z tradycjã teatrowëch zéńdzeniów bëł tãż wëklòd prof. Daniela Kalinowsczégò z Pòmòrszczégò Ùnwersytetu w Slëpskù, chtëren klarowòł, jak wëzwëskac mòzëlëwie nòwicy z przedstawieniò dzãka kreatiwnoscë ùtwòrców nimò mniëszci lëczbë aktorów a skrómnëszci scenografie.

W przinidnym rokù mdzemë miec w KPZ „Rok Ròzë Ôstrowszci” – pisòrczi, aktòrczi a ùtwòrczci teatrowëch scenarników. Òb czas pòsobny „Zdrzadniò Tespisa” bãdzemë chcelë òsoblëwie achtnac patrònkã rokù, le jesz niech òstanã krëjamnotã naje ùdbë na przinidnotã. Wicy drobnotów ju niedługò!

ZDRZÓDŁO: KASZUBI.PL

## ZAKÙNCZENIE WARKÒWNIÓW GARNCARSTWA



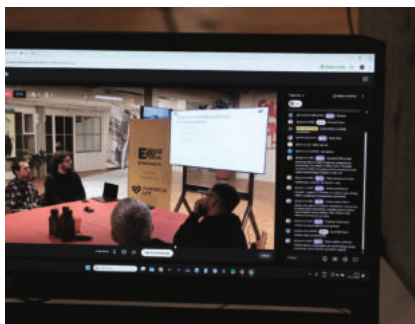
W sobòtã 15 smùtana miało plac ùroczësté zakùnczenie kùrsów w òbrëmim programù „Mistrz tradycji” ùdëtkòwionégò bez Mìnysterstwò Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë.

W cządze warkòwniów dzesãc bëtnicz-ków a jeden bëtnik bez sédmë mie-sąców (140 gòdzënów) ùczëło sã tegò lëdowégò kùnsztu pòd òkã Bòżenë i Tadeùsza Zabòrowsczych, a dobëtë spòsobnoscë je widzec w pòstacë wiele snòżich statków a òzdobów. Za swòjã drãgã robòtã i wiòldzë zaangażowanië òtrzymalë certifikatë, pòcwierdzajãcë pòzytywne zakùnczenië kursu, a tãż darënczi.

„Mistrz tradycji – garncarstwo” bëł pòsobnym rëchtówónym bez Kaszëbskò-Pòmòrszcë Zrzeszenië projektã z cyklu „Mistrz tradycji” pò zakùnczonëch bëlnëch warkòwniach z kaszëbszczégò malarstwa na szkle z Alicjã Serkòwską (2018, 2023), pleconczì (ùplotów) z Reginã Białk (2019, 2021) a rogarstwa z Janã Drzëdzdzonã (2022, 2024). Je to nadzwëkòwò wòzny dlò najégò regionu projekt, bò dzysdnia z pòwòdu drãdzégò a kòsztownégò procesu ùczeniù tegò warkù a kùnsztu mòże w blisczim czasy duńc do wëdziniãcò tegò òsoblëwie snòżégò kaszëbszczégò kùnsztu. Skùtkã zakùnczonëch szkòlëniów je wësztòlënië karna artistów, chtërnëch nabëtë spòsobnoscë mdã miec stolëmny cësk na pòdtrzymaniu a przekazywaniu wiedzë ò garncarstwie pòsobnym pòkòlënióm.

ZDRZÓDŁO: KASZUBI.PL

## ZÉNDZENIÉ WKÓŁ NOWÉGÒ RAPÓRTU ETNOTANKÙ



13 smùtana w Grid Arthub przë sz. Niterów we Gduńskù òdbëła sã prezentacjò rapòrtu pòd titlã „Cyfrowe Kaszuby”, chtërnégò àutorama sã Kònròd Kòwalsczì a Hùbert Sylwester Szirk – sztudërzë kaszëbsczì etnofilologie na Gduńsczim Ùniwersytece, nòlëznicë Karno Sztudérów „Pomorania”.

Na spòdlim swòjich badëròwaniów wskòzalë czekawë wniosczì a pòstatulë, jaczé mògã wëzwëskac òso-

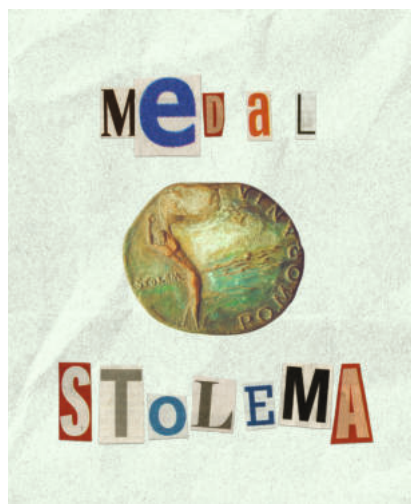
blëwie kaszëbszczë instytucje kùlturë, pòdjimiznë a bütënrządowë stowòrë. Pòdczorchnalë òni midzë jinszima, że nót je, cobë pòwsta kaszëbskò cyfrowò biblioteka z całoscã dostãpny kaszëbsczì pismieniznë w pùbliczny domenie. Brëkòwnë sã tãż dzejania, żebë kaszëbszczë ksążczì bëlë dostãpne na ebookòwëch a audiobookòwëch platformach do wëpòzëczeniù abò kùpieniù. Kaszëbszczë instytucje kùlturë a bütënrządowë òrganizacje brëkùją lëdzy, jaczych apartnym òbrzëszkã mdze profesjonalnë prowadzenië jich spòlëznowëch mediów. Brëkòwnë tãż je wspiarcë i dzejania, żebë archiwizowac zamkòsc kaszëbszczich starnów a fòrów, jaczé dzysdnia ju nie dzalają (tj. naszekaszuby.pl).

Całi rapòrt nalëzeta na starnie etnotank.pl

Zadanië je ùdëtkòwionë ze strzòdków Pòmòrszczégò Wòjewództwa. Strategicznym partnerã wëdarzeniù bëła Fundacjò LPP.

ZDRZÓDŁO: ETNOTANK.PL

## ZGŁOSZENIA KANDIDATUR NA MEDAL STOLEMA



Rok sã niespòro kùnczi, tak tej jako Karno Sztudérów „Pomorania” òglòszòmë nòbór zgłoszeniów kandidateurów do Medalu Stolema!

Szlachùjącë za wczasnieszima latama, nominacje do ne wëprzëdniëniégò mòżece zgłaszac do 31 gòdnika 2025 rokù.

Zgłoszenia mòże selac tak tradycyjnã pòcztã (na adresã: ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk), jak elektronicznã: pomorania.sekretariat@gmail.com.

Żëczno prosymë ò wëtìpòwanië òsobów, zrzeszi abò instytucjów, jaczé Wë bë chcelë zgłosëc kapitulë Medalu Stolema jako wòrt nòdgròdzieniégò. Kòzdi mò prawò zgłosëc jednã òsobã abò òrganizacjã. Zgłoszenië miałowë bëc pisemné ë òbjimac ùdokaznienië kandidateurë we fòrmularzu, chtëren je Przëdòwkã nr 1 do Regulaminu [jaczi mòże nalezc np. na facebookòwi starnie klubu we wpisënkù z 15.11]. Dobiwcë Medalu Stolema to òsobë abò òrganizacje, co w zacht stãpniù zasłużëlë sã dlò kùlturë Kaszëb, Kòcewiù, Kròjné czë szerzi, Pòmòrszczì.

ZDRZÓDŁO: FACEBOOK.COM/ KLUBSTUDENCKI.POMORANIA

## NOWÒ WÉSZËZNA KARNA SZTUDÉRÓW „POMORANIA”



12 lëstopadnika dało Òglowë Zëndzenië – zetkelë jesmë sã, bë m.jin. pòwòlac nowi Zarząd ë nowã Rewizjowã Kòmisjã, sedzelë jesmë dlugò, równak pò gòdzënach welowaniù, kòrbionków ë wiele kùnsztownieszich a pòwòznieszich mòmentach ùdało sã wëbrac nowã wëszeznã!

Przëdnik – Iwò Miskòwiòk (na òdjimkù drëdzi w gòrny rëdze), Wiceprzëdnik – Hùbert Sylwester Szirk (pierszi w dólny rëdze), Skarbnik – Paulëna Slas (pierszò w gòrny rëdze), Pisòrz – Agnes Szulc (drëgò w dólny rëdze), Gòspòdëniù Chëczë – Marta Majewskò (trzecò w gòrny rëdze), Gòspòdòrz Chëczë – Ksãder Jańc (trzecy w dólny rëdze)

ZDRZÓDŁO: FACEBOOK.COM/ KLUBSTUDENCKI.POMORANIA

## JURATA I JASTARNIŃ UĞOSCĚŁĚ KASZĚBSKĄ MŁODZĚŻNĄ



Czas narzeszaniŃ drĚszbŃw, ùmŃcniwaniŃ swiãdĚ a juwernotĚ i bĚlnĚgŃ ŃdpŃczinkũ prawie sã skũncził. BrzŃd „Remusowi KarĚ” ŃstŃnie rŃwnak na długŃ tak z ùczãstnikama jak z Ńrganizatorama warkŃwniŃw.

Ńd czwiŃrtkũ do niedzielĚ (6–9 smũtana) dĚrowała latosŃ edycjŃ warkŃwniŃw dlŃ szkŃlŃkŃw z wĚzispŃdlecznĚch szkŃł „Remusowa Kara”, ŃrganizowŃnĚch przez Klub SztudĚrŃw „Pomorania”. W tim roku głŃwnym placã warkŃwniŃw bĚł SzkŃleniŃwŃ-WĚpŃczinkŃwi ŃstrzŃdk „Kaper” w Jurace. Tam pierszĚgŃ dnia warkŃwniŃw ùczãstnikŃw przĚwitŃł jastarniczi part KaszĚbskŃ-PŃmŃrsczĚgŃ ZrzeszeniĚgŃ, a JŃn WĚrowiŃsczi, przĚdnik ZrzeszeniŃ, i MarszŃłk PŃmŃrsczĚgŃ WŃjĚwŃdztwa MiecziĚslŃw Struk gŃdelĚ do nich Ń dziejaniach ZrzeszeniĚgŃ i wŃjĚwŃdztwa w kaszĚbsczi i pŃmŃrsczi zajmie. PŃ wieczĚrĚ ùczãstnicĚ wĚslĚchelĚ wĚkładu DŃminiczi ŹemŃjtel-Dettlaf Ń mũszowim wcyganiu KaszĚbŃw do niemiecchi armie Ńb czas drĚdzi swiatowi wŃjnĚ. W drĚdzi dzieŃ, pŃ frisztĚkũ, profesor JaroslŃw NowakŃwsczi ŃpŃwiŃdŃł Ń tim, jak na kaszĚbsczi Nordze przĚcynajã sã migracjŃwĚ szlachĚ ptŃchŃw, co czĚni ten regiŃn ŃsoblĚwim, i jaczi mŃze z tegŃ cygnãc zwĚsk. PŃ pŃlnim na jãzĚkŃwĚch warkŃwniach, prowadzonĚch przez Hũberta Sylwestra Szirka, szkŃlŃcĚ robilĚ nad wĚbrŃnyma przez se tekstama wiadłŃw z pŃrtalu mojestrone.com – jich zadaniŃm bĚło ùtwŃrzcŃ je przĚrobcŃ, a w swŃjã robŃtã dodŃwkŃwŃ wparłãzcĚc rzŃdczĚ słowa wĚsznĚkrowŃnĚ ze słowarza Bernata ZĚchtĚ. Ńb wieczŃr wãlĚ ùdzĚł w integracjŃwĚch zabawach. W trzeci dzieŃ przed pŃlnim ùczãstnicĚ warkŃwniŃw

zwiedzilĚ ZabĚtkŃwã RĚbackã ChĚcz w Jastarnie a tĚz przĚjachelĚ sã pŃ wŃdach GduŃsczi HŃwŃndzi na kaszĚbszczich bŃtach – pŃmŃrĚnkach. PŃ pŃlnim w ŃbrĚmim ŃgardŃw LĚteraturĚ Ń robŃce nad lĚteracczim dolmaczenim ksãżkŃw ŃpŃwiŃdŃł RŃman DrzĚzdŃŃ, chtĚren tĚz pŃprowadził lĚteracczĚ warkŃwnie w tĚmiznie kaszĚbsczi demŃnŃlogie. WieczŃr ùczãstnicĚ zetkelĚ sã z Ęwelinã StefaŃskã, jakŃ gŃdała jima Ń tim, co KaszĚbskŃ-PŃmŃrsczĚ ZrzeszeniĚ mŃ do zabĚdowaniŃ młŃdim. W kuŃcu, w slĚdny dzieŃ pŃ frisztĚkũ, szkŃlŃcĚ ŃdebrĚłĚ pamiãtkŃwĚ diplomĚ za ùdzĚł w warkŃwniach i ŃddzãkŃwelĚ sã z pŃmŃraŃcama, w bĚlnym ùstawie kuŃczãcĚ wŃrtny czas integracjĚ, nŃuczci i relaksu.

NA SPŃDLIM:  
MOJESTRONE.COM/H.S.Sz.

## W CHŃNICACH STŃNIE PŃMNIK KLŃSZTORNICĚ-MãCZELNICZCI



Sostra Adelgũnd TumiŃskŃ Ństa zabitŃ, czĚj CzerwŃnŃ ArmijŃ wrĚgnãła do ChŃnicŃw. Ji beatyfikacjŃwĚ proces je na baro wstãpnym etapie (je wstrzimŃny z pŃdzĚrãtkũ na felĚnk zdrŃdłŃw i znikniãca slĚdnĚch swiŃdkŃw przez dziejania kŃmunisticznĚch wĚszĚznŃw pŃwŃjŃnowi PŃlsczi), ale chŃniczanie chcã jã ùpamiãtnic na jinszi Ńrt.

PŃsĚlc Aleksander MrŃwczŃnsczi z ChŃnicŃw chce rĚgnãc z pũblicznã zbiĚrkã dĚtkŃw na ùpamiãtnieniĚ sostrĚ Adelgũnd TumiŃsczi. DŃł Ń tim do wiadĚ na slĚdny sesje mieszczi radzĚznĚ Arseniusz Finster, bũrmĚster ChŃnicŃw, do jaczĚgŃ pŃsĚlc MrŃwczŃnsczi zgłŃosił sã z tã ùdbã. BũrmĚster rzĚkł, Ńe gard włãczy sã w pŃdjimniãcĚ. PŃmnik sostrĚ TumiŃsczi mŃ stanãc

w Ńgardze sostrŃw francyszkanŃkŃw, w jaczim Ństała pŃchŃwŃnŃ pŃ tim, jak w 1945 roku zgwŃlcył jã i zabił ŃŃlnĚrz CzerwŃny Armie, czĚj stanãła w Ńbarnie jinĚch klŃsztornicŃw w pŃdzemiach dŃwny bŃlĚcĚ swiãtĚgŃ BŃromeusza w ChŃnicach. PŃsĚlc MrŃwczŃnsczi zapŃwiŃdŃł, Ńe sztatúra mãczelniczczi z ChŃnicŃw bãdĚ pŃstawionŃ niezãnŃleżno Ńd tegŃ, czĚ ùdŃ sã zwĚnĚgŃwac ji beatyfikacjŃwĚ proces. MŃ to bĚc ùgŃdŃnĚ z sostrama, jaczĚ dzysdnia dozĚrajã grobũ sostrĚ Adelgũnd.

NA SPŃDLIM: MOJESTRONE.COM

## STRATEGIŃ KARTĚSCZĚGŃ KRĚZU NA PROMŃCJã KASZĚBIZNĚ



Wiedno gŃrzi kartĚsczi krĚz wĚpŃdŃ, jezlĚ jidĚe Ń kaszĚbsczi w wĚzispŃdlecznĚch szkŃłach. Ńd przŃiŃdnĚgŃ roku pŃmŃc w tim mŃgã n.jin. stipendia dlŃ ùczniŃw.

Na slĚdnym zĚŃdzeniŃm RadzĚznĚ KartĚsczĚgŃ KrĚzu ŃbgŃdŃnŃ bĚła tĚma stojiznĚ kaszĚbsczĚgŃ w wĚzispŃdlecznĚch szkŃłach. Latos ùczbĚ kaszĚbsczĚgŃ mŃ leno 40 ùczniŃw z tĚch szkŃłŃw: W Karnie ŃgłowŃstŃłcãcĚch SzkŃłŃw przĚ szasĚje KlŃsztorŃy w Kartuzach 29 ùczniŃw i w KrĚzowim Karnie SzkŃłŃw w PrzedkŃwie – 11. ŁŃni na kaszĚbsczi w wĚzispŃdlecznĚch szkŃłach chŃdzĚło 56 ŃsŃb. Radny ŁukŃsz GrzãdzĚcczi wskŃzŃł, Ńe to wiele mni jak na przĚmiar tĚch, co sã ùczã szpaŃsczĚgŃ, tĚch je 580. Ęgeniusz PrĚczkŃwsczi zabĚdŃwł inwesticjã w szkŃleniĚ nowĚch szkŃlnĚch na KaszĚbsczim LĚdowim Ńniwersytece we WiezĚcĚ. Paũel KŃwalewsczi gŃdŃł Ń tim, co krĚz robi dlŃ rozkŃscĚrzaniŃ kaszĚbiznĚ, na przĚmiar, Ńe direktŃrka WĚdzĚłu EdukacjĚ, Jolanta TĚrsa, ju mŃ gŃdŃnĚ z direktorama szkŃłŃw, ŃebĚ zachãcywelĚ szkŃlŃkŃw do zapi-

sowaniô są na kaszëbsczi. Dlô tëch, co bądą chòdzëlë, starosta Bògdón Łapa òbiecòł specjalné stipendium, jaczé zarzãdzëna krëzu chce wprowadzëc òd stëcznika. Padlë téż bédënczi òrganizacje diskùsjowégò panelu ò szerok rozmiòny kaszëbiznie czë wprowadzenié znajomòscë tegò jãzëka jakno wëmòganiô do robòtë w Krëzowim Starostwie.

ZDRZÓDŁO: MOJESTRONE.COM/H.S.Sz.

## Ó KASZËBSCZICH SPRAWACH W STOLËCË



W wòznëch sprawach sparłãczonëch z kaszëbską edukacją 3 smùtana w Warszawie òràdowała delegacjô Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô: wiceprëdzniczka Karolëna Keler, prëdzniczka Radzëznë Kaszëbszczégò Jãzëka Danuta Pioch, sekretëra Òglowégò Zarzãdu KPZ Łukòsz Richert a prëdznik KPZ Jón Wërowiñszi. Towarzëła jim téż pòmòrskò wòjewództwa Bëjata Rutkewicz.

Pierwi òdbëło sã zéñdzenié w Minystrstwie Nòrodny Edukacje z minystrã Barbarã Nowackã, gdzie témama bëłë: pòdrechòwanié Kòngresu Szkòlnëch Kaszëbszczégò Jãzëka w Gduñskù, sprawa wdronieniô przëjãtëch bez Prëdzną Radzëznã KPZ reglów dobrëch praktików w nauczaniu kaszëbszczégò jãzëka, òrganizacjô maturë z kaszëbszczégò, procedurë a terminë rejestrowaniô chãtnëch do nòuczi rodny mòwë Kaszëbów, a też kwestió ùdëtkòwieniô nòuczi kaszëbszczégò, jakò dzysdnia zanòlégò òd lëczbë szkòlòków a szkòlòczków.

Pòtemù delegacjô pòwanozëła ze sztrasë Szucha na Hòzã do gabinetu Minystra Nòuczi a Wëszszégò Szkòlnictwa Mòrcëna Kùlaska, gdzie gòdka tikała sã niwiznë pòdiplomówëch sztudiów bédowónëch bez niechtër-

ne ùczbòwnie lëdzóm zainteresowònym nauczaniem kaszëbszczégò jãzëka w szkòłach.

ZDRZÓDŁO: KASZUBI.PL

## NOWY HONOROWY OBYWATEL BYTOWA. TYTUŁ DLA PROFESORA OBRACHT-PRONDZYŃSKIEGO!



Podczas sesji Rady Miejskiej w Bytowie, która odbyła się 29 października, prof. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński odebrał akt nadania oraz medal Honorowego Obywatela Miasta Bytowa. To najwyższe miejskie wyróżnienie, które profesorowi przyznano uchwałą Rady Miejskiej w czerwcu tego roku.

Uroczystość zorganizowano w salach bytowskiego zamku. Jak poinformowała Gmina Bytów, wydarzenie było okazją do oficjalnego uhonorowania profesora za jego zasługi dla miasta, zaangażowanie społeczne oraz wkład w rozwój i promocję Bytowa.

W uroczystości uczestniczyli samorządowcy, przedstawiciele instytucji kultury, organizacji społecznych oraz mieszkańcy. Obecna była m.in. Katarzyna Wirkus, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Lipnicy, która w imieniu senator Anny Górskiej przekazała profesorowi list gratulacyjny. Wirkus podkreślała, że tytuł Honorowego Obywatela Bytowa to nie tylko uznanie dla naukowca i badacza Kaszub, ale także dla obywatela, który od lat angażuje się w życie miasta.

Gratulacje złożył także Jan Kleinschmidt, przewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego. W mediach społecznościowych napisał, że cieszy się z tego wyróżnienia, bo – jak ujął – profesor został uhonorowany „przez swoich”. Zdaniem Kleinschmidta, Ce-

zary Obracht-Prondzyński od lat sławi imię Bytowa i Kaszub w całym kraju. Określił go jako „tytana pracy”, który wzbogaca dorobek wspólnoty gminnej i kaszubskiej, a także człowieka, na którego wsparcie, radę i konstruktywną krytykę zawsze można było liczyć.

Prof. Cezary Obracht-Prondzyński to socjolog, historyk i działacz społeczny od lat związany z Bytowem i Kaszubami. Jego dorobek naukowy i społeczne zaangażowanie są szeroko znane – zarówno w regionie, jak i w całej Polsce. W swoich badaniach i publikacjach nieustannie podkreśla znaczenie wspólnoty lokalnej, tożsamości regionalnej i aktywności obywatelskiej.

Jak podkreślono w uzasadnieniu przyznania tytułu, jego praca w wyjątkowy sposób przyczyniła się do rozwoju Bytowa oraz promocji miasta na mapie Pomorza.

ŹRÓDŁO:

ALEKSANDER KAPUSTA/ IBYTOW.PL

## PROMOCJÓ KSAŹCZI Ó MIESCZIM ÒBËWATELSZCZIM KÒMITECE „SOLIDARNOSC” W RËMI



Latos przëpòdò 35. roczëzna pòwstaniô w Pòlsce pròwdzëwégò òbëndowégò samòrzãdu, jaczi òstòł znikwiony za kòmunisticznëch rzãdów. Jegò òdroda mòzłëwò bëła temù, że w czerwcu 1989 roku „Solidarnosc” ùdało sã dobëc w welacji do Sejmù i Senatu. Za przërechtownië sã do ni i do pòzniëszich ò rok samòrzãdowëch wëbòrów wzãlë sã dziejajãcë w latach 1989–1990 w całi Pòlsce òbëwateleszczë kòmitetë. Jeden z nich dziejòł tej w Rëmi i czësto niedòwno pòwsta jegò mònografiô. Na prosbã dównëch dziejarzów kòmitetu napisòł jã, niżi pòdpisòny, robòtnik Institutu Nòrodny Pamiãcë ë mieszkañc Rëmi. Mò òna tittel: *Miejski Komi-*

tet Obywatelski „Solidarność” w Rumi (1989–1990).

28 rujana latoségò rokù w Miejszim Dodomie Kùlturè w Rëmi òdbëło sã zëndzenie, òb czas chtërnégò promówónò bëła ta pùblikacjò. Ùdzël w nim wzälè dôwny dzejarze kòmitetu, to je Jón i Kazmierz Klawitrowie, Mieczsłòw Hébel, Róman Knop, Ludwik Bach i wiele jinszych, dlò chtërnèch zetkaniè to bëło bëlną leznosą do wespółinków. Òkróm nich przészli bëłè, wiele młodszi òd nôležników kòmitetu, burméster Rëmi Michòł Paseczny ë wejrowszi starosta Mòrcën Kaczmark. Wszëtè bëłè ròd, że pòwstòł dokòz, dzàka chtërnémù historiò rëmścégò òbëwatelsczégò kòmitetu „Solidarnosc”, jaczi bëł dlò lédzy szkòłą demòkracji pò czasu kòmùnisticzny diktaturè, nie pùdze w zabécé. Wëdòwczą knédzi je Spòłeczny Kòmitet 800-lecò Rëmi.

SŁÓWK FÒRMELLA

## ZNÓMÈ DATÀ SWIATOWÉGO ZJAZDU KASZÈBÓW



Ju wiémè, że XXVII edicjò Swiatowégò Zjazdu Kaszèbów, jakò sã òdbãdze w Gdinie, mdze w sobòtã 11 lëpińca 2026 rokù. To mdze òsoblëwie wòzny rok dlò tegò gardu, jaczi bãdze fejrowac 100-lecè swòjégò ùsòdzeniò. Wësżèzna Gdinie rëchtuje na nen rok baro wiele plenerowèch rozegracjów, kòncertów a atrakcjów, jacze pòdczorchną, jak daleką stegnã przeszedł gard w czãdze 100 lat swòji historie. Westrzòd wëdarzeniów je prawie Swiatowi Zjòzd Kaszèbów, chtëren przërèchtje Kaszèbskò-Pòmòrszé Zrzeszenie, Pòmòrszé Wòjewództwò a Kaszèbsczé Fòrum Kùlturè. Data òsta ògłoszonò bez przëdnika KFK, Adrzeja Bùslera, a przëdnika gdińszcégò partu KPZ, Adama Labùhna, òb czas ùroczësti galè w Mùzycznym

Teatrze, gdzie gòsce pòznalè kùlturowè ùdbè Gdinie na zbliżającą sã roczèznã. Gwiòzdą nôwiãkszegò kaszèbsczégò swiãta mdze Nataliò Szroeder.

Cali òpisènk rozegracjów razã z filmã z galè nalèzeta na gdynia.pl

## KONFERENCJA O PELPLIŃSKICH INFUŁATACH



Fot. Jacek Cherek

18 października 2025 roku odbyła się w Pelplinie, współorganizowana przez miejscowy Oddział Kociewski ZKP oraz Bibliotekę Diecezjalną, dziewiąta konferencja popularnonaukowa z cyklu „Wielcy ludzie małego Pelplina”. W tym roku poświęcona została życiu i działalności czterech pelplińskich infułatów: proboszcza katedralnego, ks. Tadeusza Borcza, protonotariusza apostolskiego i ekonoma diecezji, głównego organizatora wizyty Jana Pawła II w Pelplinie 5 czerwca 1999 r., ks. Stanisława Grunta, kanclerza i wikariusza biskupiego, kurialisty wiernie służącego czterem kolejnym biskupom diecezjalnym, ks. Romana Górskiego, oraz archidiakona-infułata Kapituły Katedralnej Chełmińskiej, legendarnego przedwojennego proboszcza parafii św. NMP w Toruniu, ks. Franciszka Janka. Każdy z nich był znaczącą osobowością, każdy z nich wpisał się w dzieje Pelplina i diecezji, a także całego Pomorza, niejako dodatkowo zaś ks. Borcz i ks. Jank są bohaterami licznych anegdot.

Referaty przygotowali: ks. prof. dr hab. Anastazy Nadolny, ks. prof. dr hab. Jan Walkusz, prof. dr hab. Wojciech Polak, Jan Kulas, Ryszard Szwoch oraz piszący te słowa.

Wśród licznie zgromadzonej publiczności byli (i zabrali głos w dyskusji) m.in. senator Kazimierz Kleina, Piotr Karczewski, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego, oraz Mirosław Chyła, burmistrz Pelplina.

BOGDAN WIŚNIEWSKI

## PROMOCJE KASZUBSKIEGO KOMIKSU



Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie zorganizowało cykl spotkań promocyjnych poświęconych publikacji *Szczeniã Swiãców. Cenny las*. Jest to komiks, który przenosi czytelników w tajemniczy świat średniowiecznych Kaszub.

Publikacja, wydana przez wejherowskie muzeum, jest kontynuacją cenionego tytułu *Szczeniã Swiãców* z 2009 roku. Głównym bohaterem jest ponownie Chocimierz z rodu Świãców – patron Tuchomia. Autorami są: Roman Kucharski (ilustracje) oraz Piotr Dziekanowski (tekst). Komiks jest kaszubskojęzyczny. Więcej na jego temat pisaliśmy w „Pomeranii” nr 10/2025.

Spotkania promocyjne odbyły się w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie (18.11), Kaszubskim Forum Kultury w Gdyni (19.11), Muzeum Ziemi Puckiej w Pucku (24.11), Kartuskim Centrum Kultury (25.11) oraz MPiMKP w Wejherowie (1.12). Wśród uczestników przeważali uczniowie szkół podstawowych, ale nie brakowało również licealistów i osób dorosłych zainteresowanych kaszubskim komiksem. Promocje pro-



Minister  
Edukacji

wadziła Agata Grenwald, a jej gośćmi byli: Piotr Dziekanowski, Dariusz Majkowski (korektor) oraz Joanna Ginter (autorka kart pracy do *Cemnego lasu*). Spotkania były okazją do poznania kulis powstawania tej książki, zadawania pytań osobom zaangażowanym w jej stworzenie, rozwiązywania krzyżówek z hasłami związanymi z komiksem lub do zabawy w kalambury.

Publikacja powstała w ramach projektu „Niech nasze dzieci czytają w języku regionalnym”. Została dofinansowana ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Edukacji w ramach programu „Nasze Tradycje”.

RED.

## **PUBLIKACJÓ DZIEJE KASZUBÓW. DZIEJE KASZĘBÓW DOBĘŁA W KÓNKURSU M. ANATOLA ŐMELANIUKA**



Książka nalézeta w ksągarnie kaszubska.ksiazka.pl

Nadzwękòwò mileczno nama pòin-fòrmòwac, że dwatomòwò pùblika-cjò *Dzieje Kaszubów. Dzieje Kaszębów* àutorstwa Adama Lubòcczégò a Michała Hinca (w przekładze na kaszëbsczi Darka Majkòwsczégò, wëdònò smarą Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò) dobëła pierszi plac w kònkursu m. Anatola Őmelaniuka na nòbëlniejszą regionalisticzną ksążkã 2024 roku. Do kònkursu òstałë zgłòszone 42 ksążczki a 12 cządników.

Patrón Nòdgradë bël wëbitnym pòlsczim regionalistą, baro zasłużonym w rozkòscérzanim regionalnëch dejów a pòdskòcanim regionalnëch stowòrów do dziejaniò na rzecz swòjich tatczëznów.

Pùblika-cjò òpisejë nòwòznieszë wëdarzenia z pòzdratkù dziejów Kaszëbów. Nie je to pòlitycznò historiò, bò panownicë, wòjnë i tpsz. wiòłgò pòlityka, pòjòwiałaj sã leno jakno

spòdlë do pòkòzaniò kawłów spòlëznë. Nie je to historiò Kaszëb, a jich mieszkãnców. Spòlëznòwò historiò je blëszsò òdbiërcóm, bò tikò sã czësto najich przòdków, jich zëcégò, jiwrów, redotë, jiscënków. W taczi fòrmie ùdostònò je zamkłosc pùblika-cje.

ZDRZÓDŁO: KASZUBI.PL

## **PÓZNÓWANIÉ KASZĘB WE WIEZĘCÉ**

Sztudërzë kaszëbsczi etnofilologie 14 i 15 lëstopadnika bëlë wëjachóny do KLŪ (Kaszëbsczégò Lëdowégò Ūniwersytetu) we Wiezëcë na integracjowi wëjòzd sparłãczony z baro czekawima zajmama. Pierszégò dnia pò pòłnim sztudërzë bëlë na szpacërze pò òkòlim i na rozëdrzawny wiezë. Őkróm tegò z wiòldzim zaangażowanim razã z wastną Kristiną Gùzyńską robilë pësznë kaszëbsczë kwiatowë krutë. Mielë téz czekawë zajmë z pòznòwaniò kaszëbsczi rodë i pòtkanië z Łukaszã Grzãdzëcczim. Ődbëła sã téz transmissjò na zëwò prezentacje rapòrtu Etnotankù pt. „Cyfrowe Kaszuby”. Pò wszëtczych zajmach sztudërzë razã òbzéralë film pt. „Jutro bédzie padać” z Iwóną Klinger i Mòniką Kapiszką, chtërne pò projekcje baro chãtno òdpòwiòdałë na wszëtczë pitania sparłãczoné z filmã. Drëdzégò dnia òdbëlë sã ùtwòrczë zajmë z Iwóną Klinger z dramòwima elementama, chtërne baro mòcno wszëtczych angażowalë. Sztudërzë mòglë pòslëchac (i ùczëc sã) ò kaszëbsczech tradicjach i zwëkach, a nawetka w nich ùczãstniczëc, bò pòd kuńc zajmów wszëtczë zamienilë sã w panëszczi. Zajmë z Iwóną Klinger na gwës baro mòcno zaangażowalë wszëtczych i w baro ùtwòrczi spòsòb ùczëlë ò kaszëbsczi kùlturze i juwernoce. Cali wëjòzd bël baro ùdóny, sztudërzë na gwës spãdzëlë fejn pòspòlny czas, ùczãcë sã i integrëjącë. Wszëtczë zajmë bëlë baro rozmajité, ale téz baro czekawë i ùtwòrczë.

JAŚMINA KUCHTA

## **INICJATYWY REALIZOWANE W 2025 ROKU PRZEZ ODDZIAŁ ZKP DĘBOGÓRZE-KOSAKOWO**

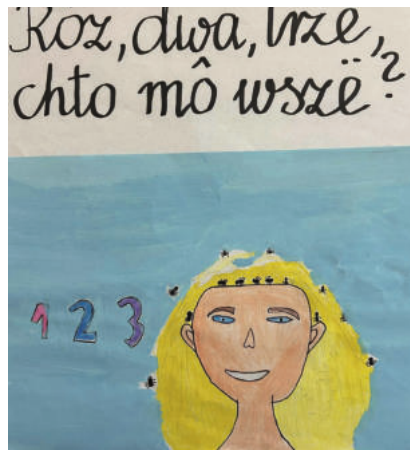
„Wytańczone Kaszuby” to warsztaty taneczne, które odbywały się od 1 lipca do 30 października br. Podczas



zajęć uczestnicy poznali cztery tańce kaszubskie: òkrãc sã wkół, kòwól, szewiec, taniec korkowy. Sã to tańce opowiadające o zanikających już dziś zawodach. Dzieci zarówno zaznajomiły się z historią tych tańców, jak również nauczyły się podstawowych kroków oraz układów tanecznych. Warsztaty były skierowane do sześćdziesięciorga dzieci w wieku od dziewięciu do trzynastu lat ze szkół w Mostach i Dëbogòrzu oraz Świetlicy Podwòrkowej przy Gminnym Őrodku Pomocy Spòlëcznej w Kosakowie. Zajëcia prowadzilë nauczycielki jëzyka kaszëbskiego po-

siadające uprawnienia do nauki tańców kaszubskich i narodowych – Aleksandra Pająk i Teresa Czerwińska. W realizację projektu zaangażowani byli także: muzyk Tadeusz Korthals, członkinie zrzeszenia, Koło Gospodyń Wiejskich z Dębogórza oraz zespół Kosakowianie. Warsztaty zostały dofinansowane przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Folk(od)nowa”.

„Zabëté jigrë i zabawë – òcalëc òd zabòczeniò. Zapomniane zabawy i gry – ocalić od zapomnienia” to z kolei projekt skierowany do dzieci ze szkół podstawowych w Mostach i Dębogórze. Jego realizację zaplanowano na okres od 4 lipca do 15 grudnia br. Głównym celem jest propagowanie bogatej kultury, tradycji oraz języka kaszubskiego, a kluczem do tego jest odtworzenie dawnych gier i zabaw, wyliczanek, rymowanek charakterystycznych dla regionu kaszubskiego. Warsztaty mają przyczynić się do ochrony dorobku kulturowego poprzednich pokoleń, który zachował się jedynie w pamięci starszych ludzi. Podczas spotkań, zajęć



i warsztatów powstają broszury w językach kaszubskim i polskim z ilustracjami, które zostaną wydane w formie papierowej. Niektóre z zabaw są nagrywane i umieszczane na dedykowanym portalu społecznościowym oraz na stronie internetowej. Ponadto członkinie zrzeszenia podczas warsztatów szyją z gałganków lalki oraz robią na drutach inne zabawki. Dzieci natomiast wykonują zabawki z materiałów naturalnych. Członkowie zrzeszenia wraz z miejscowymi rzemieślnikami wyko-

nują ponadto drewniane zabawki, takie jak wózek dla lalki, konik na biegunach czy kùlok – drewniana zabawka na kiju.

W ramach projektu został zorganizowany konkurs piosenki morskiej „Jantarowi bôt” dla dzieci i dorosłych z całego regionu. Podczas XXVIII Festynu Kaszubskiego w Rewie 15 sierpnia odbyła się wystawa dawnych zabawek. Ponadto laureaci konkursu wzięli udział w koncercie piosenek w języku kaszubskim. W grudniu na podsumowaniu Roku Języka Kaszubskiego zostanie zaprezentowana inscenizacja kolędnicza „Gwiżdże” przygotowana przez uczestników kursu języka kaszubskiego, członków zrzeszenia, uczniów szkół zaangażowanych w realizację projektu.

Dzięki realizacji opisanych przedsięwzięć Oddział ZKP Dębogórze-Kosakowo oczekuje, że zainteresowanie wydarzeniami i kulturą kaszubską mieszkańców gminy oraz turystów spowoduje międzypokoleniową wymianę doświadczeń, a oddział pozyska nowych członków – młodych ludzi z ciekawymi pomysłami.

ALEKSANDRA PAJĄK



Wedle wiadła òd Przędny Dyrceje Krajewëch Dargów i Àutodargów, jesz latos szoferowie pòjadą dwùma partama turu S6 (Kaszëbsczi Dardżii) dzelã Metropòlitalny Obkrãżnicë Trzëgardu, midzë Żukòwã a wãzlã Gduńsk-Pòlnië. Na òdjimku wãzel Żukòwò. Òdj. Sławòmir Lewandowsczi



## Za nami wyborczy Zjazd Delegatów ZKP

” W ostatnią sobotę listopada delegaci wybrani przez oddziały Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego spotkali się na XXIII Zjeździe Delegatów ZKP. Choć mieliśmy wybierać na nim nowego prezesa, to wyjątkowo mało było typowo wyborczych emocji. Chyba to jedna z wielu zasług ustępującego prezesa Jana Wyrowińskiego, który swoim niezwykłym talentem koncyliacyjnego przywództwa mocno załagodził różnorakie wcześniejsze spory. Na dodatek okazało się, że następczyni, którą zaproponował, Bożena Ugowska, na tyle odpowiadała różnym zrzeszeniowym środowiskom, że nie miała żadnego kontrkandydata.

Tym bardziej emocji nie wzbudzały wybory do Rady Naczelnej, Sądu Koleżeńkiego i Głównej Komisji Rewizyjnej, gdzie już dawno temu zarzucono „wycinanie” rywali po linii frakcyjnej.

Niemniej to wcale nie znaczy, że emocji zjazdowych nie brakowało. Ze spraw programowych niezwykle ciekawa, wręcz inspirująca była dyskusja dotycząca zmian w statucie. Choć wydawało się, że wydłużenie kadencji władz z trzech do czterech lat czy prawo do nadawania także przez oddziały honorowego członkostwa to kwestie techniczne, wręcz trzeciorzędne, to niezwykle ciekawa debata i kolejne głosowania pokazały, jak wiele osób z ogromną refleksją myśli o Zrzeszeniu. Argumentując za różnymi opcjami, mówiono o stuletnich tradycjach ruchu kaszubsko-pomorskiego, wypaleniu „zawodowym” społecznym działających liderów, aktywizowaniu i docenianiu pracy członków w terenie czy prawnych konsekwencjach różnorakich decyzji. Przy takich dyskusjach wyraźnie unaczniła się statutowy zapis, że zjazd jest najwyższą władzą w ZKP.

Tak dla mnie, jak dla grupy „starych pomorańców” sprzed lat i dekad bardzo budujący był głos pomoranki, delegatki z Brus Agnieszki Szulc, która w niezwykle mocnym, ostrym wręcz, ale merytorycznym wystąpieniu zrobiła to, co wielu z nas wydaje się jednym z najważniejszych zadań tej naszej zrzeszeniowej „podchorążówki” na tego typu wydarzeniach: zrecenzowała działania władz Zrzeszenia wobec młodych (i samego Klubu „Pomorania”), dopominając się o lepszy kontakt i współpracę. Przez ładnych parę zjazdów nikt z pomorańców nie potrafił tak głośno przemówić własnym głosem,



**Tak dla mnie, jak dla grupy „starych pomorańców” sprzed lat i dekad bardzo budujący był głos pomoranki, delegatki z Brus.**

a przecież jeszcze kilkanaście lat temu na trybunie zjazdowej toczyły się żarte polemiki o roli, obecnościach i zadaniach członków Klubu w Zrzeszeniu, podczas których prezesi i działacze „Pomorania” potrafili, tak jak w tym roku koleżanka Agnieszka, jasno mówić o tym, co ich boli i czego oczekują. Jako członek tychże krytykowanych władz jak najbardziej mam argumenty do dyskusji ze studentami, a równocześnie mam silne poczucie, że właśnie takich głosów i takich postaw w Zrzeszeniu potrzebujemy. Kto jak kto, ale pomorańcy nie powinni być reprezentowani przez jakichś ambasadorów, siwiejących liderów, którzy czują się władni do mówienia w ich imieniu (czasem z przekonaniem, że

wiedzą, co jest dla młodych dobre, lepiej od nich samych). Niech sami zabierają głos w ważnych sprawach i domagają się istotnych ról w dyskusjach naszych zrzeszeniowych organów. Byłoby kapitalnie, gdyby liderzy Klubu w kolejnej kadencji częściej korzystali z zaproszeń na zebrania Zarządu Głównego i Rady Naczelnej, bo wydaje się, że może to być dużym zastrzykiem pozytywnej energii dla nas wszystkich.

Gdybym miał natomiast wybrać jeden emocjonalnie najważniejszy punkt, to byłoby nim przyznanie trzech honorowych członkostw naszej organizacji. Pierwsze otrzymał senior ZKP, uczestnik zjazdu założycielskiego w 1956 roku Kazimierz Ostrowski. Natomiast dwa kolejne – osoby, które dla mojego pokolenia są po prostu uosobieniem tak Zrzeszenia, jak i pracy społecznej i działalności na rzecz Kaszub. Mowa o Wandzie Lew-Kiedrowskiej i Brunonie Cirockim. Pani Wanda i Pan Broniek to po prostu ludzie instytucje. Od dekad, pełni niespożytej energii, realizują fundamentalne dla Kaszub działania. Nie ograniczają się do organizowania swoich sztandarowych cyklicznych dzieł (jak „Królewna w Pałacu” czy „Remusowy Krąg”), ale nade wszystko swoją nieprzerwaną aktywną obecnością na wszelkiego rodzaju wydarzeniach i forach zrzeszeniowych wręcz zawstydzają ludzi mających o parę dekad mniej w metryce. Oboje są więc nie tyle honorowymi członkami, co wzorcem i sumieniem Zrzeszenia. Oby im sił i zdrowia wystarczyło na jak najdłuższą aktywność. Czego im, ale nade wszystko nam wszystkim w Zrzeszeniu, życzę.

MICHAŁ KARGUL

## Gòdnikòwi festiwal miłotë



Gòdë przësztë dlô mie latos jak wiedno niespòdzajno, za chùtkò, chòc òd lëstopadnika wszëtcë ju ò nich gòdają, a nawetka spiëwają. Z jedny stronë ògłowò wiedno wszëtkò wëdzrzi juwerno: ta sama data, zwëczy, kòlãdë, farwë, jestkù... chòc mòże ù kògòs pòjawi sã cos nowégò, barzi egzotycznégò na stole abò pòd danką – to ù wikszoscë bãdże jak w ùszlim rokù. Z drëdzi równak stronë, zòdne Gòdë nie mdą nigdë taczé same. Czasã w jinszim dodomie, w jinszim placu i przë jinszim stole. Nògòrzi, czej w tim czasie nama kògòs zafelëje – tegò nie jidze przewidzec, zaplanowac nimò cafi ti gòdnikòwi spòdzajnotë.

Mni wiãcy òd lëstopadnika zaczinò sã wiòldzi festiwal miłotë, a jawernota nògle mùszi sã stac bëlniészò nigle pò pròwdze je – na te trzë wëjątkòwé dni. Ùlëce z szarëch i kòmùdnëch rozbtisną tësãcama farwnëch widów, lëdze nalëzã dëtczni na darënczi, chòcbë mielë je wëczarowac (czëtòj: wzac kredit), a krómë szëkùją z miłotë do nas nòwiãkszé promòcje prawie w tim czasie. Tak baro nas kòchają. Wszãdze czëc je ceptò i miłotã. Jak w bòjkach. Le tak nie je, chòc më sã czasã dówómë òmanic. Pòjòwiò sã wiòldzi cësk, òbrëszk, chtëren brzëmi tak: „Na Gòdë bãdzmë dlô se dobri”.

To bë znaczeło, że przez cafi rok ni mùszimë, a dopiërze w gòdnikù je ten nòlepszi czas na òtemkniãcë serca i dzelenië sã miłotã. Pòmòganië, wspiarcë, zëczbë, kùszkanië – prawie terò je nen sztòt! Në nick, mùszimë chòc spròbòwac. Nie je to równak taczé prosté. Czej më jesmë przenãcony do jamrowaniò bez cafi rok, chòdzymë z kòmùdnã mùniã, to mdze dlô nas pròwdzëwò gimnastika. Doch niejedny ni mùszã nick rzeknac, a zarò je wiedzec pò nich, co mësłã. Tej w gòdnikù taczim lëdzóm je wierã nògòrzi, czedë mùszã wzac ùdzél w nym cafi festiwalu miłotë, bò drãgò je òd niegò ùcec.

Nòprzòd tedë kùpiwómë darënczi (czasã trafioné, czasã prakticzné), lepimë tësãce natkónëch klòsków, cobë wszëtczich ùredowac, pùcëjemë chëczë, cobë chòc na trzë dni stwòrzëc wseczëcë, że swiat nie je taczì zli, je ùpòrzãdkòwónym placã



**Na Gòdë wòrt je bëc dobrim abò chòc përzinkã lepszim òd ti codniowi wersje siebie. Nick nie szkòdzy, że przez jednòsce miesãcòw nie rozmiemë sã do se òdezvac, napisac, pòtkac – òd tegò przecã mómë gòdnik.**

snòzim i czëstim, wòniãcym cynamònã i dobrima intencjama. Mësłã, że bez cafi rok drãgò bë nama bëło ùtrzëmac taczì stón, dlòte mòże w jinszych krajach swiãta nie warają tak długò? Jesmë równak òdwòznã spòlëznã, że chcemë tëli w ti miłoce wëtrzëmac. Niechtërnym nawetka sã to ùdówò do Nowégò Rokù abò Trzech Królów.

I tak w gòdnikù przëbòcziwómë so wszëtcë, że kòchómë najã familiã, drëchów i niedrëchów, a nawetka sãsadów. Tak nama kòzã zwëczy i tradicjã. Na Gòdë wòrt je bëc dobrim abò chòc përzinkã lepszim òd ti codniowi wersje siebie. Nick nie szkòdzy, że przez jednòsce miesãcòw nie rozmiemë sã do se òdezvac, napisac, pòtkac – òd tegò przecã mómë gòdnik. Miłota je zbiérónò, zebë wszëtczich niã òbdarowac, czedë bùten je ju bardzo zëmno, òb lato ni ma to przecã wiòldzégò cwëkù – je za ceptò. Za czim jesz dodawac. Co jinszégò w zëmnie. Në, nie je tak?

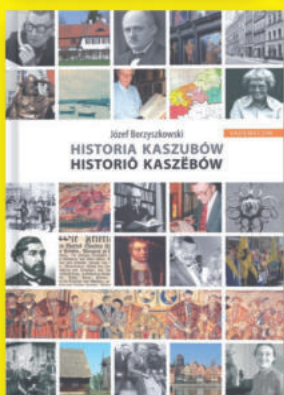
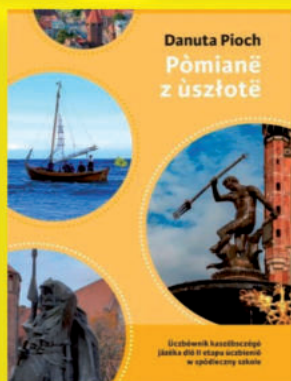
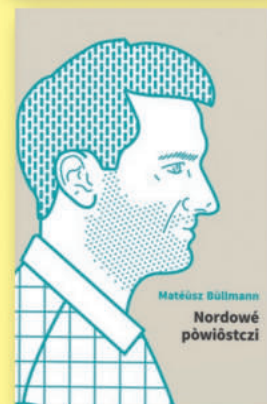
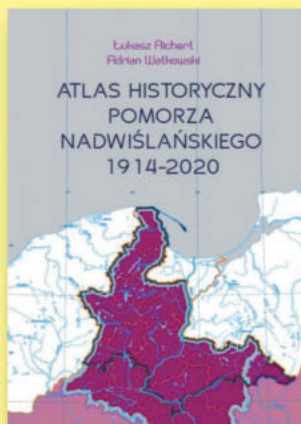
Nimò tegò całégò przekãsu, nimò sztridkòw przë pieczeniã kùcha abò strojenim daneczki, je w tim czasie cos, czegò nie dò sã skritikòwac – najich chãcòw do bëcò lepszim. Chòcbë nama to nie szło – pròbujemë. Chòcò gòdnik nie je swiãtã miłotë idealny, le barzi wëczwiczony, përzniã wëuczony, to mòże nie je òna gòrszò? Dzysò cãzkò nama przëchòdzy dzelenië sã rzeczama, a co dopiërze wseczëcama, tej mòże lepi ceszëc sã nawetka z taczégò krótczégò festiwalu bëlnoscë? Kò ju w stëcznikù mòzemë wròcëc do bëcò sobã: letkò ztoslëwima, kòmùdnyma. Kùli mòzna bëc tak dobrim, przecã nié przez jednòsce miesãcòw! Chto bë to strzimòt? Dopiërze bësmë mielë ti miłotë i miòdnoscë za wiele, a słòdczë przecã nie je zdrowé. A tak – zòs bãdzmë żdelë z niecierplëwòscã na gòdnik, zebë chtos nama zëczil zdrowiò, szczescò, zebë z nama pòsedzòt chòc chwilã bez zazëraniò w mòbilkã, pòkòrbił ò tim a ò nym. Wòrt je na nen czas czëkac, bëlë sã kùreszce dozdac, bò niechtërny ju tëli szczescò ni mają i nigdë ju nie mdã mielë...



ÒLGA KÙKLIŃSKÒ

W 2026 roku „Pomerania”  
w cenie 7 zł

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”  
NA 2026 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU  
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ



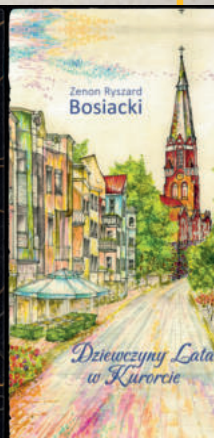
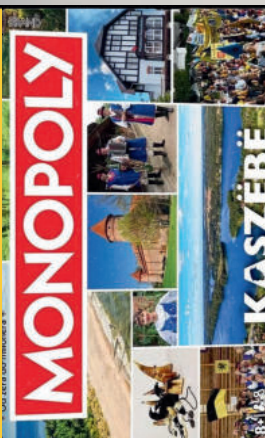
WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE  
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO

Liczba egzemplarzy każdej pozycji książkowej  
jest ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń

✉ [prenumerata@kaszubi.pl](mailto:prenumerata@kaszubi.pl)

☎ 58 301 90 16

# NOWOŚCI WYDAWNICZE



## KASZUBSKA KSIĄŻKA

Kod rabatowy  
dla czytelników Pomieranii

W koszyku wpisz kod:

**POMERANIA2025**

Promocja trwa do  
31 grudnia 2025 r.



Zapraszamy na zakupy na:

[www.KaszubskaKsiazka.pl](http://www.KaszubskaKsiazka.pl)



Zamówienia telefoniczne

**607-904-846**



Twoja księgarnia z kaszubską  
duszą – odkrywaj, zamawiaj  
i czytaj książki, które łączą  
historię ze współczesnością.



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



**CERTYFIKAT  
DLA MAŁYCH  
KSIĘGARNI**

Nasza księgarnia jest beneficjentem  
programu własnego Instytutu  
Książki "Certyfikat dla małej  
księgarni".